



BG-WZ.125366

||

Wsk

832

~~Nov 314~~



523761

22188
KSIĄZECZKA
M O R A L N A
D L A D Z I E C I

ładkie

M

1148

Przetłómaczona z niemieckiego oryginału IPana
Kampe na francuski, a z tego na polski



Kosztuie nieprawna 42 kr., oprawna

N O W A E D Y C Y A

W E L W O W I E

W Drukarni Iózefa Pallera, Gubernial. i
Szkół Normal. Typografa. 1817.



125366

Reiestr rzeczy

w téy książeczce zawartych.

Piérwszy wieczór.

I. O powinnościach względem siebie samego.

1) Zważając nasze ciało i zdrowie.

Strona 8

Zdrowie zachowuje się:

a) Przez ostrożność	—	—	9
b) Przez mierność	—	—	11
c) Przez pracę	—	—	15
d) Przez rozróżnienie pozwolone	—	—	19
e) Przez ochętność	—	—	21
2) Zważając naszą duszę.	—	—	24

Ta w dobrym utrzymuie się stanie:

a) Przez nabycie wiadomości pożytecznych	—	—	25
b) Przez unikanie wszelkich zbrodni	—	—	30
3) Zważając nasz stan zewnętrzny	—	—	36

JK1105189

O oszczędności. Strona

- a) W przeciwieństwie z roz-
 rzutnością i leniństwem — 37
 b) W przeciwieństwie ze ską-
 pstwem — — — 44

Drugi Wieczór.

- II. O powinnościach ku innym
 ludziom — — — 48
 1) Wstęp. O początku Królów — 50
 — Zwierzchności i sądów — 54
 — Praw — — — 54
 — Żołnierzy — — — 58
 — Podatków — — — 59
 2) Obowiązki ku przełożonym — 60
 3) Obowiązki względem wszy-
 stkich ludzi — — — 63
 a) Unikanie wszelkiego rodza-
 iu gwałtów — — — 64
 b) Unikanie kradzieży — — 67
 c) — oszukiwania — — 70
 d) — fałszu i kłamstwa — 72
 e) — niepotrzebnej i fał-
 szywey przysięgi — — 78
 f) Nagroda szkody mimowol-
 nej — — — 80

Trzeci wieczór.

- III. O powinnościach w społeczeń-
 stwie — — — 83
 1) O usłudności i grzeczności — 85
 2)

	Strona
2) O zazdrości	90
3) O pysze i dumie	93
4) O potwarzy i szyderstwie	96
5) O uprzejmości przeciwny o- byczaiom grubym	99
6) O gniewie	99
7) O mściwości	101
8) O niepowściągliwości języka	105
9) O niewdzięczności	109
IV. O powinnościach życia domo- wego	113
a) ku rodzicom	113
b) ku nauczycielom	115
c) ku braciom, siostram i współuczniom	115
d) ku służącym	116
V. O powinnościach względem u- bogich	117
VI. O powinnościach względem zwierząt	127

Czwarty wieczór.

VII. O sumnieniu	132
VIII. O religii	140

0
6
9
9
1
5
9
3
3
5
5
6
7
27
3
0

Niedawno temu, ukochane dzieci, iak żył człowiek obdarzony wielkim rozsądkiem, który zwał się Bogumił Czcigodnicki.

Wszyscy, którzy go znali, nie mogą dosyć wychwalać cnoty iego z naywyższym uczuciem. Był to mąż do tych należący, którzy prawdziwie są cnotliwymi i poczciwymi, a całe szczęście swoje w tém pokładał, żeby iak naywięcéy drugim dobrze czynił. Od dzieciństwa był to sobie za prawo nienaruszone ustanowił, aby nie przepuścić dnia żadnego bez dobrego uczynku, s którego na koncu onegoż dnia mógłby się cieszyć. Raz dawał ón dobre rady człowiekowi w rozpacz i nędzy pogrążonemu, drugi raz oświecał on kogoś rozumem i doświadczeniem swoim. To znowu wspierał potrzebne biedaka nie tylko hoyną ręką, ale starał się o to, aby mu obmyślił sposób do dalszego utrzymania życia. Gdzie

tylko znajdował nieszczęśliwego, czyli to był Chrześcianin, czyli Żyd, czyli Turek, uymował się za nim s całego serca, szukając wszelkich sposobów do pocieszenia i ratunku iego. Jest to człowiek, mawiał ón, tak iak i ia, a to dla mnie iuż dosyc bydz powinno. Kiedy w przytomności iego źle gadano o kim nieprzytomnym: zawsze za iego obsawał obroną, iak gdyby to brat był rodzony. Nie cierpiał nigdy, żeby komukolwiek bądź czyniono krzywdę. A kiedy źli ludzie iemu iaką niesprawiedliwość wyrządzali, nigdy złości ich nie odwetował złością, lecz daleki od nienawiści tych, którzy go obrazili, raczéz ubolewał nad ich zaślepieniem, mówiąc: oni sami nie wiedzą, co czynią, a na tém skonczyło się wszystko. Naymilszą zabawą iego było zgrumadzać dzieci swoje i sasiedzkie i uczyć ich, iakby stały się cnotliwymi i szczęśliwymi ludźmi. Iakoż w saméy istocie doznano, że wszystkie te dzieci, co od niego nauki brały i za iego poszły radą oycowską, pomyslné w powodzeniu swoim stąd odniosły skutki.

Iuż lat siedmdziesiąt wieku doszedłszy staruszek, usiadł iednego dnia pod lipą rozłożystą podczas pogodnego wieczora, i tam rozmyślał nad życiem swoim

iem przeszłém. Oczy często do nieba
wzniesione iasniały mu od radości za każ-
dą razą, gdy zachwycająca myśl: żyłem
s pożytkiem na świecie, przywodziła du-
szy jego na pamięć miłe wspomnienie ta-
kiego uczucia, a przy każdym dobrym
uczynku, który sobie przypomniał, ży-
wotne skrapiały lice jego. Bo, dzieci
ukochane, wiercie to doświadczeniu
przyjaciół enoty na słowo, aż same w
czasie swoim tego dociec potrafiacie; że
uczucie z dobrego uczynku pochodzące
jest najsłodsza i nayożytsza szczęśliwo-
ścią.

Gdy staruszek pod drzewem używał
tęj słodyczy w takiéj myśli, pocziwy
sąsiad jego Andrzej Dobrochęcki przy-
szedł do niego i usiadł przy nim, żeby
z rozmowy jego korzystał. „Od czasu,
jak WPana zastałem, rzekł ón, wzię-
wszy go za rękę, Kochany sąsiedzie,
nie widziałem cię nigdy smutnego. Po-
wiedz mi, skąd to pochodzi, że zawsze
tę wesołość zachowujesz, tę spokojność
duszy? Dałbym nie wiem co na świecie,
żebym się tego nauczył.“ I ci to po-
wiem, odpowiedział Czcigodnicki, spoy-
rzawszy na niego s czułością, jeżeli te-
go nie wiesz. Ale pierwéy sprowadź mi
dzieci twoie i moje, które się tam za
ogrodem bawią. Zawsze nayweselszym

6
jestem, kiedy się pośród nich znajdę. Radbym także, aby i one nauczyły się, co trzeba czynić, aby być szczęśliwym.

Dobrochęcki poszedł po dzieci. Ledwie co usłyszały, że oyciec Czcigodnicki chce z nimi rozmawiać, zaraz wszystkie igraszki dziecinne porzuciły i co tchu pobiegły do oycy na łono jego, aby go uściskać i być w ręku jego. A on tak do nich zaczął.

Pierwszy wieczór.

Powinności względem siebie samego.

Moie dzieci, sąsiad nasz Dobrochęcki życzy sobie, abym mu powiedział, iakem sobie postępował, żem przez całe życie moje aż do dziś dnia, choć nie zawsze wesołym, jednak przynajmniej zawsze byłem spokojnym i dowolnym z losu mojego. Czy nie chcecie tego także dowiedzieć

dzieć się? Chcemy, tatuleńku, krzyknęli wszyscy, skacząc z radości. A staryzec więc tak daley rzecz prowadził.

Nie wiele dni do życia pozostaie mi jeszcze, ukochane dzieci, a choćby nawet i życie moje przedłużyło się daley, nie mogę was mieć długo przy sobie; bo wy zawsze tu zostawać nie możecie. Za kilka lat może rozprószycie się w różne strony. Wtedy zostawione same sobie w zupełney wolności, jeżeli nie będziecie rozsądnemi i cnotliwemi, to nieochybnie do wielkiego przyydziecie nieszczęścia. Albo zdrowia pozbędziecie, albo ogołoczone z dobrego mienia iako igrzyska pogardy i nienawiści ludzkiej tyrzycie, iak szczęście wasze i spokojność życia zniknąć będzie przed oczyma waszemi. A cóż wówczas pomoże wam wszystko, co wam jeszcze pozostanie?

Więcie dobrze, iak was kocham. Gdybym przed śmiercią przewidywał, że z was które ma samo przyczynić się do swego nieszczęścia, ach, dzieci kochane, iakżebym był aż do chwili ostatniéy zgonu mego nientulonym! (Dzieci przy tych słowach lez wstrzymać nie mogły). Znam to dobrze, że na umyślnie nie zechcecie smuć starego oycza waszego, ale obawiając się, żebyście tego z niewiadomo

ści nie uczyniły, powiem wam to, co rozumieć będę potrzebnym do oświecenia i wydoskonalenia waszego, żebyście równie były mądremi jak cnotliwymi, a tak spokojność z szczęśliwością łączyły, ile tego dokazać możecie. Słuchajcie mnie z pilnością.

— Nie prawda, dzieci ukochane, wszyscy już kiedyś chorowaliście? — Czy stan choroby zdaie wam się być przyjemnym, czy nie przekładacie zdrowia nad chorobę? Wszakże zmożone chorobą utracaliście chęć do iedzenia; przymuszano was leżeć w łóżku przez cały dzień w stancyi. Wasi przyjaciele młodzi bawili się podług upodobania bieganiem pod lipami, przechadzką w polu, kąpaniem w rzęce, albo inną jaką zabawką, a to wszystko było wam zakazano. A przy tém bolało was to to, to owo. W nocy nie mogliście oka zamrużyć, w dzień doznawaliście jakąś nudność i przykrość po całym ciele. Nic, co wam dawano, nie miało powabów przyjemnych dla was. Czy życzyście jeszcze kiedy sobie chorować?

Ach nie, wykrzyknęły dzieci; lepiéj jest być zdrowym zawsze.

To

9

To prawda, rzekł dalej oyciec; ale tylko pół na pół to czuć możecie, ile wam na tém zależy, abyście zdrowemi i ezerstwemi byli. Miałem w młodym wieku moim przyjaciela, o którym uściłło się przysłowie:

*Człowiek zdrowy jest bogaty,
Człowiek chory jest ubogi.*

Nieborak sześć lat męczył się chorobą, która początek swój z nierostropności jego wzięła. Opowiem wam smutne jego przypadki.

Miał ón żonę i pięcioro dzieci młodszych od was. Przed chorobą jego majątek był znaczny. Był ón bowiem kupcem na hurt handlującym i wielki miał odbyt. Póki był na czele handlu, utrzymywał swój kredyt wszędzie, i co rozpoczął, udawało mu się zawsze. Ale iak zachorował, wszystko upadło.

Miał ón Buchhaltera, któremu przymuszonym był powierzyć swój handel ze wszystkiém. Ten jego sługa był na nieszczęście człowiek podły, który zaniedbywał pożytki Pana, kradł go i drugich pod jego imieniem oszukiwał. Nikczemnik ten nic wprawdzie przeto nie wskórał na całe życie swoje, be
nikt

nikt nie chciał mieć z nim do czynienia, znając go jako człowieka niepocziwego i niewiernego swemu Panu. Iednak nie wstrzymało to upadku mego przyjaciela, w przeciągu lat czterech choroby tak zubożał, iż przynaglonym był powoli sprzedać towary i handel porzucić. Gdyby się wcześniéy był poznał na oszukaństwach Buchhaltera, a gdyby żona iego wcześniéy była dawała baczenie pilniejsze podczas choroby męża na wszystko, co się w domu działo, toby nieszczęście nie było poszło aż do iego stopnia, Ale niestety ślepe zaufanie w słuźalcu mamito Pana, który dla słabości nie zdołał czuwać nad służą, a żona była zbyt niedbafa.

Nakoniec choroba od dnia do dnia co raz więcéy gorszyła się. Lekarz, człowiek litosciwy, który s politowania go odwiedzał, przykładał ile możności starania swego do ratunku, lecz usiłowania wszelkie były nadaremne. Biedny chory ieszcze rok ieden moczył się, schnął i skonał w ostatuiéy nędzy. A wiecie, iak ón téy choroby dostał? Iednego razu, gdy się zgrzał mocno w tańcu na weselu przyjaciela, był tak nierostropnym, dla ochłody rozpiąć kamizelkę, stanąć przy oknie i wypić szklanke zimnéy wody

dy. Od tego czasu napadły go suchoty, choroba najczęściej nieuleczona.

Iako człowiek cnotliwy byłby zno-
sił nieszczęście swoje z oddaniem się zu-
pełną na wolą boską, i śmierć nie by-
łaby mu straszna, ale wiedział ón do-
brze, że nierostropność jego była przy-
czyną nieszczęścia, a tak trapił się tém
mocno. Na łożu śmiertelném wpadał
ón zawsze w niejakis zawrót głowy, gdy
wspominał, że zostawnie w największ-
m ubóstwie i ogołoceniu z wszelkich
życia sposobów czworo dzieci kocha-
nych, które mógł być uszczęśliwić.

Powiadam czworo, bo piąte utracił
podczas choroby, nie wiem jakim spo-
sobem. Przypominasz to sobie Panie są-
siedzie?

Przypominam bardzo dobrze, odpo-
wiedział Dobrochecki. To dziecię było
Frydrus łakomy, który obżarstwo swo-
je życiem przypłacił. Napchał on tak
żoładek kluskami i owocem gotowanym
gorącym, a to w takiéy ilości, że s te-
go umarł.

Prawda, tak jest, rzekł Czcigodni-
cki, pamiętam to sam dobrze. Niebo-

żatko bez wątpienia nie slyfzało nigdy tego prawidła:

*Kto sobie życzy zdrowia dobrego,
Niechże się trzyma życia miernego;
Choroby i dolegliwości
Skutek takomęj chciwości.*

Żal było patrzeć na to, iak konwulsye trzęsty biędne dziecko, które w nich ducha oddało. Oyciec, który to z łóżka swego widział, cierpiał na tém nie mniéy, iak samo dziecię konaiące.

Ale los żony i matki dziecięcia smucił go iefzeze bardziéy. Powiedziałem wam iuż, że ona gospodarstwo zaniedbywała, a teraz powiem wam przyczynę tego. Gdy ona często w nocy sen swóy przerywać i do chorego wstawać musiała, a w dzień nie zawsze w czasie naznaczonym obiad iesc mogła, wpadła na myśl okropną posilić się mocnemi trunkami. Prawda, że s początku miernie ich używała, ale po trosze, iak za zwyczaj, nabrała do nich smaku, a skłonność iéy do tych napitków rosła co raz więcéy. Iedném słowem tak się do nich przyzwyczaiła, że dnia nie było takiego, aby coś w głowie nie miała. To nie mało przyczyniło się do upadku całej rodziny. Biędne dzieci opuszczone,

Buch-

Buchhalter bez dozoru, czynili, co im się podobało, a oyciec nieszczęśliwy od suchot i zgryzoty co raz więcéy sił tracił. Nakoniec matka ściągnęła na siebie naturalną pijaństwa karę. Płuca iéy się zapaliły, a tak konała w opłakanym stanie. Działki moi! ja sam byłem przytomny przy iéy śmierci; ale nie mogę wam wyrazić, ile mię widok okropny kosztował. Nie chcę sobie tego przypominać; bo gdybym sobie wspomniął żywo rozpacz umieraiacéy téy kobiety, neutulony żal męża, krzyk i płacz dzieci biednych, nie mógłbym daléy z wami rozmawiac. Niech Bóg każdego od podobnego końca zachowa.

Bierzcie sobie stąd przykład, ukochane dzieci, iakim nieszczęściom wystawujemy się, kiedy o zdrowiu naszym nie mamy starania. Strzeżcie się, ile można, abyscie nie zachorowały, a stego powodu i daléy takie życie prowadźcie, gdy dorósniécie, do iakiego teraz przywykłyście. Bo powiedzcież mi, dla czego wy prawie zawsze jesteście zdrowe, oho-cze i wesole, gdy Panicz, syn IPana Marszałka nadwornego Saint Pierre tak chorowito wygląda, że zważaiąc na iego cerę bladą i twarz smutną, możnaby go poczytać za iakiego więźnia, co o ehlebie i wodzie lat kilka przepędził.

Wię-

Wiecie przyczynę tego? Ja wam ją powiem!

Wy spicie na twardém łóżku pod kołdrą, gdy ón w puchu miękkim odpoczywa. Wy nie iadacie nic innego, oprócz potraw prostych, a iego zaś karmią łakotkami, i wymyslnemi przyprawami kucharskiemi. Wy tylko szczerą wodę lub mléko piiecie; a iego zaś pija herbata, kawa, piwem i winem. Co dzień w jakakolwiek bądź pogodę, wy idziecie kopać i skakać do ogrodu i na pole; a ón biedny chłopiec zamknięty w murach, rzadko kiedy oddycha świeżym wolnego powietrza duchem; nie ważąc się wystawiać na najmniejszy wiatr, albo kilka kropel deszczu, a gdy nie da się mu się strudzić, nie pozwalają mu wycwieszenia sił swoich. Nareszcie, kiedy wy chorujecie, to wam dla przywrócenia zdrowia nic więcej nie czyni się, iak że musicie używać wolnego powietrza, pić wodę czystą, chodzić i zachowywać mieraosć w jedzeniu; a ón nieborak przymuszony wtedy połykać kilkanaściorakie lekarstwa, które spędziwszy chorobę tak go osłabiają, że w dalszym czasie nie zdoła ponosić najmniejszej przykrości.

dy
kié
cia
Ta
we
i s

za
stw
dzi
ze
cie
cie
mi
ie
iak
leó
A
dr
sła
gó
no
a
tn

Otóż, dzieci ukochane, różnica między życiem prostym, naturalnym i miękkim, zniewiesciałem. Tamto zmacnia ciało, to zaś rozwalnia i niszczy je. Tamto daje zdrowie, siły, czerstwość i wesołość, to zaś wzniesca choroby, ból i smutek.

Dla tego więc pamiętajcie tę naukę:

*Hartować ciało, unikać miękkości,
Zawsze się zdać dla sił czerstwości.*

Życie miękkie zawsze prawie wiedzie za sobą skłonność do nieczułego lenistwa, a to już samo przez się potrafi szkodzić zdrowiu i szczęściu naszemu. Wszakże moje dzieci, kiedy nadto długo spicie, to do roboty nie najwięcej miewacie ochoty? A kiedy ciało wcale nie miało poruszenia przyzwoitego, to ani jedzenie ani napój nie smakują wam tak, jak po bieganiu i robocie w ogrodzie. Aleć i to już jest początkiem do słabości. A gdybyście dalej tak postąpiły, sypiały długo i były nieczynnymi leniuchami, to słabowitość walsa brałaby coraz więcej górę nad wami. Uprzykrzone nudy opanowałyby duszę wazę co raz bardziéj, a nareście wcale stałybyście się niezdarnymi do pracy, a nawet i do zabawy.

Lecz

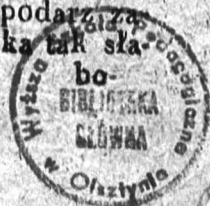
Lecz dwa rodzaje są pracy, dzieci ukochane, które równie są pożyteczne i potrzebne dla ludzi. Jeden rodzaj pracy nazywa się pracą rąk, ponieważ rękami najwięcej ją uskuteczniamy, a drugi rodzaj zowie się pracą głowy czyli rozumu, ponieważ głową albo raczy rozumem w nię działamy. Pracownicy szewc na przykład, który bóty i trzewiki robi, pracuje rękami; a nauczyciel, co myśli o sposobie, iak ma kształcić wasz rozum i serce, pracuje głową. Obadwa rodzaje pracy równie przykładają się do zdrowia ciała i duszy. Ręczna czynność, dając ciału naszego porużenie przyzwoite, potrzebna jest na to, abyśmy trawili pokarm pożyty: bez strawności bowiem rodzą się rozmaite dolegliwości i choroby. Lecz nie mniej potrzebną jest rzeczą pracować rozumem czyli umysłem, starać się o oświecenie swoje; inaczey bowiem zawsze bylibyśmy bez rozsądku, do niczego niezdatni, a nakoniec wiodłoby to nas do ubóstwa i pogardy.

Znałem człowieka, któremu to się zdarzyło. Był on z rodziców bogatych, którzy mu często mawiali przez głupstwo swoje, że mu nazbierali wiele pieniędzy, których Panem będzie, iak dorosnie. Synalek wyślawiał sobie, że nie trzeba mu
pra-

pracować i rzyć się, gdyż za pieniądze
wszystkiego kupi, czego by sobie życzył.
Przyzwyczał się więc do nałogu sypiania
długiego. Większą część poranku mar-
nował on przy gotowalni: Kamerdynier
ubiierał go, a tak młody Panicz niczego
s. m. się nie tykał. Potem bawił się przy
stole kilka godzin na obiad. Po obiedzie
siadał do gry, a potem do stołu na
wieczór, a po wieczerzy kładł się spać
aż do białego dnia nazajutrz. Otoż tak
schodziły mu dni jego wszystkie.

Ale dobrze! Cóż s. tego wyniło?
Miał on może lat z dwadzieścia i czte-
ry, gdy w nocy wybuchnął pożar w do-
mu jego. Ogień rozżarzał się strasznie,
a tak młodzienciek ledwie co zdołał wy-
skoczyć z okna w nocny swój sukni.
W jedney godzinie cały jego majątek o-
brócił się w perzynę. Otoż to tak on
zubożał bez ratunku, nie wiedząc, co
miał czynić. Ponieważ niczego się nie
był nauczył, s. czego by sobie na chleb
zarabiał, a wstydził się zebrać na miey-
scu, gdzie żył w obfitości; więc przed-
sięwziął pójść na wieś i przystać na
służbę do chłopca którego, żeby się wy-
żywić. Lecz praca półgodzinna, posyłka
z jedney wsi do drugiey inż go tak utru-
dzała, że upadał strudu; gospodarz z
tém postrzegł wkrótce, że człeka tak sła-

B



bowitego trzymać niepodobna, bo chociaż miał ręce i nogi, jednak używać ich nie umiał. Na ostatku musiał nieborak prosić chleba przy drodze u przejeżdżających. Niech przykład takowy służy wam za naukę. dzieci moje, i pamiętajcie te wiersze:

*Praca szczęściem jest dla ludzi:
Próżnowanie tylko nudzi.
Kto się pracy stale trzyma,
Biędy smutnéj często nie ma.*

Nie rozumiéjcie, że tylko łame są trudy w pracy. Kiedy tylko cokolwiek nabierzemy w niéy sprawności, doznaiemy tyle powabów, że bez niéy obeysdź się nie możemy. Próżnowanie to jest prawdziwie smutnym człowieka stanem. Próżniak nudzi i gryzie się, łupem będąc niepokoynego umysłu i gniewu. Wszakże kiedy bez zatrudnienia iakiego zostaiemy, ilorakie to myśli głupie i nierozsądne snują się tedy nam po głowie i zabierają nam wolne chwile nasze.

Dobrze to powiedziano:

Próżnowanie powód do złego.

Człowiek próżnujący ié i pié znu-
dów bez głodu i pragnienia, a tak wpa-
dą

da w zbytki, które często niszczą zdrowie i majątek. Pograżonego w biedzie nikt nie zaśnie. Nie omieszkała ludzkie powiedzieć: ten leniuch mógłby tyle mieć co i ja, gdyby chciał być robić. On nie wart wsparcia. Ach! kochane dzieci, choćby praca była najtrudniejsza, jednak ona dziesięć razy znośniejszą jest rzeczą.

Ale też to nawet od nas nie wyciąga nikt ciągłej pracy bez ustanku. Przechodziłoby to siły naszego ciała. Nie, dzieci kochane, trzeba nam spoczynku dla ochrony się naszych rozrywki. Utrzymanie zdrowia jest nam obowiązkiem. Trzeba, żeby praca towarzyszyła rozrywkom i służyła im za przygotowanie.

Po pracy miły odpoczynek.

Używajcież onegoż i swobodnie cieszyć się, gdy dzieło wasze ukończycie. Tylko strzeżcie się roskoszy, która mogła życie albo zdrowie wasze na niebezpieczeństwo wystawiać. Mnóstwo dzieci takich widziałem, które życiem lub zdrowiem igrałki nierozsądne przypłaciły. Czy nie przypominasz sobie syna chrześnego Franusia, chłopca zwanego, co wart był kochania? No! iakaż była dola jego? Raz z bratem, gdy by-

li sami na podwórzu, przyszło im do głowy doświadczyć, który z nich potrafi jeździć na oklep około brzegu studni. Ledwie co wsiadł na brzeg, aż głowa mu się zawróciła i wnet wpadł w wodę. Na krzyk brata przybiegli ludzie na ratunek, ale już czasu na to nie było. Już ón nieborak leżał na dnie. A gdy go bofakiem wyciągnęli, domacawszy go wrzód w wodzie, już był bez duszy.

Przecież to ón jeździe, rzekł Dobrecki, prędką zszedł ze świata śmiercią, ale kupca Le Grossa syn, szalony Ferdynand, jeździe gorzej przytłacił swój nierozum. Kupiec jakiś s cudzych krajów odwiedzał oycę i przywiązał konia do kółka przy wrotach u bramy. Ledwie co wszedł do domu, gdy Ferdynand przybiegł postrzegłszy konia i wsiadł nań, aby s podaney pory korzystać, trochę się przejeździł na koniu. Łatwo mu się to udało wsiąść na konia, bo koń był blisko wschodów uwiązany. Lecz jak tylko nań wsiadł, koń nieprzyzwyczajony do takiego jeźdźcy, skoro go poczuł na sobie, zaczął brykać i skakać póty, aż go zrzucił na ziemię. A gdy ón spadł, kopnął go koń jeździe nogą w piersi, że odleciał na kilka kroków od miejsca i został bez zmysłów. Krew lunoła mu z nosa i wszyscy rozumie-

li,

li, że już był nieżywym. Jednak po chwili przyszedł on do siebie, ale tylko dla tego, żeby tém więcej cierpieć bólu iak najokropniejszego. Uderzeniem tak piersi były narażone, że nie było nadziei do zdrowia. W straszném udreżeniu płuł nieborak ustawicznie krwią, a nakoniec po nieznośnych mękach w cztery niedziele potém skonał w smutnym tym stanie. Odtąd ja nigdy nie cierpiałem, żeby dzieci s końmi się bawiły.

Dobrze mówisz, Panie sąsiedzie, odezwał się Czcigodnicki; takie nieszczęście nie stanie się przypadkowo. Konie tylko dla tych są, co z niemi umięią się obchodzić i dobrze wiedzą, iak ich mają poskramiać. Pamiętajcie to, działo miła, i wystrzegajcie się wszelkię zabawki takię, s której nieszczęście iakie wyniknąć może. Tyśiac jest rozrywek niewinnych, których was nauczymy, za což byście mieli przekładać nad nie zabawki, które albo dla was, albo dla współników waszych mogą stać się nieszczęsnemi.

Teższe jedna jest rzecz do utrzymania zdrowia nie mało przyczyniająca się, to jest oszczędstwo.

*Ochędostwo zachowuje nam siły i
czerstwość i zdobi mężczyznę i ko-
biętę.*

Kiedy zaniedbujecie staranności na-
leżytey o to, abyscie się umywały: pory
czyli otwory nieznaczne skóry na ciele
zatykają się brudem przez nieochędo-
stwo, a tak tamie się parowanie, a z
tego wynikają choroby rozmaite bardzo
dolegliwe. Myćcie się zatem iak naj-
częścięy wodą, a przynajmnięy twarz
i ręce, piersi i nogi umywasycie sobie.
Podczas pogodney roku pory kąpajcie
się co dzień, ale nigdy bez dozoru czy-
iego, iako téż i nigdy, kiedy będziecie
zgrzane, albo zaraz po obiedzie wafzym.
W tych dwóch razach kąpiel szkodzi bar-
dzo. Także téż szkodzi ona, gdy kto
zbyt długo w nięy zostaie. Pięć minut
tylko zostawajcie w wodzie, bo dalęy
woda nie służy, i owfzem nie wzma-
cnia, ale osłabia.

Nie zapominajcie płókać gęby czy-
sta wodą świeżą zrana i po obiedzie
każdym i zęby utrzymywać czyfsto. Nie
tylko nie jest tak obrzydłym i nie-
znosnym, iak gęba śmierdząca, ale to
niechluyfstwo prowadzi ieszcze za sobą
skutki daleko gorsze. Zęby próchnięją
i gniją, ból stąd nieznośny zaraża, psu-
ie

ie ślinę i zofadkowi się udziela, a stąd łączy się s całym ciałem; stąd wypadają różne bolesne i ciężkie choroby.

Ale jeszcze jedną mam radę bardzo ważną względem rzeczy, która już wiele dzieci i młodych ludzi, których o tém nie ostrzeżono, o okropne dolegliwości i o śmierć przedwczesną przypawiła. Proszę, uważaycie na to, co powiem, i pamiętaycie to dobrze.

Różne ciała naszego części, na przykład ucha, nos, piersi, są bardzo dotkliwe w składzie swoim, a to tak, iż nie tylko bardzo łatwo można je skalęczyć, ale że to bardzo jest niebezpieczno. Ruzanie lub tarcie zbyt częste takich części ciała może przywiesdz nam okropną chorobę rakiem zwaną. Zapewne słyszalyście już o téy chorobie straszney i nacyjęścięcy nieuleczonęy.

Staraycie się także o to, zebyscie zawsze miały świeże powietrze w pokoju waszym i utrzymaycie naywiększą czystość w jzbie, w któręy mieszkatę, tak iako i w sypialni waszęy. Powietrze zepsute bowiem, którym oddychamy w pomieszkaniu nieczystém, jest trucizną dla zdrowia niebezpieczną. Nie iędzcie i nie pięćcie nic nigdy, iak to, co tylko ludzie

sadni wam iedź i pić pozwolą. Między zdrowemi potrawami, gdy macie co sobie wybierać, obieraycie sobie zawsze nayprościeysze i naymniéy wykwintne iadło. A mierność i trzeźwość i umysł wesoły niech przeważają wazéy biśiadzie.

Teraz, moje dzieci, wiecie prawie to wszystko, czego wam trzeba, żebyście stan zdrowia wazégo nie popsuly, iakie macie od przyrodzenia. Ale nie dosyć na tém, chcąc sobie zapewnić szczęście swoje na dal. Z naylepszym zdrowiem można byđź niezczęśliwym. Bo znaycie to, miła dziatwo, że w tém cieie naszém widzialném mieszka istota niewidzialna, którą duszą zowiemy, a to właśnie jest iestestwo, które myśli, żąda, cieszy lub smuci się, jest szczęśliwém lub niezczęśliwém. Niechże będzie zdrowie i czerstwość ciała wazégo w naylepszym stanie, ieżeli dusza będzie słaba i chora, zawsze będziecie niezczęśliwemi. Trzeba mi zatém was nauczyć, iakbyście duszę utrzymali w dobrém zdrowiu i w swoiéy dzielności. Podwóycie uwagę i zważaycie, czyli mnie pomylicie.

Du-

Dusza jest w stanie zdrowia i dzielności, kiedy ma wyobrażenia sprawiedliwe o wielu przedmiotach, kiedy siły ięy są zawsze dzielne lub czynne, a kiedy sama się wystrzega głupstwa i niecnoty. — Ale może to nie jest dosyć iasną rzeczą dla waszego pojęcia. Postaram się to lepięy wam wyłuszczyć.

Powiadam wam naprzód, że jeżeli dusza ma być w dobrém zdrowiu, to trzeba, żeby nabyła rozmaitych wiadomości pożytecznych, żeby zawsze była czynną, to jest, powinna ona nauczyć się mnóstwa rzeczy, których wiadomość ięy samęy lub innym w czasie swoim do szczęścia może być użyteczną. Dusza nieoświecona mało co ma zoskoszy na świecie, ale dusza światła ma tyfiaczne sposoby do uweselenia swego. Mógłbym wam to dowieść przez nie ieden przykład.

Gdym jeszcze do szkół chodził i był w konwikcie, miałem dwóch współtowarzyszów, dwóch braci rodzonych, w jednéy stancyi; ale nigdy nie było braci do siebie niepodobnieyszych, iak oni. Miodszy pałał gorliowseią naywiększą do nauki. Uwaga iego cała nauce poświęcona, była nieprzerwana podczas lekcyi. Co tylko słytał lub widział, tego

żądał wiedzieć przyczyny. Często nawet o jedzeniu i piciu lub zabawce zapomniał, gdy mu szło o to, aby z ludźmi świątymi mógł rozmawiać. Drugi zaś starszy był taki, że nie można wystawić sobie dziecka nieczulszego, iak ón był, wcale nieciekawym, bez chęci do nauki, podczas godzin nauki poziewał tylko, albo igrał s czém bez uwagi na to, co nauczył się prawić. Po nauce nie myślał o niczém, iak o jedzeniu i piciu lub bieganiu. A no! cóż rozumiecie stało się? iakże im się obom powiodło? czém został ten, czém tamten?

Karol, tak było na imie młodszemu, co raz więcéy zostawał rozsądnym, co raz miłszym, szczęśliwszym, a Jęrzy brat jego głupiał od dnia do dnia, stał się nieznośnym i nieszczęśliwym. Gdy nas na spacer prowadzono, Karol ciekawym na wszystko, tyfiączne wynadywał przedmioty do zabawy swoiéy, gdy wszystko s pilnością roztrząsał. To przypatrywał się kwiatkowi iakiemu, to drzewu, przypominając sobie naukę o roślinieniu płodów ziemi. Inną razą rozważał niebo i cieszył się s tego, że iuż znał przedmioty powietrza, początek obłoków, deszczu, rosy, wiatrów i ich pożytków. Czasem uśiadł pod cieniem drzewa, dobył książki s kieszni i czytał nam

iaką historyykę przyjemną. Iérzy zaś
 szedł sam s twarzą ponurą, nie zważając
 na rzeczy około niego będące, bo o ni-
 czém nie miał wiadomości. Ażeby nie
 być beczynnym, to zaczepiał z nas
 każdego, a to póty tak było, aż za po-
 zwoleniem nauczyciela zupełnie z nasze-
 go towarzystwa odłączyliśmy go, żeby
 się z nim nie kłócić. Ci bracia przez
 całe życie takimi byli. Iérzy nie umie-
 iący się do niczego wziąć, zawsze mar-
 kotny, nie przydał się na nic, a tak nie
 mniej sobie iak drugim był przykrym cię-
 żarem. Karol zaś kochany i lubiony
 wszędzie dla umysłu zawsze wesołego, u-
 miał wszystkich rozweselać i został ró-
 wnie miłym iak uczoneym człowiekiem.
 Zgryzota i umysł markotny skróciły dni
 starzszego, niż lat trzydziestu doszedł. A
 młodszy żyje ieszcze teraz tak czérstwy
 i zdrów, iak i ja, chociaż dwoma lata-
 mi starszym jest odemnie.

Prawdziwie, rzekł Dobrochęcki, po-
 znaię teraz, skąd pochodzi wesołość u-
 myśłu, którą zawsze w WMCPanu wi-
 działem. Masz więcęy wiadomości, iak
 my, a tak możesz więcęy się bawić.

Ponieważ tak chcesz, Panie sásie-
 dzie, odpowiedział Czciogodnicki, przy-
 znam ci się wreszcie otwarto, że i pó-
 te-

tego ukontentowania nie miałbym w mo-
 iem życiu, gdybym mniey się do nauk był
 przykładał w młodości. Poznałem do-
 brze mądrość odpowiedzi oycy mego,
 gdym go się był zapytał, na co mi się
 przyda tyle rzeczy uczyć.

*Nie pytay synu, na co się przyda
 tyle nauki?*

Czy odtóg tyle wart, co rola zasiana?

Lecz nie iest dosyć, żeby się uczyć.
 Aby dusza mogła opływać w zdrowiu i
 fzczeńliwości, trzeba się przyzwyczać do
 uwagi nietylko pod czas godzin nauki,
 albo do tego, co czytamy, ale i do u-
 wagi na wszystko, co się koło nas dzie-
 ie, gdziekolwiek bądź, na wszelkie przed-
 mioty, które na oczy, uszy lub inne zmy-
 sły nasze uderzą, na wszelką zabawę,
 na wszelką czynność życia domowego,
 na każde dzieło rzemieślnika lub arty-
 sty, na sprzęty, narzędzia i sposób uży-
 cia ich, na wszystkie płody przyrodze-
 nia, w ogrodach, w polu, na łąkach
 lub w lesie; nakoniec na sprawy ludz-
 kie, mowy, obroty i uczynki. Nie u-
 wierzycie, kochane dzieci, do którego
 stopnia rozum przez to nabiera światła,
 rozśladku, poznania rzeczy, a iak prze-
 to staie się zdolnym do wywikłania się
 z wszelkiej trudności, albo do dawania

pomocy i rady innym w zawilém po-
 żeniu będącym. Tak to wzraſta w nas
 przymiot czyli siła duszy rozumem prostym,
 czyli zmysłem powſzechnym zwany, a tym
 nabywamy wyobrazenia doskonałe o rze-
 czach i ſądzimy rozumnie o nich. Przy-
 miot ten duszy ieſt daleko drożſzy ieſzcze,
 iak wſzelka nauka czyli umiejętność wła-
 ściwie tak zwana.

Czy chcecie ten duszy przymiot udo-
 skonalić w ſobie? Nie oglądajcie nic,
 nie ſłyszcie nic bez uwagi, bez przy-
 łożenia ſię z umysłem waſzym do rze-
 czy; przywykajcie, żeby narzędzia ro-
 zumu waſzego równie były czułe, iak na-
 rzędzia ciała waſzego. Przy każdym no-
 wym przedmiocie, który wam wpadnie
 w oczy, zaſtanawiajcie ſię, pytając ſię
 was ſamych o znaczeniu i oſnowie rze-
 czy? skąd ona pochodzi? na co ſłuży?
 czy można ją naśladować? i. t. d. Kie-
 dy kto o czém ſądzi w przytomno-
 ſci waſzój, pytajcie ſię was ſamych: czy
 to zdanie ieſt ſprawiedliwe? czy to zda-
 nie zaſadza ſię na prawdziwoſci? czy
 nie maſz w niem błędu? Zawsze, kiedy
 obaczycie, iak drudzy poſępują, oſobli-
 wie ſtarsi i rozumnieyſi, czyńcie do was
 te zapytania: iak oni ſobie poradzają w
 téj mierze? czemu oni tak, a nie ina-
 czój czynią? iakie mają powody do ta-
 kich

kich postępów w téj okoliczności? Co wam się wydawać będzie ofobliwżém, godném pamięci, albo co wam za pamiętną rzecz iaką podadzą starsi, to zapisujcie sobie w krótkości w książeczkę białą na ten koniec naznaczoną; zebyście tego nie zapominały. — Ołóż to sposoby do nabycia wiadomości doskonałéy i o wielu rzeczach pożytecznych i do zachowania duszy w dobrym i zdrowym stanie, podpomagaiać wzrostowi przymiotów czynnych umysłu naszego. Pamiętajcie to prawidło:

*Kto zwykł stuchać i wiedzieć z uwagą,
Łączy i mnoży dowcip z rozwagą.*

Ale to nie iedyny środek do utrzymania zdrowia duszy naszéy. Należy ieszcze ochronić ją od napaści niecnoty.

Niecnotą nazywamy to wszystko, czém sobie sami lub komu inżemu z wiedzą naszą szkodzimy. Nieposłuszeństwo na przykład iest niecnotą, ponieważ przez to naywięcéy sobie szkodzimy, nie słuchaiąc naszych starszych, wtedy bowiem nietylko czynimy rzeczy, które na naszą szkodę wychodzą; ale przedstawiają nas przełożeni kochać. A zaiście, kiedy dziecię nie iest kochane od rodziców albo nauczycielów, to trzeba

go bardzo żałować. Kłócić się, napa-
stować, bić kogo jest to także niecnota;
bo przez to i naszemu i czyjemu ukonten-
towaniu przeszkadzamy. Czyjemu, s
przyczyny, iż nikt nie lubi się kłócić,
dać się napaſtować albo bić; naszemu
zaś, s powodu: iż poſtępek taki ſciąga
na nas tyſiączne przykrości i oddala wszy-
ſkich od ſpoſęczenia naszego. Rozu-
miecie teraz, co jest niecnota? Oh! ro-
zumiemy, oycze kochany, rzekło dzie-
cię najſtarſze. Niecnota jest ſpoſób,
przez który dobrowolnie ſzkodzimy ſo-
bie lub drugim.

Bardzo dobrze, moje dziecie, uwa-
żałoſ dobrze. Ale czy nie moſesz mi po-
wiedzieć, jak ſię nazywa to, co jest nie-
cnocie przeciwném, ſpoſób poſępowan-
nia do ſzczęſliwoſci naszéy i drugich nas
wiodący? Nazywa ſię ten ſpoſób cno-
tą.

Ale teraz, najukochańſze dzieci, za-
wierzajcie doſwiadczeniu ſtarca, gdy
wam powiadam, że kaſzdy uczynek nie-
cnotliwy oſłabia duſzę, a kaſzdy uczy-
nek cnotliwy zmacnia ją, dając iéy
zdrowie, dzielnoſé i ſpokojnoſé.

*Cnota skarb wieczny, cnota klejnot
 drogi,
 Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi.
 Nie spali ogień, nie zabierze woda.
 Nad wszystkiém inszém panuje przygoda.*

Własne doświadczenie mogło was o-
 tém przekonać. Alboż nie prawda, że
 ile razy dopuściliście się czego takiego,
 co wam było zakazaném, serce wazę
 nie czuło téj radości, iak kiedyście co
 dobrego zrobili? Otóż to dowód, że
 zdrowie wazęj duszy było nadwężo-
 ne. A gdybyście daléj tak źle postępo-
 wały, nieukontentowanie wazę wzrasta-
 łoby co raz więcéj, od dnia do dnia by-
 łybyście s samych siebie i s położenia
 wazęgo niekontentnieylzemi, a tyfiacne
 rzeczy, które was dziś bawią, utraciły-
 by dla was wżelką śwą przyjemność.

Choroby duszy są tak, iak choroby
 ciała. Tak w jednych, iak w drugich
 złe nie pokazuje się zaraz. Powoli wzma-
 ga się, a po trosze co raz więcéj wybu-
 cza. Kiedy co niezdrowego zjemy, nie
 zaraz dolegliwości poczuwamy, ale za
 kilka godzin, może dopiero nazajutrz na-
 pastuią nas kolki i ból głowy. A gdy-
 byśmy wtedy zaniechali zażyć lekar-
 stwa na zapobieżenie temu złemu, albo
 gdybyśmy naszą nieostrożność do tego
 sto-

stopnia posunęli, żebyśmy to samo znowu zjedli, co nam zaszkodziło, choroba nasza brałaby górę nad nami co raz wyżej i stałaby się nareszcie nieuleczona. Otóż w takim samym razie jest człowiek niecnotliwy. Dusza jego s początku nie czuje iak tylko małe nieukontentowanie ze złego uczynku, który popełnił, a czasem nawet i tego nie doznaje. Ale jeżeli zamiast żalu szczerego i rychłego człowiek tenże tak jest nierozsądny, iż znowu tę samą zbrodnię popełni, to czy późno, czy prędko wypadki nayokropniejsze dla niego stąd wynikną; a wtenczas ozdrowienie duszy niecnotą zarażonej co raz staie się trudniejszém i niepewniejszém.

Gdyby na przykład — Ach, niechże Bóg was od tego broni! — który z was zawział iaką zazdrość przeciw bratu, że go widzi obdarzonym pożytkami, iakich sam lub inny kto nie ma, albo gdyby będąc urażonym do gniewu się zapalił; to w téj chwili, mówię wam, przestałby bydz szczęśliwym i spokojnym. Gdyby jednak upamiętał się prędko i uznał błąd swój, prosił brata o przebaczenie, a wystrzegął się wpaść znowu w ten sam występek, toby ieszcze można uleczyć ranę duszy jego. Ale gdyby przy każdéj nowéj okoliczności znowu w zazdrość

i w gniew się zaciekał, upewniam: że przez całe życie byłby nieszczęśliwym.

A zatem, jeżeli którakolwiek namiętność s tych dwoyga poruszeń duszy zechce was opanować, zbierzcie całą moą duszę waszszą, a z obrzydzeniem mówcie sami do siebie.

Oddalajcie się, zazdrości i gniewie, s serca moiego. Nie mieszajcie mi szczęśliwości, bo tak zatrutybyście tylko zbawienie moje.

Nie opowiadałem ia wam przypadków Kaina? A cóż? rozgniewał się ón kilka razy na brata Abła, ponieważ go Bóg i rodzice więcęcy kochali dla cnoty iego, iak Kaina. Już odtąd nie było żadney dla Kaina uciechy. Szczęśliwość brata stawała mu zawfze przed oczami, a goryczą napełniała serce iego. W każdym zdarzeniu szukał Kain pochopu do kłótni z bratem, lubo Abel nie dawał mu przyczyuy. Wiadomo wam iest, iaki był s tego koniec. Gniew przypro wadził Kaina do szaleństwa, i zabił brata niewinnego pałką. — Zostawfzy przeto nienawiftnem przekłęstwem u wfzyskich, musiał uchodzić i życie wieśdź błakające po puszczech. Gdyby w pierwfzym zapędzie do gniewu i zazdrości był

go

go kto przefrzęł, iak daleko to póydzie, do czego go to przyprcwadzi, to zapewne nie byłby mu wierzył. Ale takie są kochane dzieci, postępy niecnoty, jeżeli się kto od początku nie opiera. Ach! wielkie to dla nas nieszczęście, gdy się w sercu niecnota iaka zakorzeni. Już wtedy trzeba pożegnać się s poprawą, już pożegnać się ze szczęśliwością! Iak bryła sniegu z wierzchołka góry spada-jąca, w spadku swoim co chwila się powiększa i prędzý leci; tak namiętności niecnotliwe nabierają wiécý mocy i siły nad nami w téy mierze, iak im pobłażamy i w lata postępujemy. Ieszcze raz mówię, dzieci kochane, wystrzegajcie się piérwszý od niecnoty napaści. Kiedy pobłażicie w czém, unikaycie temu samemu błędowi powtórníe podiedz; inaczý bowiem już po waszý cnocie będzie, już po waszý szczęśliwości. Ach, gdybym tę naukę w serca wasze mógł wryć w wyrazach niewygubionych!

Na piérwszy krok, młodzieńcze, uważaj nayspilniéy. Po piérwszym kroku idzie drugi i trzeci, a tak on piérwszy rozrządza często losem twoim i wartością. Na końcu czeka ciebie chwata lub nagana.

Uwaga ciąga na wszystko, czego was uczą, nałóg rozważania tego wszystkiego, co na zmysły wasze uderza, ośbliwie staranność ochronienia się od wszelkiéy niecnoty, otóż to są środki do zachowania zdrowia i szczęśliwości duszy.

Ale, dzieci ukochane, nie dosyć to na tém, żeby ciało nasze było zdrowe, trzeba żeby było dobrze utrzymywaném i żywioném. Rozumiécie podobno, iak przykro znosić głód i pragnienie, nie mieć ani sukien, ani pościeli, ani pomieszkania. Któż wam więc te wszystkie rzeczy dostarczy? Pókiście w młodym wieku, ieszcze rodzice o wszystkiej pamiętają. Ale po śmierci ich, gdy nikt o was starać się nie będzie, skądże weźmiecie to, czego wam do utrzymania siebie samego i do ukontentowania waszego potrzeba będzie?

Myslicie może: rodzice zostawią nam tyle, że s tego żyć będziem. Ale ta nadzieia, dzieci koehane, może chybić. Chociaż bowiem naybogatsi będą rodzice, znacie to dobrze, iakie przypadki wszystko to zabrać im mogą, co oni posiadają. Ale daymy nawet, że wam zostawią bogactwa niezmierne, iak-

że długo one potrwaia, gdy się nie nauczą ich oszczędzać?

Nie masz innego sposobu, działwo ułochana, iak tylko ten iedyny, żeby się ochronić od niedostatku: nauczyć się starać samemu o wyżywienie swoje, a używać z oszczędnością tego, co kto sobie zarobił. Przemysł czynny, a gospodarstwo rozumne, otóż to cnoty, bez których obeysdź się nie można. Kto nic nie zarabia i ochraniać nie umie, choćby był naybogatszym, podupasdź i do ubóstwa przyysdź na koniec musi. Ubóstwo jest wielkie nieszczęście, kiedy kto sam sobie ie winien.

Kto wpadnie w biędę bez swoiéy przyczyny, zawsze znajdzie przyiaciół miłosiernych i czułych, którzy się za nim uymą. Co się tycze takiego, co się urodził z ubogich rodziców, iuż ón sam wie, iak stosować się do stanu swego, do którego od dzieciństwa przywykł, a prócz tego iuż z mała nauczył się dla drugich pracować. Ale kiedy kto miał majątek, albo był w stanie zarobienia go sobie, a zubożał przez lenistwo, rozrzutność, nie-dbalstwo albo rozpustę, toć taki zaiste w nayopłakanizém jest położeniu. Nikt nie chce ratować człowieka, który przez własną winę zebrać musi. A tém bar-dziéy

działy nikt nie chce takiego człowieka przyjmować do służby, choćby był najzdatniejszym, bo otóż to takie zdanie każdy sobie wnosi o nim, a to słusznie: ten, co w własnych sprawach swoich był leniwcem i rozrzutnikiem, jakże nim być nie może w cudzych interesach?

Człowiek ubogi z rodu swego, albo przez nieszczęścia rozmaite, jeżeli jest rozsądny i umiejętny i uczciwy, będzie więcej cenionym, niż bogacz, który ani tego rozsądku, ani téj poczciwości nie ma. Takiemu człowiekowi chociaż ubogiemu każdy woli zaufać, i każdy zasięgać rady jego, starać się o przyjaźń jego będzie; gdyż choć ón ubogi, z niego jakiś pożytek, bądź o poczciwości, bądź ze światła, mieć może. Ale niebaczny marnotrawca, który lubo mogąc żyć w obfitości, zniszczył się do nędzy, znajdzie wszędzie nieufność i pogardę, ponieważ przez nierozum swój stał się nieużytecznym ciężarem dla ludzi. Jakże też można zaufać temu, który własnymi swemi interesami zawiadywać nie umiał? Jakie rady można spodziewać się od tego, który sam sobą kierować nie potrafił? Taki człowiek tylko tak może być używanym, jak wół lub koń silny; a tak też najwięcej go cenia. Otóż to wiedźcie przede, dzieci moie, wiele na tém zależy,

że-

żebyście się nauczyły oszczędzać majątek wasz, pomnażać go przemyśłem uczciwym, a tak więc pamiętajcie przykaz następujący:

Bądź gospodarnym i pilnym, a tak nie obawiaj się niedostatku. Będiesz bowiem w obfitości i potrafiż jeszcze wspomóc ubogich braci.

Opowiem wam w téj mierze powieść o dziecięciu oszczędném, które lubo ani grosza od rodziców nie dostało, do wielkiego przyszło majątku. Bogaty kupiec londyński (gdzie Londyn leży, wiecie zapewne) wziął był do siebie sierotę małą ubogą. Gdy to dziecko jeszcze było maleńkie, a zwało się Rychard Wittington, nie można go było do niczego użyć, a zatem tułało się po domu. To dziecko nie mając żadnego zatrudnienia bawiło się zbieraniem szpilek i porzuconych kawałków szpagatu, a te chowało z wielką pilnością. Kiedy chłopczyzna tym sposobem nazbierał tuzin szpilek albo kłębek szpagatu, to zaniósł je do kupca Pana swego. Podobała się ta baczność kupcowi przewidującemu, że to dziecię będzie gospodarne i wierne w swoim czasie. Odtąd więcęy dbał o nie i pokochał je bardziej.

Pewnego razu, gdy odźwierny miał utopić kilkoro kociąt, Rychard prosił Pana swego, żeby mu pozwolił wyhodować jedno kocię na sprzedaż. Pan pozwolił mu to, a Rychard opiekował się kocięciem póty, aż dorosło. Niedługo potem kupiec wysyłał okręt ładowny do cudzych krajów, gdzie ładunek miał być sprzedany. A gdy przyszedł sam oglądać, czy towary wszystkie już były ładowane i w dobrym porządku, posłrzygł chłopca swego s kotem pod pachą. A ty, mój Rychardzie, rzekł do niego, nie masz też nic do ładowania na okręt, żebyś co sprzedał? Ach! Panie, odpowiedziało dziecko, wiesz dobrze, że mam sierota, a kot ten całe moje bogactwo. Ano! to poszlęły twego kota, odpowiedział mu kupiec. Chłopczyna pobiegł do okrętu i oddał do niego kota. Wnet potem okręt wyszedł pod żagle.

Po kilku miesiącach przybył okręt do ziemi nieznajoméj. Przybito do niéj i dowiedziano się, że należała do Króla pewnego. A gdy Król dowiedział się o przybyciu cudzoziemców, nabrał ochoty poznać się z nimi i zaprosił kilku na obiad. Dano obiad suty, ale ledwie co zjeść można było, bo niezmierna moc myfzy i szczurów roiła się po całym pokoiu, a ten niestatek tak był zuchwały, że

że rzucił się na stół hurmem; pożerały myszy i szczury potrawy, a sięgały nawet do kawałków, które goście w rękę trzymali. Nie można było wynaleźć sposobu do pozbycia się onych, lubo Król kupe złota za to obiecał temu, coby go o jakim sposobie uwiadomił.

Tak tylko to cudzoziemcy usłyszeli, odczwali się zaraz s tēm, że przywieźli s sobą zwierza, który wkrótce wszystkie szczury i myszy pozabija; a tak posłali po kota. Wystawcie sobie, iaka to rzeź była na szczury i myszy. Nie wyizło pół godziny, a już żadnego zwierzątka takiego nie było w pokoju. Król tak się ucieszył, iak gdyby królestwa iakiego nabył, a ponieważ niezmierne miał bogactwa, dał za kota wór duży pełen złota. Okręt wkrótce popłynął na powrót.

Gdyby kupiec, który okręt wyprawił, był człowiekiem niepocziwym; toby sobie był to złoto zachował, nie mówiwszy Rychardowi. Ale ón był prawdziwie pocziwym. A zatēm, iak się tylko o skarbie dowiedział, który za kota był dany, zawołał Rycharda, i oznaymił mu całe zdarzenie, upewniwszy go, że to złoto wszystko iego będzie. Kazał go potēm uczyć kupiectwa, a gdy chłopiec i daléy pokazał się wiernym, pilnym

i gospodarnym, dał mu, gdy dorósł, córkę iedynaczkę i zapisał mu cały swój majątek.

Otóż to Rychard Wittington oafe szczęście swoje winien był gospodarności, do którój za młodu przywykł. Lubo bowiem los szczęścia przyczynił się do szczęśliwego zdarzenia, iednak oszczędność dziecięcia była pierwszym źródłem tego wszystkiego, co się stało. Bez tój oszczędności nawet nie przyszłoby mu była na myśl żywie kota na sprzedaż, a gdyby przez gospodarność nie był pozyskał łaskę u Pana swego, toby mu nawet był pozwolił przywłażczyć sobie kota, a tak cały ten przypadek nie byłby się uiscił.

Ale cóż trzeba czynić, żeby bydz gospodarnym, żeby zarobic co, zapytał się Ias, najmłodsze dziecię starego Czciogodnickiego?

Ia ci to powiem, odpowiedział mu oyciec. Pamiętaj, Iasiu, trzeba nabrac nałogu do wszystkich pożytecznych robot i przyzwyczaić się, żeby nigdy nie próżnować. Trzeba starać się o wszystkie sprawy nasze, kierować ie podług celu ich i czuwać nad tém, aby się iak nie popsuly. Nareszcie zachowywać należy porządek we wszystkiém, każdą rzecz kładz na swoim mieyscu, nic nie

zostawiać bez dozoru, a nigdy nie kupować rzeczy niepotrzebnych. Otóż to cała tajemnica.

Na przykład, dzieci moje, kiedy w noszeniu sukienek waszych będziecie ostrożnymi, ile można, żeby ich ani spłamić, ani podrzec; w czytaniu książek zaś baczniemi, żeby ich ani zwałać, ani popsuć; kiedy po użyciu rzeczy iakiey, chowacie ją pod zamknięciem, aby nie zginęła; kiedy zamiast roztrwonienia pieniędzy wam dawanych na frazki i łakotki oszczędzacie je, aż do sposobności lepszego użytku w chwalebnieyszym zamiarze; kiedy tak sobie postępuiecie, będziecie na ostatku oszczędniemi i gospodarnemi. A kiedy odtąd przyzwyczajcie się dzieła wasze robić s pilnością, będziecie kiedyś w czasie swoim pilniemi i mądrzymi, co wielkim bywa pożytkiem. Bo przeto nie tylko unika się rozmaitym frasunkóm, ale można być pewnym od oszukania drugich i zawsze w stanie zapłacenia swych długów. Tudzież można czynić dobrodzieystwa iakie komu, żywić i odzięwać ubogich; gdy ci, co nic nie zebrali, innych ratować nie zdołają. Ach! iak to miło zarabiać więcéy, iak potrzeba, przez pracę porządną i gospodarstwo oszczędne, żeby s tego, co ko-

mu

mu zbywa, udzielać temu, który cierpi niedostatek.

Nie rozumiéycie, że gospodarstwo na tém zawisło, żeby rzeczy potrzebnych sobie lub komu odmawiać, jeżeli kto ma do tego. Nie, to jest skąpstwo, zbrodnia obrzydła, nieszczęście ludzi, których napadła. Skąpiec nieznacznie traci smak do najniewinniejszych zabaw w życiu. Cały świat z okazałością swoją nie ma dla niego powabu przy pieniądzach, których tknąć się nie śmie. Żeby zarabiać i zbierać co raz więcej, zabrania ón sobie tyfiąc rzeczy, któreby mu do zdrowia, lub rozweselenia służyły, albo które uczciwość wymaga po nim. Nie kocha bowiem nikogo, i nie jest od nikogo kochanym. Nieusłużny dla nikogo, chyba w widoku pożytków własnych, nie znajdzie ón wzajemnie ludzi do usługi jego skłonnych. A tak nie raz trafia się, że przez skąpstwo do ubóstwa i nędzy przychodzi.

Tego ja właśnie nie poymię, przerwał mowę Dobrochecki, iak skąpstwo do ubóstwa prowadzić może?

Iak? To łatwo wyłufzczę. Nie pamiętaśz WMCPan Bankiera Vincent, który mieszkał na końcu wielkiéy ulicy?

Nie

Nie przypominisz go sobie? Pięć lat temu, iak umarł. No! cóż? Nie był on na starość tak skąpym, iak bydz można? A nie został ón bogatym przez spuściznę Babki, i iednym z nayskupniejszych obywateli miasta, wprzód niż zeskaśniał? Wszelako, gdy go mieli pochować, nie było za co pogrzeb mu sprawić.

Nie pamiętam, żeby iakie nieszczęścia przyczyną były tego.

Ani ia téż. Ale to wiem, że skąpstwo go zubożyło. Żeby iak naywięcéy a pieniędzy odziedziczonych korzystać, założył ie naróżne wielkie zamiary handlowe. Do tego trzeba było czworo lub troie czeladzi; ale skąpstwo przywiodło go do tego, że ón wszystkiemu sam chciał wydołać. Iednak ponieważ nie mógł więcéy zdążyć w czynności, iak ieden człowiek, wypadło s tego, że wszystko szło na opak, iedne interessa były źle kierowane, drugie w zaniedbaniu, a to nie mało szkody mu przyniosło. Służący tak źle byli u niego płatni i żywieni, że pokusie do kradzieży oprzec się nie mogli. Bydło iego (bo chociaż gospodarstwo wieyskie odciągało go od handlu, iednak i tém się zatrudniał), bydło mówię iego nie dostawało paszy dostatecznéy, a do pracy iednak było na-

glone nad siły. S téy przyezyny téz by-
 dleta mu padały, iedno po drugim; a
 które nie zdychały, nie były w stanie
 słuzenia. Rwał ón sobie włosy wtedy,
 bił lokala i służącą; i płacił za to grzy-
 wny do sądów. Domiego, stodoły, staj-
 nie i obory potrzebowały naprawy, któ-
 re małym wydatkiem mógł opędzić, a-
 le ón się bał wychodu, a tak budynki
 walały się w gruzy. Kiedy ubogi przy-
 zedł do niego po iatmużnę, odganiał
 go od siebie grubemi słowami; a kiedy
 sąsiad który chciał czego pożyczyc, ia-
 kiego sprzętu lub narzędzia, zawsze oba-
 wiając się zepłucia omegoż, odmawiał
 téy grzeczności, choćby naywiększa by-
 ła tego potrzeba. Nikt go zatém nie
 kochał. Nikt nie starał się o to, żeby
 mu się przysłużył. Iezeli czego potrze-
 bował, w tróynasób musiał to zapłacić.
 Na ostatku pokusił się wszystko sam ro-
 bic, nawet suknie, żeby ochronić wy-
 datku. Gdy tym sposobem ważniejszye
 opuszczał czynności, majątek iego po-
 ezuwał co raz bardziéy to zaniedbanie.
 Skąpiec uymował sobie nawet strawy,
 a gdy często iadał rzeczy niezdrowe, ia-
 ko tańsze, wpadł w chorowitość i osłabł
 zupełnie. Może byłby ozdrowiał, ale
 nie chciał płacić ani lekarzowi, ani za le-
 karstwa. Po długiéy chorobie, podczas
 którój majątek spetzł do szczętu, umarł,

nie

nie
 stał
 pod
 A
 ubo
 cie

ci
 cey
 cie
 Kie
 cie
 wa
 Te
 dzi
 wf
 nia
 nig
 bo
 nie
 kie
 br
 Al
 to

nie zostawiwszy nic po sobie, iak syna słabowitego, budynki spuśtoszane, suknie podarte i osławę skąpca niegodziwego. A cóż, czy nie prawda, że skąpstwo do ubóstwa go przywiodło? Czy nie czuicie prawdziwości téy myśli?

*Skąpiec sam sprawia nieszczęście sobie,
Wśród bogactw bowiem jest on ubogi;
Życie on smutno w swoitę chudobie,
Psują mu życie troski i trwogi,
Niespokojności zgryzoty,
I żądky chciwéy tęsknoty.*

Wystrzegajcie się zatém, moje dzieci, téy wady. Nie wydawaycie ani więcej, ani mniej, iak trzeba. Nie urywajcie nigdy rzemieślnikowi części zarobku. Kiedy będziecie mieli służących, dawajcie im, co trzeba dla utrzymania ich zdrowia i bytu szczęśliwego w swym stanie. Tedy nie będą oni mieli zachętu do kradzieży. Ciału waszemu dawajcie to wszystko, czego potrzeba do zachowania zdrowia i ozerśtwości. Nie bądźcie nigdy skąpemi, kiedy idzie o to, aby albo sobie albo ludziom waszym sprawić niewinne i umiarkowane rozrywki, albo kiedy możecie ubogim uczynić iakie dobrodzieystwo, co jest w mocy waszég. Ale co jest niepotrzebném i zbytkiem, to szkodzi zawsze. Nadto sukien lub

me-

meblów, więcéy iak potrzeba dla wygody i zwyczajui i uczciwości, nadto służących, więcéy iedzenia, iak natura tego żada, nadto rozrywek, więcéy iak wymaga odpoczywek, aby nas do pracy przyiposobić, to wszystko wyciencza majątek i bądź późno, bądź rychto czyni nas nieszczęśliwymi.

Teraz, moje dzieci, gdy wszyscy spią koło was, pójdźmy i my spać, oddając się snu smacznemu, odnowicielowi sił naszych, abyśmy nowéy nabrali mocy do robót na dzień jutrzeyizy. Jutro, iak gwiazda wieczorna zeydzie na niebie, daléy rzecz poprowadzę czyli naukę, czego wam do szczęśliwości i cnoty potrzeba.

Wszyscy powiedzieli sobie: dobra noc i poszli spać wesoło.

Wieczór drugi.

O powinnościach ku innym ludziom.

Nazajutrz, gdy ieszcze słońce kresu swego nie odbyło, iuż Dobrochecki z dziec-

dziećmi swemi oczekiwał pod lipą staruszka. Wnet przyszedł téż i stary Czciogodnicki i ze swoią dźiatwą s tą twarzą wesolą, którą miał zawsze i s tą radością, której za zwyczaj wszystkim w posiedzeniu z nim będącym udzielał.

Ukochane dzieci, rzekł ón, ućiskałszy iedne po drugim i usiadłszy pod lipą. Co ia wczoray wam powiedziałem, mogłoby wam wystarczyć do uszczęśliwienia waszego, gdybyście żyły w samotności. Ale świat nie dla was tylko iednych stworzony. Innitak dobrze choć, iak i wy na nim żyć i sżczęśliwości używać. A ci ludzie, s którymi życie wasze pędzić macie, nie zawsze są rozumnymi ani téż cnotliwymi. Choćby nawet i byli takimi, toby iednak zawsze ludźmi byli, to jest iestestwami grzesznymi. Pozostaie wam zatem nauczyć się, iak trzeba wam życie wieśdź spokojne i sżczęśliwe wśród rówienników, współbraci i skłaniać ich do tego, żeby się do waszój przyczyniali sżczęśliwości.

Co się tycze bezpieczeństwa, dosyć ono iest obwarowane. Były czasy, koehane dzieci, gdy o to nie można było tak bydź spokojnym, iak teraz. W owych czasach nie znano w społeczeństwie ludzkim ani porządku obywatelskie.

skiego, ani praw, ani urzędów. Każdy żył sobie podług upodobania i ubiegał się podług woli swoiwej za szczęśliwością, ile wydołał. Nikt nie troszczył się o innych; nikt nie rządził równymi; każdy czynił, co chciał, bez obawy kar iakich. Taki stan rzeczy podoba wam się może s pierwszego weyrzenia, iak położenie iakie szczęśliwe. Ale rozważmy trochę skutki onegoż.

Gdy każdy tylko o sobie myślał, nikt zatem o ratunku czyim nie pomyślił. Ieżeli koń czyy wpadł w rów, powóz uwiązał, zachorował kto w drodze; przechodzący o to niedbali, lubo to widzieli. A kiedy ten, co teraz był w bédzie, uyrzał którego s tych, co go opuścili w potrzebie iakiej, nawzajem o niego także nie frasował się i nie starał się bynajmiej wyrwać go z niedoli, ponieważ sam pierwey nie był od niego ratowanym. Tak to się działo, że ieden drugiego zawsze zostawiał w rozpaczy.

Tysięczne są rzeczy, których bez pomocy drugich ludzi dostać nie możemy; tysięczne są położenia, w których człowiek sam sobie nie potrafi poradzić. Wszakże na przykład, nie umiałybyście sobie domów zbudować same, albo zrobić suknie, gotować sobie strawę, bro-
nie

nić się od mocniejszy, którzyby waa napadli, leczyc się w chorobie. Zatem gdy wtedy nikt się drugimi nie zatrudniał, rozpacz musiała być powszechną.

Prócz tego byli jeszcze zbrodniarze, którzy będąc mocniejszymi, drugim zabierali ich własność. Czwooro lub pięcioro ich łączyło się s sobą przeciw jednemu. Tak wyganiali oni nieboraka słabszego s chaty, grabili iego majątność i żyli s tego, co on w pocie czoła był przysposobił, a tym czasem biedny człowiek, nie mogący się oprzec nieprzyjacielom licznym, żył w nędzy i zbywało mu nawet na potrzebie pierwszej do życia. Taki to smutny los był biednych ludzi w pierwszych wiekach świata. Zawsze w strachu, nigdy w bezpieczeństwie od napaści, że ich kto nie wygna z majątności, albo na dni życia nawet ich nie powstanie.

Na ostatku kilku ludzi rozsądnych i śmiałych łączyło się w tym zamiarze, żeby się wspólnie bronić. Lecz gdy między nimi zgody nie było, zamiaru swego nie dopięli. Wspomagali oni siebie, ale pomoc działała się bez porządku i rozwagi. Jeden przybywał na ratunek późno, drugi przedko. Jeden za-

szepiał, gdy drugi się wzbraniał od zezepki. Zli ludzie zawsze prawie górę brali, a tak już grabież zwykle mieli w zdobyczy, niż się poczciwi ludzie do odporu złączyli.

Wtedy dopiero przyszło na myśl ludziom snotliwym, złączonym w związku obrony, obrać jednego lub kilku wodzów, którym obowiązali się podlegać, ile razy im coś dla dobra powszechnego rozkażą. Naówczas ustanowiono także, iż każdy przyłoży się czem do utrzymania wodzów obranych, aby oni spokojność i bezpieczeństwo zachować i szczęśliwością w społeczeństwie opiekować się mogli. Taki jest początek wodzów, Xiążąt i Królów.

Wodzowie ci dawali pilną bacznąsć na to, żeby zli dobrych nie krzywdzili. Za najpierwszym znakiem zawołano na trwoę, a wtedy wszyscy zbiegali się na odpór napastnikom. Kto nie stanął do boiu, gdy mógł, wyłączonym został od społeczeństwa. Gdyby ciebie nieprzyjaciel był napadł, powiedziano mu, to byśmy tobie byli przyszli na pomoc stosownie do obietnicy w przekonaniu, że w podobnym razie i ty nam przybędziesz na ratunek. Ale że ty nie chcesz przychodzić do nas dla naszej obrony,
więc

więc i my siebie w przyszłości bronie
nie będziemy,

Taki stan rzeczy trwał przez cze-
nieiaki; ale wnet postrzeżono, iż to tak
długo potrwać nie może. Wodzowie o-
brani częstokroć nie tylko nie byli cnotli-
wymi, ale nawet często chciwi panowa-
nia, srodzy, okrutni, łakomi i niespra-
wiedliwi, lub tymi się stawiali powoli.
Rozkazy od nich wydawane dążyły czę-
ściej do dobra ich własnego, iak po-
wzeczne. Prócz tego postępowali prze-
ciw ustanowicielom swoim s taką pycha,
srogością, s takim okrucieństwem i po-
kazywali w sprawach swoich taką dumę,
że władza ich naostatek musiała zda-
wać się być nieznośną. X

Przydadycieź do tego ieszcze i tę o-
koliczność; iż nawet między cnotliwych
ludzi w społeczeństwie zebranych wkra-
dły się pomału niezgody i sprzeczki spo-
koynność naruszające. Raz przywidziało
się temu, że od kogoś był urażonym,
drugi raz owemu. Ktoś trzeci skarżył
się na czwartego, że mu nie oddał, co
się należało, że mu zrobił szkodę albo
źle o nim gadał. To dawało pochop do
sporów zwawych, a s tych często wy-
nikały boje. Jedni sami czynili sobie spra-
wiedliwość, mszcząc się na przeciwni-
kach

kach krzywdy mniemanéy. Drudzy szli na skargę do wódców i czynili ich sędziami sprawy swoiéy. Ale wódcz, zamiast sądu sprawiedliwego podług słuszności, wydawał często wyroki podług łaski lub upodobania. Stąd pomieszanie i niesnaski, które burzyły społeczeństwo.

Nakoniec nayrozważniejsi ludzie zwołali lud cały czyli wszystkie społeczeństwa członki i wystawili im: że nigdy do rozumnego i zbawiennego porządku nie przyydzie, jeżeli naród nie ustanowi przez wspólną obradę sposób, jakim na potém chcę być rządonym. Lecz gdy nie podobna, aby w tylu tysięcy ludu każdy mógł mówić i radzić, więc przełożyli im potrzebę, aby s pomiędzy siebie obrali nayrozumniejszych i naypocziwjszych, którychby pełną mocą do obrady i ustawy opatrzili, dla ustanowienia trybu, jakim na potém rządy iść mają.

Gdy to się stało, reprezentanci narodu ułożyli prawa czyli nakazy, do których każdy miał się na dalsz stosować tak, iż każdy wiedzieć mógł, co było zakazane. Nayszczęśliwsi to było rozrządzenie! Naycnotliwjsi bowiem ludzie częstokroć nie uważali, co dla nich lub spo-

społeczeństwa było szkodliwem. A gdyby każdy podług mniemania swego mógł o tém stanwić, osądzcież same, coby s tego wynikało. Jeden powiedziałby, że to jest dobre, drugi że nie, żeby to było inaczej; inny ieszcze in-sze miałby zdanie, a wreszcie skończyłoby się na tém, że nic nie przysłoby do skutku. Czy to się nie trafia wam często w jgraszkach walznych? Jedno z was powie, bawmy się w tę grę; drugie odezwie się: ach! nie; lecz graymy w-tamtę. Nie trzeba tak robić, zawoła trzeci. Żadną miarą nie, krzyknie czwarte, to tak należy robić. A gdy się kłócicie, czas schodzi bez zabawy, albo każde z was poydzie bawić się z osobną, a to nie jest tak miło, iak wspólne zabawa. Toż samo działoby się ze społeczeństwem ludzkim, gdyby każdy czynił, co mu się podoba. Rostropność i dobro powszechnie wymaga tego, żeby raz na zawsze oznaczyć prawa i ustawy, co jest dobrém lub złem, sprawiedliwem lub niesprawiedliwem, pozwolonem lub zakazanem, żeby wszyscy równie się tego trzymali. A to się téż stało. X

Ale trzeba było ustanowić ludzi do dozoru tych praw, żeby je zachowywane i żeby w sprzecznych razach sadzili podług tychże praw, kto miał prawdę.

a kto nie, s swoiéy strony. Takie oso-
by ustanowiono s powagą należytą dla
nałożenia kar na tych, którzyby prze-
ciw prawom czynili. Te osoby nazwa-
no sędziami lub urzędnikami.

Gdy to się stało, reprezentanci usta-
nowili liczbę wodzów najwyższych,
jaką naród chciał mieć. Ustanowili tu-
dzież, wiele lud obowiązał się dawać wo-
dzóm, żeby mieli s czego żyć, i żeby
troski o wyżywienie nie przeszkadzały
ich staraniu o dobro powszechne. Naj-
wyżsi naczelnicy, których Cesarzami,
Królami, Xiążętami lub rzadcami i. t. d. na-
zywają, powinni mieć oko na to, żeby
prawa wszędzie były szanowane, żeby
sprawiedliwość była wymierzana wszę-
dzie, i żeby każdy człowiek urzędem
publicznym zawiadujący, pełnił obowią-
zki swoje. Ile razy społeczeństwo by-
ło zaczepione po nieprzyjacielsku, tyle
razy wódz powinien był stawać na cze-
le wojska i bronić wspólną oyczyznę.
Władza ta powierzona wodzóm narodo-
wym, oraz i obowiązki ich, nazywają się
władzą wykonawczą czyli rządem. A
mając wzgląd na ważne usługi dla spo-
łeczeństwa, każdy członek onegoż zo-
bowiadał się oddawać iéy cześć i posza-
nowanie i postuszeństwo najsóisleysze

we wszystkim, co nakazywać będzie w
imieniu praw ustanowionych.

Atoli, gdy wszystkie prawa nie można było razem ustanowić, a przewidywano, że potrzeba będzie kiedyś i stare prawa odmieniać albo nowe stanowić, reprezentanci narodu oznaczyli, do kogo to należeć będzie, gdy już nie będą sami zgromadzeni, odmieniać lub stanowić prawa podług okoliczności. Władza prawodawcza w jednych narodach powierzona jest jednemu człowiekowi, w drugich wielom, stąd różnica rządów, jedne są monarchiczne, gdzie jeden Pan, bądź Cesarz, bądź Król, Xiążę czyli inny iaki władca panuje, drugie republikańskie, gdzie wielu rządzi.

Kiedy ludzie iacy zagrażali po nieprzyjacielsku społeczeństwu dobrze urządzonemu; wtedy na pierwszy rozkaz wodzów lub namiestników ich wszystkie członki społeczeństwa powinny się być brać do oręża i śpieszyć na odpór najeźdźników. Lecz urządzenie takowe miało rozmaite wady. Często wśród pracy trzeba było zatrzymać się i biedz na miejsce od nieprzyjaciela napadnione. Inna razą napad działy się niespodziewanie, nikt nie był w pogotowiu na przyjęcie nieprzyjaciół. Nie raz lud wcześniej
zgro

zgromadzony nie wiedział, jak miał w obronie swoihey postępować, gdy w obrotach wojennych ani był ćwiczony ani biegłym.

Prócz tego s przyczyny, żeby prawom wyiednać polzanowanie i posłuszeństwo należyte, zawsze w każdym kraju trzeba było utrzymywać ludzi zbrojnych, którzy do poskromienia złych byli dolni. Wielkie mnóstwo ludzi zatem nieustannie było przymuszone robotę swoię porzucić i z bronią w rękę na obronę i ratunek dobrych ludzi i na utrzymanie powagi praw przeciw nieprzyjacielom stawać. Możecie sobie to łatwo wyobrazić, iakie stąd wszczynano się zamieszanie domowych ich czynności.

Na ostatku przyszło ludziom na myśl, część ludu na obronę drugiey części poświęcić. Tę część obowiązano do ciągłej straży podczas ciągłej pracy albo sennego spoczynku drugich, żeby praca były w swoihey powadze i społeczeństwo od nieprzyjaciół zewnątrz nie miało napaści. W niebytności nieprzyjaciół ludzie na straż poświęceni powinni byli ćwiczyć się w użyciu broni i w obrotach zaczepnych i odpornych, iako i innych czynnościach wojennych. Otóż to taki był początek woyska.

Ale

Ale ponieważ ci ludzie nie mieli oza-
 u do uprawy roli i do innych zatrud-
 nień pospolicich, a jednak byli poży-
 teczni dla społeczeństwa, ustanowiono
 zatem: żeby każdy z członków spo-
 łeczeństwa ustąpił dla nich część jaką
 ze swego majątku, aby ich wyżywić. Tym
 sposobem, co z jednéj strony było utra-
 czeniem, z drugiéj pozyskało się znowu
 dodatkiem użytecznym, że odąd mo-
 żna było żyć w spokojności bez oba-
 wy napasci ustawicznéj i przerwy zatrud-
 nien.

Teraz, dzieci ukochane, wiécie, jaki
 był Królów, Xiażat, sędziów, praw,
 żołnierzy i podatków początek. Uczcie
 się teraz, iak s tych wszystkich ustaw
 raczéj pożytek, a niżeli szkodę macie o-
 czymać.

Iezeli osoby, którym społeczeń-
 two władzę prawodawczą lub wykonaw-
 czą powierzyło, nam czego zakazują al-
 bo przykazują na mocy swéj powagi zu-
 pełnéj, pamiętajmy zawsze, iż to dla
 powszechnego dzieie się dobra. Prawa
 w saméj istocie inzego zamiaru nie ma-
 ją, iak aby każdemu zabezpieczyć spo-
 kojność, własność, wolność, i życie.
 Wszędzie zatem, kiedy prawo co mówi,
 kiedy urzędnik upęłnomocowany co w
 jmie-

jmienu prawa powiada, my obowiązani
 ietamy postuszonymi bydz s pilnoscia go
 liwa. Kiedy państwo czyli kraj, — to
 nazywają społeczeństwo prawnie un
 nowione, — wymaga od nas podatkó
 do powszechnego użytku, my ich odm
 wiec nie możemy. Wszakże do nie
 należy wojsko na obronę naszą utr
 mywać, sądy i sędziów stanowić na zas
 nę naszą od krzywdy ze strony zły
 ludzi, płacić uczonym ludziom dla w
 nalazku sposobów do uszczęśliwienia n
 szego, starać się o mądrych nauczyc
 lów, którzy ludzi uczą, jak mają by
 szczęśliwymi. Do tego wszystkiego trz
 ba pieniędzy. Te pieniądze idą na na
 pożytek, więc jest słuszną, aby od n
 były znoszone. Obowiązaniśmy zate
 płacić krajowi podatki, których od n
 w tym celu wymaga,

Co się nas tycze; nie należy się na
 wchodzić w zamiary urzędów ani ro
 trząsać ich rozkazy. My bowiem nie
 stesmy w stanie przenikać powodów p
 stępku. Słuchać prawa i wykonawco
 onegoż, to jest powinnością naszą. N
 dajcie się więc uwieśdź, kiedy dorosni
 cie, przez nieustannych badaczy i g
 nicielów praw i urzędów. Niech wa
 dosyć na tém będzie, że dzielcie z dr
 gimi szczęśliwość społeczeństwa i

tego ieseście członkami. Ale jakimiż
 środkami dojdzie społeczeństwo do
 szczęśliwości? oto też właśnie zapytanie,
 którego wy rozwiązać nie potraficie. Zo-
 stawcie pieczołowitość o to, którzy
 mają, na to zlecenie cały swój umysł
 obracać i w imieniu onegoż społeczeń-
 stwa działać.

W powszechności, posłuszeństwo dla
 kogożkolwiek bądź, kto tylko ma nam
 co do rozkazania, dla Króla, zwierz-
 chności, rodziców, nauczycieli, jest obo-
 wiązkiem nieodbitym. Nieposłuszeństwo
 nigdy nie ujdzie nam bez okropnych
 skutków. Wiecie, dzieci kochane, że
 mam pozwolił bawie się do upodoba-
 nia na podwórzu, w ogrodzie i pod li-
 pami. Ale oraz zakazałem wam przy-
 bliżać się do studni. Gdybyście rozkazu
 mego nie służyły, nie tylko wystawiły-
 byście życie swoje na niebezpieczeństwo,
 ale nawet, gdybyście się szczęśliwie s-
 tego wydobyły za pierwszą razą, iednak
 na dal byłybyście pozbawione waszych za-
 baw na dworze. Bo miłość, którą mam
 ku wam i czułość o utrzymanie wasze,
 nie pozwalałyby mnie, abym dalej wam
 dawał wolność do igraszki na dworze,
 w ogrodzie i pod lipami, s powodu, iż
 nie mogąc spuszczać się na wasze po-
 słuszeństwo, byłbym zawsze w strachu u-
 sta-

stawicznym, żebyście się do studni nie zbliżały. Zamiast tego, że teraz możecie się bawic po skończonych naukach na wolnym powietrzu, musiałybyście wtedy zostawac w jzbie w zamknięciu i nudzić się, gdybym nie miał czasu isdź z wami na podworze. A czyby też to wam było do smaku?

Wystrzegaycie się więc nieposłuszeńmi bydź komuzkolwiek bądź, ani mnie, ani nauczycielom; a potem ani wazšej zwierzchności, ani urzędóm.

Stuchać praw jest dla każdego powinnością, tak dla Króla, iak dla ostatniego poddanego.

Tak jest, nawet Xiążęta i Królowie, jeżeli chcą dobrze rządzić, powinni słuchać praw; powinni je szanować i podług ich postęпки swoje obracać, nigdy nie czyniąc, co one zakazują. Jeżeli bowiem podług samowolnej żądzy panują bez względu na prawa krajowe, to przestają bydź oycami ludu, a wtedy ludzie boją się ich, ale ich nie kochają.

Nie rozumiéycie, moje dzieci, że posłuszeństwo jest rzeczą przykrą, a że dla nas byłoby lepiéy nie miec ani praw

ani u
mierz

Kazui
zakaz
spraw
wiek

wosó
znac
i nay
i nay
nia

żemy
i iak
choc
wzry
bysc

i on
bedz
co f
mi
fnik

tecz

śle
by
za

ani urzędów. Prawa do tego tylko zamierzaia, iakby nas uszczęśliwić.

Ieżeli kto zachowuje, co prawa nakazują, wstrzymuje się od tego, co jest zakazanem, oddaje każdemu, co mu się sprawiedliwie należy, to wtedy jest człowiekiem sprawiedliwym. A sprawiedliwość iakaż to cnota ważna i iakiegoż znaczenia! Sprawiedliwość jest pierwszy i najswiętszy obowiązek nasz, pierwsza i najswiętsza powinność, bez której imienia pocziwego człowieka nosić nie możemy. Choćbyście byli iak najuczciwsze i iak najzdatniejsze, przyjemne i miłe, choćbyście złoto sypały garściami na wszystkie strony między ubogich; choćbyście byli pełnemi przymiotów dobrych i onot innych; ieżeli sprawiedliwemi nie będziecie, ieżeli nie oddacie każdemu, co się mu należy, zawsze będziecie ludźmi pogardy godnymi, nie warte uczeńnikami być pożytków, które społeczeństwo dobrze urządzone daje.

Oddaj każdemu, co jest jego.

Iest to prawidło, co w sercu i umyśle każdego wrytém być powinno, żeby mając je przed oczyma używać go za wzór wszystkich postępów.

Nie myślcie także, żeby to nam szkodziło, że każdemu oddajemy należycie. Te same prawa, które nas obowiązują względem drugich, ich względem nas również wiążą. Upewniają one nam i ręką naszą własność, pokój, szczęśliwość i życie. Okazę ja to wam przykładami.

Zabroniono nam sprawiać ból komu iakimkolwiek bądź sposobem; stąd to prawo: kara na ciele bolesna będzie na tego wymierzona, który sprawi ból komu innemu, bądź przez zarty nierostropne, bądź przez nieuwagę występłą z gniewu lub złości. Podług prawa takowego, kto uderzy bliźniego, znowu powinien być uderzonym, kto zabił kogo, życie utraci. A oóż wam się zdaie? Czy dobrzeby to było, żeby takiego prawa nie znano? Obaczmy to:

Przypominasz sobie Wilusienku (tak się zwał syn sześćioletni Czcigodnickiego), pamiętaasz, iak chłopiec daleko wyższy od ciebie chciał cię bić na drodze, gdys szedł do szkoły? Iakże się to działo, powiadaayno mi to.

Ach! tatuniu, ia mu nic nie zrobiłem złego. On skoczył do mnie, żeby mi wydarł sucharek, który mamunia mi dała.

Ja mu mówiłem wtedy, żeby ón sobie robił ze mną, co mu się podoba; że to mój sucharek; ale ón groził mi, że mnie chce bić, jeżeli nie oddam mu sucharka natychmiast.

No cóż, alboż nie mogłeś się bronić, mój synu?

Ach! iakże miałem się bronić, tatusiu, kiedy ten chłopak dwa razy był wyższym odemnie. Onby mnie był wnet pokonał.

Iakżeś sobie postąpił, żeby ci dał pokóy?

Tak. Gdy ón łaskę podniósł na mnie, powiedziałem mu, żeby mnie bił, iak mu się podoba, ale że ja póyde i opowiem wszystko nauczycielowi klasy na széy, a że ón téż za to w skórę dostanie. Na to ón mnie puścił, a tak utrzymałem się przy moim sucharku.

Widzisz, kochane dziecko, rzekł dalej Czcigodnicki, że prawo jest dobre, które nakazuje: że ten, co komu innemu czyni co złego, sam za to karany będzie. Gdyby prawa takowego nie było, toby chłopak ów był ci wziął sucharek, a może ieszcze i byłby cię suto

wybił. Ale bojąc się kary, zaniechał ón wylepku tego.

Otóż widzicie, moie dzieci, co się zdarza co dzień na świecie. Dzięki prawu temu, że spokojnie chodzimy po ulicy, odbywamy nasze roboty bezpiecznie i kładziemy się bez obawy spać do łóżka. Gdyby prawa onego nie było, niktby nie był życia swego pewien. Mocniejszy napałowałby słabszego, odbierałby mu, co posiada, krzywdził i zabijałby go nawet. Ale wy, biedne dziecięiska, byłybyście naybiedniejszymi. Nie zdolne do własnej obrony nie uszłybyście temu, żeby wam nie zabierano wszystkiego, ludzie źli oszukiwaliby, bili i zabijałiby was bezkarnie.

Widzicie same, iak ustanowienie owego prawa dąży do waszego pożytku i iak wiele wam na tém zależy, abyście się doń chętnie stosowały. Dziękujcie zatem temu, co to prawo ustanowił i wystrzegajcie się oneż nawet w jgrafzkach lub żartach nadwierać. Żart nierozważny może za sobą pociągnąć skutki ważne, a widziano nie raz, że ci co się zaczęli biec żartem, skończyli na za bójstwie. Tak się stało młodzieńcowi owemu, którego sześć lat temu stracono. Mieszkał on z drugim młod-

-dym

dym człowiekiem, a gdy pewnego razu nie miał co do czynienia, przyzło mu na myśl żartować ze swego przyjaciela dla pozbycia nudów. Od żartów, przyszło do kulałów, s początku z żartu tylko, wnet do prawdy i to do kulałów mocnych. Nieszczęściem młody chłopiec mając kii sekowaty w rękę uderzył kamrata w skronie i położył go trupem na ziemi. Chciał ón umknąć, ale policya przytrzymała go i został na śmierć skazanym. Sędziowie bowiem tak mówili: kto krew ludzką rozlewał, tegoż krew nawzajem rozlewać należy.

Toż samo tycze się złodzieystwa. Gdyby kradzież była pozwolona, o nieba! cóżby się ze świata zrobiło? Bezpieczeństwa nie byłoby wcale, ani spokojności dla kogokolwiek bądź z właścicielów. Jest to więc prawo mądre, które przepisuje: aby sprawca szkody lub zaborca cudzej własności nie tylko przymuszonym był do nagrody utraty albo do oddania rzeczy ukradzioney, lecz żeby oprócz tego cielesną i haniębną karą był powściągnionym, aby innym służył na przykład. To prawo, które majątek nasz ubezpiecza, pozwala nam życie pędzić w spokojności, gdy kara na kradzież przeznaczona jest tak surowa, że tylko zbrodniarz rozmyslny na złodzieystwo poku-

sić się może. Złodzieia uznanego i przekonanego oddają do więzienia natychmiast, albo karzą śmiercią za wyrokiem urzędu. A jeżeli nie można go przekonać, a zostaje na nim podeyrzenie kradzieży, to nienawiść i pogarda przed całym światem są udziałem jego. Nikt nie lubi go w swoim domu, ogrodzie lub polu. Jeżeli nie podobna mu zakazać wniknięcia, stara się wszystko zamknąć na klucz przed nim, albo pilnie mieć oko na wszelkie kroki jego, albo pilnować go przez ludzi pewnych. Jeżeli zechce czego pożyczyć, nie znajdzie ufności w obietnicach. Jeżeli przypadnie nań nieszczęście, nikt go nie żałuje. Jeżeli wpadnie w nędzę, nikt nie śmie go ratować, a za zwyczaj człowiek taki umiera w biedzie.

Względem téj zbrodni, dzieci kochane, trzeba wam się wystrzegać początków. Nie od razu stanie się kto złodzieiem wielkim. Zwykle zaczyna się złodziejstwo na małym szalbierstwie. Potem pozwala sobie człowiek zmykać różne łakotki smaczne, a gdy ta zručność obróci się w nałóg, dopiero staje się dokładnym złodzieiem z razu na frazdkach, a potem i na wielkich rzeczach,

Czy wiecie jeszcze powieść o złodzieiu, co idąc na szubienicę matkę w

ucho ukąsił? Powiadałem ją wam, któż ją pamięta?

Ja pamiętam ją, zawołał Wilus mały i tak zaczął opowiadać:

Był to złodziey, który szedł na szubienicę. Pod szubienicą postrzegł matkę rzewnie płaczącą. Prosił zatem kata, żeby mu pozwolił powiedzieć iey słowo, kat pozwolił mu na to. Przybliżył się więc złodziey do nię; a udając, że iey chce coś powiedzieć do ucha, ugryzł ją zębami tak mocno, że baba w głos wrzeszczć zaczęła. Wszyscy krzyknęli, to wielki zbrodniarz, który tak krótko przed śmiercią ieszcze matkę w ucho ukąsił. Ale złodziey odpowiedział: moi kochani Panowie, niedziwuycie się temu. Znaycie bowiem, że to moja matka jest przyczyną hańby i kary moięy. W dzieciństwie nabrałem nałóg kradzł łakotki, a ona mnie nigdy za to nie karała. Gdym do szkoły chodził, zmykałem współuczniom abecadła, ale kiedyś do domu powrócił, matka cieszyła się s tego i przedawała kradzież moię. Tak, co raz dalęy smakowałem sobie w złodzieystwie, ażem został na ostatku wielkim złodzieiem. Gdyby od początku matka mnie była karała, nigdy nie byłoby przyszło do tego. Dla tego ją ugryzł w ucho, —

żeby — żeby — Ale cóż ón daléy mó-
wił tatuniu ?

Tak, Wilasiu, daléy rzekł oyciec, żeby nauczyć ją czufym sposobem, że ona była śmierci jego sprawczynią. O-
tóż to codziennie dzieie się, dzieci ko-
chane. Na małym szalbierstwie się za-
cznie, a na dużej zbrodni się skończy.
Wystrzegaycie się zatem najmnieyszey
dopuszczenia niewierności, najmnieyszey kra-
dzieży, choćby na wartość szpilki, a tak
nigdy nie będziecie kuszeni do więk-
szych złodzieystw. Pamiętajcie dobrze
przepisu :

*Dobrá cudzego nie pragnij i nie naru-
szaj, a co nie twoie, oddawaj bli-
źniemu, oddalaj od serca szalbierstwo
i obtude, bo to są zbrodnie, które na
hańbie kończą.*

Wreszcie każde oszukaństwo choć
najmnieysze, jest rodzaj prawdziwy zło-
dzieystwa. A lubo nie wszystkie oszu-
kaństwa jednakowo od urzędu bywają u-
karane, jednak dla tego nie mniey są
szczęśliwości ludzkiej przeciwne. Czło-
wiek na przykład, który co kupił, a nie
zapłacił, co obiecał, albo który co po-
życzył, a nie oddał, taki człowiek u ni-
kogo nie ma wiary. Nikt nie chce mu
prze-

74
przedawać albo pożyczać. A wy same czy nie takbyście czyniły? Dajmy to, żeście pożyczły komu sukien walszych, kapelusza, a ónby wam tego nie oddał, czybyście też mu jeszcze czegoś pożyczły? Dwa razy nie dają się ludzie zwodzić. Kto oszukał raz, ten jest w tém samym położeniu, jak złodziey. Iak złodziey tak też i ón w nienawiści i ohydzie będzie, a iak ze złodzieiem nikt nie chce mieć do czynienia, tak też i z nim, a jeżeli podupadnie, nikt o niego troszczyć się i iego wspierać nie będzie.

Człowiek, o którym onegdaj wam powiadałem, ów Buchhalter nieboszyczka przyjaciela mego, może służyć za dowód.

Gdy ten hultaj zebrał nieco pieniędzy przez oszukaństwo swoje, zaczął handel. W tym widoku nakupił tyle towarów, ile mógł za pieniądze. Ale kupiec nie zawsze sprzedaje towary za gotowiznę, a tak więc musi często dawać towar na kredyt, a s téy przyczyny winnych kredytu dla siebie szukać jest przymuszonym, żeby kupować nowych towarów. Naszemu oszuftowi zaś nikt nie chciał dać wiary i sprzedać co bez groźba z obawy, że go zawiedzie. A tak, gdy za swoje pieniądze nakupił towarów,

a u nikogo kredytu nie dostał, handel swój co raz więcej zmniejszać musiał, a gdy pieniądze wyłożone powoli się wracały i na wydatek dla wyżywienia swego były mu potrzebne, w przeciągu lat kilku cały majątek jego spełził ze wszystkiém. Znienawidzony od wszystkich u nikogo nie znalazł otuchy. Wstydząc się zebrać, udał się na kradzież; ale wysledzono go wkrótce, gdy każdy na niego baczne dawał oko. Sędziowie skazali go do łańcuszków, a tak mając kaydany na nogach i łańcuszki na rękach musiał taczkami robić całe życie. Otóż to tym lub podobnym sposobem czy późno czy rychło hultaje karani bywają.

Lecz nie dosyć to jest być pocziwym w czynnościach swych, trzeba być także prawdziwym i rzetelnym w mowie swoiéy; inaczey bowiem pogardę u świata na siebie ściagniecie.

Słowo pocziwego człowieka jest wielką jego własnością.

Niech to będzie przystawiem waszém, jeżeli chcecie być ludźmi pocziwymi i zasłużyć sobie na powagę i ufność u innych.

Ludzie nie mogąc zgadywać myśli i widoków u drugich, nie mają innego sposobu, iak zawierzać słowom, które słyszą. Kiedy nam prawdę tają, nie raz czynimy co nam szkodzi. Otóż to przyczyna, dla czego kłamcy na świecie są nienawidzonymi. Naypiérwsza dla kłamcy kara jest ta, że mu nikt nie wierzy, chociaż i prawdę mówi.

Marcinek w takim był razie i bardzo mu to się źle powiodło. Dla uciechy kilka razy wrzaskiem swoim całe obruszył sąsiedztwo, niby mu nieszczęście iakie się stało, udając to płaczem i krzykiem. Sąsiedzi przybiegli mu na pomoc, a ón się śmiał z nich, że ich ofzukał. Pewnego razu, gdy się bawił na ulicy, przszedł pies wściekły i zaczął go napastować. Marcinek nie mogąc ani się obronić ani uciekać, począł wołać: ratujcie! ratujcie! Sąsiedzi słyszeli go dobrze, ale rozumiejąc, że ón z nich znowu drwinki wyrabia, nikt nie ruszył się z miejsca. Pies wściekły iak go porwał, tak go pokasał, że nieborak z tego umarł. Otóż to na ten koniec wyszły mu jego kłamstwa.

Dodaycie ieszcze to, moje dzieci, że żgarz przez całe życie swoje za zwyczaj jest ladaco, a prawie nie masz sposobu,

aby się poprawił. Dziecię, chociaż i nabierze nałóg jaki, byleby było szczeré i otwarte, nie trzeba powątpiewać lub rozpaczać o poprawie jego. Kiedy bowiem wyzna swoje obłąkanie z otwartością, to już przeto samo daje przystęp dobrej radzie mądrych ludzi. Ale jeżeli ukrywa wady swoje, tai i wymawia je, to daremna czasu strata starać się o jego poprawę.

Tak właśnie są wady nasze, dzieci kochane, iak choroby. Jeżeli chory zwozdi lekarza, nie objawia mu rzetelnego wszystkiego, to uleczenie niepodobne. Lekarz zapisywać mu nie może skutecznych lekarstw, a choroba pogorszać się musi co chwila. Tak też dziecko, chcąc ukryć wady swoje, pozbawia się samą napominań zbawiennych od ludzi roztropanych, któreby mu do poprawy służyły. Takie dziecko od dnia do dnia bardziéj psuć się będzie, aż nareszcie zostanie zbrodniarzem zupełnym. Szczeróść jest cnotą z największych jedną i nayspotrzebniejszą dziecieniu, a kłamstwo jest niecnotą okropną i nayszkodliwiejszą, w którą tylko wpaść możemy.

Ach dzieci ukochane, czy w tym pięknym wieku zdradziłyście prawdę?
wy,

wy, których naysiękniejszym udziałem jest szczerość,

Dobrze mówisz, kochany Panie sąsiedzie, przerwał Dobrochęcki: łgarstwo jest zbrodnią przemierzną. Ale czy nie masz czasem okoliczności, w których dobre serce powinno prawdę tać? Proszę, przyznam się; ja sam wczoraj nie prawdę mówiłem, względem której sumnienie mi nie czyni zarzutów, gdyż rozumieć, że przeto nie zgrzeszył. Przechodząc wczoraj przez pole wieczorem około folwarku, spotkałem podróżnego. Był to starzec ubogi. Ośm mil drogi już uszedł i chciał do pobliskiej wsi jeszcze zayść, gdzie syn jego jedyny niebezpiecznie chorował. Znużony i drżący dla spoczynku musiał czasem usiąść na chwilę, żeby nie uległ strudzony na drodze. Jednakowoż nie chciał nigdzie zabawić, żeby tylko syna obaczył iak nayszybciej.

Gdyśmy sobie tak szli daléy, znaleźliśmy ścieżkę przez rolę. Czy mogę ja tedy iść? zapytał się staruszek; toby mi o dobre pół cwierci mili skróciło drogę. A czemu nie, odpowiedziałem mu, ścieżka jest ubita, szkody tu nie zrobisz tatulu. Prócz tego nie ma znaku lub zakazy, żeby tedy nie chodzić. Na moje
sło-

słowo staruszek wspierając się na lasce poszedł tą ścieżką dalej, a ja też udałem się w moją drogę.

Nie długo potem doszedłszy wzgórka, obróciłem się w tamtą stronę, ale, mój Boże, cóżem zobaczył! Człowiek grubiański ciągnął gwałtem staruszkę za sobą i bił go niemiłosiernie. Krew się burzyła we mnie. Lecę na pomoc. Ledwie, com pół drogi ubiegł, widzę, że okrutnik puściwszy starca pobiegł do chałupy, żeby zwołać więcej ludzi, i iakem się potem dowiedział, staruszkę do więzienia wsadzić. Tym czasem starzec uciekł do lasku w pobliżu, ja poszedłem za nim, a w tém przybieciał ów nieludzki okrutnik z pomocnikami swymi i zapytał mnie się, w którą stronę starzec się udał? Tu, odpowiedziałem mu, pokazując inną stronę, przeciwną laskowi, w którym wiedziałem być starca. Ja starałem się iak najszybciej staruszkę dogonić, i zastałem go niespokojnego, gdy s sił opadł i ledwie oddychał. Dałem mu rękę, i zaprowadziłem go do wsi, do której iść był przedsięwziął. Teraz powiedz mi, kochany Panie sąsiedzie, czy zgrzeszyłem ja kryjąc prawdę przed tymi ludźmi?

lakże
by st
wdy
tylko
nacza
falsz
wte
iawia
obov
kied
dani
my,
szko
kom
taic
slug

mai
pr
tym
wie
zale
nia
co
wa
nie

stw
nia

Uchoway Boże, rzekł Czcigodnicki. Jakże byłbys zapobiegł temu inaczey, żeby staruszek od nich ieszcze więcéy krzywdy nie ponosił? W takim razie nie tylko wolno, ale nawet powinnością jest naszą prawdę zataić. Łgać jest to mówić fałsz na szkodę czyią, albo kryć prawdę wtedy, kiedy powinność każe nam ją obławiać. Zawżze więc, kiedy nie mamy obowiązku opowiadania prawdy, to jest, kiedy gadamy z osobą prawa do wybadania nas nie mającą, albo kiedy widzimy, że to wyznanie prawdy komu zaszkodzićby mogło, a nie pomogłoby nikomu; to wtedy powinniśmy prawdę zataić, a ukrycie takowe prawdy nie zasługuje na to, aby je zwać kłamstwem.

Ale rodzice, nauczyciele, urzędy, mają prawo nieodbite wymagania od nas prawdy. Zatem gdy się nas zapytaią w tym widoku, my obowiązani iesťesmy powiedzieć ją bez odmiany. Bo im na tém zależy, aby ją wiedzieli dla zapobieżenia niesprawiedliwości. Słusznie też, co oszukuie Pana lub przełożonego, bywa karanym i nienawidzonym. To nigdy nie chybi.

Skutki smutne i nieuchronne kłamstwa byłyby dostatecznemi do odwrócenia każdego od łgarstwa, gdyby tylko

sami rozumni ludzie byli na świecie. Lecz gdy są także ludzie nierostropni oddający się pijaństwu, lubo wiedzą, że zdrowiu i szczęściu swemu przeto szkoda, równie byli zawsze i tacy, którzy kłamstwu podlegają, chociaż wiedzą, że tracą ufność i szalbierstwo ich odkryte ściąga nań hańbę i nienawiść u całego świata. Ci ludzie tém bardziéj do kłamliwości są skłonni, im trudniéj jest ich o kłamstwie przekonać. Któż bowiem może przeniknąć myśli czyje? Jednakże woz wszystkim na tém zależy, żeby mieć sposób do wywiedzenia się o prawdzie i od tych ludzi. Otóż najlepszym sposobem na to zdawała się być przysięga. Uważajcie dobrze, dzieci, wysłuchasz wam to słowo.

Wiedzieć wam należy, że ludzie zawsze byli przeświadczeni w sobie, że Bóg, co zna wszystko, wie także myśli i jest wszechmocny, że karze i nienawidzi. Rodzice wasi i wszyscy rozumni ludzie są o téj prawdzie przekonani. Kiedy więc człowiek utrzymuje, że co jest prawda, a nie ma sposobu o tém przekonać się, sędziowie mówią do niego prawie temi słowy: „Nie wiemy, czy to jest prawda, czy fałsz, co powiadasz. Gdybyśmy wiedzieli, że jest fałszem, co mówisz, karalibyśmy cię za

to.
ucz
lubi
rze.
sie
czło
pow
wa
gdy
ze
nał
zeli
każ
ki,
stw
zna
ocz
ni
cie
żni
ie
do
nie
chy
dzi
się
na
ni
ro
ci

to. Ale gdy tego nie możemy dociec i uczynić, Bóg to uczyni, który prawdę lubi, a kłamstwo ma w nienawiści i karze." Otóż to mówią sędziowie, a żeby się więcej zapewnić o prawdzie, że człowiek tak mówi, iak myśli, każą mu powtarzać to zeznanie, a takowe nazywa się przysięgą. Za każdą więc razą, gdy kto przysięga, wyznaje publicznie, że jest przekonany, iż Bóg zna myśli nasze i rozciąga na nas kary swoje, jeżeli prawdy nie zeznamy. A zatem każdy człowiek krzywoprzysięzca lub taki, co Boga wzywa na świadectwo kłamstwa, okazuje przeto: iż, jeżeli w tém znajdzie pożytek, tak za nic nie ma w oczach swoich świętość przysięgi, że ani Bóg, ani ludzie nie mogą go odwrócić od tego, aby za podaną porą bliźniemu nie szkodził. Taki człowiek, może dzieci, do zwierza drapieżnego podobien, które tylko z łupu żyje. Nikt nie sądzi się być bezpiecznym od niego, chyba że go ze świata wytępią i oddadzą sprawiedliwości boskiej, a której się naigrawał,

Wykonać przysięgę jest to uczynek naywiększey wagi, do którego inaczey nie należy przystąpić, iak z naywiększym rozmysłem, kiedy powinność tego wyciąga. Kto łatwo, kto lekkomyślnie przysię-

sięga bez potrzeby, podaje miejsce do
 podeyrzenia, iż jest człowiekiem nierze-
 telnym, któremu ufać nie trzeba, a za-
 zwyczaj i na przysięgę, takiemu nikt nie
 wierzy; bo każdy myśli sobie, że ten,
 który nie wzdryga się skłamać bez przy-
 sięgi, nie wzdrygnie się też i przysięga-
 nawet kłamstwo potwierdzić. W samy
 istocie doświadczenie to pokazuje. Ież-
 li zatém chcecie uważanemi być jako
 ludzie wiary godni, uczynicież sobie to
 prawo, że nigdy nie przysięga potwier-
 dzac nie będziecie, chyba że urząd od-
 was tego wymaga. Równie wystrzegaj-
 cie się kłamać, bo zaśle, czy się przy-
 sięga kłamstwo wesprze, czy nie, za-
 wże Bóg rozróżni fałsz od prawdy i u-
 karze to bez pochyby. Rzadko kiedy
 nieprawda się ukryje, a gdy raz odkry-
 tą zostanie, nikt kłamcy dalej wiary da-
 wać nie będzie. Ale choćby się kłam-
 stwo wasze nie wydało, to i tak zawsze
 w strachu ustawicznym byłybyście, żeby
 was jako kłamców nie poznano, a to
 jest męka większa nad korzystać z łgar-
 stwa.

Widzicie same, iak wiele na tém za-
 wisło, żeby nikt bliźniemu rozważnie
 krzywdy nie czynił, a iak prawa na to
 baczenie mają, aby nikt nikomu na u-
 myślnie szkodzić nie mógł. Iednak tra-
 fia

Na się nam czasem, że mimo woli bli-
 niemu zaszkodzimy. Raz kiedyś wół s-
 pobliski wsi uciekł na pole i spał
 duży kawał zboża zielonego. Pokrzy-
 wdzony właściciel roli żądał nagrody
 od Pana tegoż wołu, a przyczyny, iż
 przez jego niedozor wół z obory uciekł.
 Lecz ten nie chciał nic o tém słyszeć.
 Cóż się stało? kilka dni potem urażony
 właściciel roli wysłał swoje bydło na
 paszę do zboża pokrzywdziciela, a prze-
 to więcę narobił mu szkody, iak gdy-
 by mu był jego krzywdę nagrodził. Po-
 śpek takowy nie był wcale przyzwoi-
 tym, bo nikt nie jest sędzią własnym,
 ani téż się mścić nie powinien. Wszela-
 ko ten drugi człowiek na niego skarżyć
 się nie mógł, gdyż sam dał przyczynę
 onę sobie sam przypisywać musiał. Wi-
 dzicie przeto, że prawodawcy rozsądnie
 to ustawą swoją zabezpieczyli: że kto
 przez własną winę albo niedbalstwo lub
 nieuwagę komu szkodę uczyni, obowiąz-
 zany jest onę nagrodzić. Iak to pra-
 wo, tak i wszystkie inne dążą do nasze-
 go i bliźnich naszych pożytku. Powin-
 niśmy zatem czynić, do czego nas obo-
 wiązują, nawet choćby nas nikt nie przy-
 niewalał, ponieważ od ich zachowanie
 szczęśliwość nasza zawisła. A iakże tém
 bardzię powinniśmy zachowywać pra-
 wa.

wa, gdy przestępstwo ich bywa od urzędu karane!

Szczęśliwiśmy, dzieci kochane, żyjemy pod opieką praw i urzędów! Prawa porządek stanowią, a porządek szczęśliwość rodzi. Patrzenie, iak w całej przyrodzeniu mądrość stwórcy wżysk przez prawa odwieczne nieodmiennie rządziła. Uważaycie, tam na dole wzno- si się ieżyc cichy powoli za górami a wżakże bieg jego od Boga mu prze- pisany zawsze iest porządnie iednostaj- ny! Pełnia i nów są regularne! ieżyc pokazuje się i niknie, przybywa i ubywa w jednym miesiącu, iak w drugim. Bie- drugich gwiazd równie iest pewny i wy- mierzony. Nigdy nie widać w nim od- miany najmnieyszey. Każda gwiazda wschodzi i zachodzi w porządku nieo- miennym. Otóż to tak Bóg nas uczy i porządkować nasze czynności przez pra- wa mądre, aby pokóy i szczęśliwość mie- dzy nami były. Ieszcze raz powtarzam szczęśliwiśmy, że mamy prawa i urzędy na zachowanie ich baczne.

Tu zamilk starzec, a wżyscy ocz- swe obrócili na ieżyc wschodzącego który w całej swéy piękności świecił na niebie. W tém cichém zatopieniu się na- ten widek wspaniały Czeigodnicki i Do-
bro-

brachęcki doznawali najśladzzych uczu-
ciów w sercu swoim. Scisnęli się za rę-
ce i każdy poszedł s swemi dziecmi na
spoczynek w swoią stronę.

Wieczór trzeci.

O powinnościach ku społeczeńści.

Przeszłe rozmowy starego Czcigodni-
kiego zdawały się być tak powabne
dla całego posiedzenia, że nazajutrz całe
towarzystwo już wcześniej przed zacho-
dem słońca pod lipą zgromadzone by-
ło, oczekując go z niecierpliwością. —
Już to tutaj jesteście, przyjaciele? rzekł
do nich, przyszedłszy s twarzą wesołą.
Ale to jest jeszcze zawczasu; łapię, zda-
je mi się, uczynicie, jeżeli godzinę ie-
szcze pójdziecie igrać i bawić się s sobą,
niż rozmowę naszą zaczniemy.

Oh! cóż bawić się! odpowiedziały
dzieci smutno spojrzawszy na siebie wz-
ajemnie.

No! dobrze, rzekł starzec, cieszę się kochane dzieci, cieszę się z całego serca, gdy widzę, żeście tak zacięci nauką swoją, że nawet smak do igraszek natenczas utracacie. W nagrodę tego pokazę wam rzecz ciekawą. Dalej, pójdźcie za mną.

Zaprowadził ich staruszek do ogrodu. Tam był w ulu szklannym rój pszczół osadził, gdzie całą robotę pszczółek widać było. Była to wielka uciecha. Pszczoły jedne powracały do ula, niosąc kulki wosku do łapek swoich przylepione. Drugie w ulu odbierały od nich przy drzwiczkach wosk takowy i nosiły go do do sroka ula. Inne rozrabiały woskowe kulki, gdy jeszcze inne budowały z nich komóreczki małe. Drugie znowu przynosiły miód i kładły go do owych komórek, a jedna pszczoła większa od drugich, której wszystkie inne zdawały się służyć, a którą matką zowią, zносиła jayka do komórek, z których to jaiek młode pszczołki wylęgać się miały. Jednym słowem żadna pszczoła nie próżnowała, każda miała swoją robotę. Dzieci nie czuły się z radości, gdy ich uwagę na te rzeczy wszystkie zwrócono.

Wte

Wtedy stary Czeigodnicki tak do nich mówił: nauczaycie się, dzieci moje, nauczaycie się od pszczoł, zwierzątek bezrozumnych, co to jest porządek i regularność. Cóżby, rozumiécie, s tego wynikało, gdyby pszczoły postępowały sobie podług upodobania, gdyby każda z nich pracy swoiéj sobie zadanéj nie miała? każdaby o drugie nie dbając nazybiérała tylko tyle miodu, ile dla niéy na dzień trzeba. Młode pszczołki i stare do zbierania miodu nienawykłe byłyby w nędznym stanie, a na początku zimy dla niedostatku strawy zdychałyby wszystkie. Porządek i regularność, do których ie Bóg bez wiedzy ich skłonił, zapobiegaia temu, a wy poznaiécie, iak im to jest rzeczą pożyteczną. Otóż to w tym ludzie ich naśladować powinni, jeżeli chcą byđz tak szczęśliwymi.

W téy rozmowie przyfzli wszyscy znowu na piérwsze mieysce swoje.

Ale kochane dzieci, rzekł daléj staruszek, wielkie mnóstwo jest rzeczy, które zachować powinnyście, chcąc żyć szczęśliwie, a których prawa obywatelkie przepisać nie mogły, ponieważ nikt do nich przymuszonym byđz nie może, a każdy ma ie czynić z dobréj chęci. Powiedziałem wam, a wy same to wiecie,

cie, choć z własnego nie wielkiego doświadczenia, iż bez przychylności i pomocy drugich ludzi szczęśliwemi być nie możecie. Pomoc takową możecie, prawda, czasem zapłacić i kupić, iako to przyjąwszy sługę, albo kiedy sobie każecie nowe suknie zrobić lub co innego. Lecz, cóż, dzieci kochane, skąd weźmiecie tyle pieniędzy, gdybyście wszystkie wam dla szczęśliwości waszcy uczy-nione od drugich ludzi a przez was wyma-gane przysługi zapłacić miały. Daję na przykład, żebyście wpadły w dół głęboki, a przywołały na ratunek przechodzącego, cóżbyście na to powiedziały, gdyby nie chciał was wyciągnąć, chyba że mu natychmiast zapłacicie, a gdybyście iefzcze nie miały przy sobie pieniędzy? albo gdybyście chciały rozrywkę sobie zrobić, a przyjaciele wasi tylko pod tym warunkiem na to przyślabiby, żebyście im co za to dały? Nieprawdaż? takie życie byłoby gorzkie, a wkrótce choć naj-bogatsze zostali byście ubogiem? Ale nie bójcie się, moje dzieci, ile wam trzeba rady i przyjaźni od drugich, tyle oni od was nawzajem potrzebią. Kiedy obaczą, żeście skłonne do pomocy onym ze wszystkich sił waszych; kiedy postrzegą, że wy przestrzegacie ich o nieszczęściu nad głowami ich wiszącym, że ich po-ratujecie w przedsięwzięciach rada wa-

fzają ;

fzają ;
z wa
grze
was
czy
si
wo
pow
chy
wy
wie
fi
zni
chl
cza
cia
co
pe
cie
dw
ro
wi
gr
po
w
pr
cz
g
P
n
o
n

szą; kiedy uznają, że w obchodzeniu się z wami słodycz i użytek znajdują, zeszcie grzeczne, usługne i pocziwe; to tyle dla was z dobrej chęci i więcej często uczynią, iak wy dla nich uczyniłyście.

Nigdy żadney pory opuszczac nie-
powinnyscie do okazania im wazney przy-
chylności. Nie raz drobiazgi do tego
wystarczą. Pokłon, miłe spojrzenie, od-
wiedziny, najmnieysza przysługa, potra-
fią czalem wyiednać wam przyiaźń bli-
źniego. Pewnego dnia ia sam uratowałem
chłopca ośm lat mającego, który w o-
czach meich wpadł był w wodę, wy-
ciągnąłem go i odniosłem go do rodzi-
ców. Zamiarem moim było w tém wy-
pełnić powinność ludzkości, bom dzie-
cięcia tego prawie nawet nie znał, a le-
dwie co dwa lub trzy razy z oycem
rozmawiałem. Nie mogłem téż wysta-
wiać sobie, żebym kiedy iaką miał na-
grode. Ale cóż się stało? kilka niedziel
potém zachorowałem. Ach! żebyście
widziały były, iak pocziwy człowiek tę
przysługę odwdzięczał mi, którą mu u-
czyniłem. Nie odchodził na krok od me-
go łózka, co dzień przysyłał mi zdrowe
potrawy, iakich tylko mógł znaleźć, a
nawet mimo wiedzy moiey pojechał stąd
o cztery mile po dobrego lekarza, który
mnie uleczył; któż wie, czy ia nie wi-
nie-

nieniem życia mego staranności ustawicznój tego wdzięcznego człowieka? Miéycie to więc sobie za rzecz pewną, że powinniście kochać wszystkich, co koło was żyją i mieć staranie o szczęśliwość ich podług przemożenia waszego. Ile razy uyrzycie kogo w potrzebie pomocy waszój, tyle razy wystawiajcie sobie, że na jego jesteście miejscu, a ón na waszém; i zapytajcie się was: cóżbym od niego wymagał, gdybym był w jego położeniu, a ón w moiém? A potém zapytaniu czyncie temu człowiekowi toż samo, cobyście chciały, żeby ón wam czynił.

*Chceszli czyićy dla siebie przysługi,
Nie odmawiaj mu twoiocy usługi.*

Powiadałem wam ostatnią razą bajkę, która może was zobowiązać do usługowości ku drugim. Czy pamiętacie ją jeszcze?

Jakubek najstarszy syn Dobrochęckiego przypomniał sobie najpierwwszy tę bajkę i tak ją opowiedział.

Członki ciała ludzkiego uprzykrzyły sobie kiedyś służbę swoję wzajemną i przedsięwzięły daléy iéy nie czynić. Nogi rzekły: po cóż my same iedne was
dra.

drugie członki nosić mamy i wlec was wziędzie? jeżeli chcecie chodzić, wystarcycie się innych nóg. Ręce mówiły: za cóż my same tylko dla was drugich członków robić mamy? poszukajcie sobie rąk innych, kiedy bez nich obejdź się nie potraficie. Gęba szemrała: jabyłm chyba szaloną była, żebyłm zawsze miała żuć potrawy dla żołądka, który ie sobie podług upodobania trawi. Wynaydź łobie gęby iakięy, żołądka, jeżeli ci ięy trzeba! Oczy odezwały się s swoią wymówką, że zawsze na straży bydź mają dla całego ciała i dla niego patrzeć muszą. Tak inne członki gadały i przyrzekły łobie, że odtąd się wspierać nie będą. Cóż stąd wynikło? Gdy nogi nie chciały chodzić, ręce pracować, gęba ięć, oczy patrzeć, całe ciało schnąć poczęło, a wkrótce i każdy członek powoli niszczał. Postrzegły się na szalenstwie swoim członki i zgodziły się na to, że odtąd nigdy nie ustana wspólne łobie pomagać. Znowu służbę wspólną rozpoczęto, a tak wnet każdy członek odzyskał wkrótce czerstwość i zdrowie.

Bardzo dobrze opowiadałeś, mój synu, odezwał się Czciogodnicki, głaskając go po twarzy. Wiele osób, dzieci łokie, iest nieusłużnych przez lenistwo,
wie-

wiele przez zazdrość, niecnotę i skara-
dła. Powiem wam, na czém ona się za-
kłada. Bywają ludzie tak nierozładni i
zepsuci, że zniechęceni tém, co mają,
złoszczą się, gdy widzą lub słyszą, że in-
ni równie szczęśliwi, albo jeszcze szczę-
śliwsi. Gdy tacy ludzie obaczą na przy-
kład, iż kto ma lepszą suknię, niż oni,
gdy usłyszą, że kogo chwala dla przy-
miotu, którego nie mają; już stego czu-
ją jakieś nieukontentowanie. Zmartwie-
nie, które człowiek z szczęśliwości czy-
iéy sobie roi, nazywa się zazdrością. A-
le wieżcie to, że zazdrośnicy wszędzie
są pogardzonymi. Gdy bowiem z niechę-
cią widzą szczęśliwość innych, nigdy lub
rzadko kiedy starają się dodawać im po-
mocy i porady; a to sprawia, że nikt
nawzajem i im dopomagać nie chce.
Cóż zatem nierozumni zazdrośnicy zyska-
ją? nic, jak nieukontentowanie. Gdyby
byli rozumnymi, cieszyliby się ze szczę-
ścia bliźniego, a ludzie na wzajem z ich
szczęśliwości radowali i staraliby przy-
czynić się do niéy. Ale zazdrośnicy tak
są bezrozumni, że na opak czynią, a
zatem spotyka ich to samo, co się ma-
mu Piotrusiowi Zazdrośnickiemu stało,
którego wam także powiadałem przy-
padki, jeżeli się nie mylę; wszakże tak?

Dzieci nie mogły sobie przypomnieć téj powieści, a dla tego więc Czcigodnicki tak zaczął:

Piotrek Zazdrośnicki miał oycę bardzo zacnego, który umyślił poświęcić cały majątek na dobre wychowanie syna. W tym widoku posyłał go do szkół, do których i mnie rodzice moi byli oddali. W tych szkołach niektóre dzieci bogate były daleko lepiéj od niego ubrane. To gniewało malca nierozsądnego. Ale ón na tém nie przestawał, lecz staraniem iego było zwalać, albo popsuć piękne suknie drugich. To już nie godziło się. Ale może ieszcze wtenczas była pora do poprawy iego, gdyby był dał ucho przestrogom nauczycielskim. Lecz, gdy tego nie czynił, nałóg niecnotliwy rozżarzał się w nim co raz bardziéj; a współuczniowie nadali mu przezwisko zelżywe do charakteru iego stołowne, które zawsze zachował.

Po trochę zazdrościł ón nieznacznie współtowarzyszom swoim wszystkie zabawy w grach ich niewinnych i stał się nieznośną przeszkodą, którą nauczyciele od wszystkich zabaw naszych oddalić musieli. To iatrzyło serce iego co raz wiécéj, a nienawisć, którój nabierał s przyczyny naszych zabawek, czyni-

niła go niezdolnym do uwagi w naukach. Nigdy dla tego nie był ón w stanie tak odpowiadać dobrze, iak my drudzy, gdy nas pytano o to, czegośmy się nauczyli. Nauczyciele oświadczali nam swoje ukontentowanie, a iemu swoje niedowolność. Nowa przyczyna zgryzoty!

Słowem od dnia do dnia, od stopnia do stopnia tak daleko przyszło, że wcale do nauki żadney nie był zdalny, dusza jego iak była napełniona goryczą i zazdrością. Naypiękniejsze lata młodości zesły mu tak bez najmniejszego pożytku do dalszego życia sposobu. Jeszcze miał to umartwienie straszne widzieć, iak nikt nie chciał z nim przestawać, ponieważ go się bali wszyscy, iak zarażonego. Nauczyciele widząc, iż nic z nim poradzić sobie nie mogli, odesłali go do oycy.

Oyciec przejęty żalem starał się umieścić go w jnych szkołach; ale nie chcieli go tam przyjąć, ponieważ tyle złego o nim już byli słyszeli. Daléy chciał go potém oddać do rzemiosła, ale rzemieślnik, do którego go zaprowadził, powiedział mu: kiedy uczeni ludzie nic s chłopcem wskórać nie mogli, iakże ia z nim przyyde do końca? To wszystko tak martwiło oycy, że się zgryzł i umarł.

Do.

Dopiero wtedy Piotr Zazdrośnicki był w biedzie. Bez majątku, bez zdatności, bez przyjaciół, — cóż miał począć? Przymuszonym był przez całe życie biegać po świecie jako tułacz i włoczęga i prosić chleba lub starzyzny iakię u tych, którym w młodości w zabawach ich nie raz był na przeszkodzie. Teraz, moje dzieci, powiedzcież mi, czy chciałbyście być na miejscu Piotra Zazdrośnickiego? Ale nie trzeba mi się was pytać; ktożby chciał być nieszczęśliwym?

Unikajcie zatem od zazdrości i przyzwyczajcie się dzielić z bliźnim szczęście i nieszczęście.

Taki jest charakter dobrego człowieka, że dzieli złe i dobre z bliźnim swoim, a smucąc się w sercu nad jego nieszczęściem, cieszy się tém bardziej, gdy go widzi w szczęściu.

Ale, żeby się wam udało nie zarazić się zazdrością, pilnujcież serca waszego, żeby pycha i zuchwałością nie było tknięte. Za zwyczaj pyśny człowiek wystawia sobie, że wszystko dla niego jest stworzone, a nie cierpi, żeby czyja szczęśliwość była większa. Zawsze zazdrość łączyła się z pychą. Ale pyśny ni-

nigdy nie może być szczęśliwym. Raz bowiem widzi osoby większe korzyści mające, niż on, a to gniewa go; drugi raz widzi równych sobie, co tyle mają, co i on, i s tego znówu się gryzie, że nie on sam jeden to posiada. Dowodem tego, że człowiek taki słaby i bezrozumny, jest to, że zwykle czyni wszystko, żeby celu swego nie dopiął. Życzy sobie być poważanym, od innych różnionym; ale pycha i pogarda innym ludziom okazująca się ciąga nań przykre umartwienie wzajemny wzgardy. Zamiast tego, gdyby był skromnym, ludzkim i grzecznym, toby mu ludzie wzajemność okazywali, a s tego miałby pociechę. W powłzeczności bowiem, ludzie w téj mierze skłonni są kochać i poważać tych, co im przyjaźń i uszanowanie okazują, iak nienawidzą i pogardzają tych, co im nienawiść, i pogardę dają uczuwać. A stąd prawdziwe jest przysłowie:

Pycha przed upadkiem przychodzi.

Lecz kiedy o pyśle z wami rozmawiam, wystrzegajcie się tego, abyście iey z miłością sławy nie pomieszały, która nie tylko niecnotą nie jest żadną, ale i owżem cnotą jest potrzebną. Obaczmy, czy potrafię wam wyłuszczyć różnicę w téj mierze zachodzącą.

Sła-

Sława, o którą się tak pyszny, iak poczciwy człowiek z zapalem ubiega, zasadzona iest na zdaniu dobrém, które ludzie o osobie naszey i sprawach naszych powzięli; a przeciwnie niesława na złém o nas zawisła mniemaniu. Ale iest sława prawdziwa i fałszywa, iako téż i niesława istotna i nieistotna. Iezeli dobre lub złe, co ludzie o nas głoszają, iest w rzeczywistości, a zdanie względem nas sprawiedliwe; sława lub niesława nasza iest wtedy prawdziwa. Przeciwnie, czyli nas chwalaą czyli ganiają, iezeliśmy na to nie zasłużyli, sława nam przypisana lub niesława, którą nas okrywają, iest fałszywa, a w saméy istocie nic nie przyczynia się nam ani do chwały ani do hańby.

Pierwsza różnica między człowiekiem poczciwym i pysznym iest ta; że tamten stara się przymiotami i uczynkami istotnie szacownemi zasłużyć na dobre zdanie ludzi o iego osobie i postępkach; ten zaś wymusza zdanie ludzkie przychylne przez wszelkie sposoby iakiegolwiek, bądź sprawiedliwe, bądź niegodziwe. Człowiek poczciwy zatem szuka tylko sławy dobrej rzeczywistej, albo raczéy istotnej poczciwości, a przeto nabywa prawdziwej sławy, za tą poczciwością upędzałby on się nawet i wten-
czas,

czas, gdyby przeto wcale żadnego nie odbierał szacunku i gdyby mu to nawet bynajmniéj powagi w oczach u drugich nie iedało. Pyzny zaś żąda tylko chwały i względów, czy na nie zasłuży, czy nie. Tamten nigdy nie uczyni podłości, żeby wyżej się pośunać; ten zaś nie dba o to, czy postępek jego jest szlachetny czyli podły, byleby mu tylko poklaski od ludzi wyrobił.

Druga różnica jest ta, że człowiek poczciwy nie gniewa się o to, gdy w drugich widzi przymioty pochwały godne; a pyzny poczytuje sobie za uymę każdy przymiot, każdy dobry uczynek, który w kim innym postrzega, a to gryzie i boli go niezmiernie. Nie uspokoi się taki pyzny póty, aż dobre imię przeciwnika zniszczy.

Dla tego téż pyzni ludzie zwykle podlegają wadom niegodziwym obmowy i potwarzy. Najmnieysza zdroźność, którą u bliźniego odkryją, natychmiast ogłaszają. Smieją i cieszą się z występków swoich. Często gdy nie mogą znaleźć w nich wad istotnych, udają się do potwarzy i przypisują im niecnoty, których nigdy nie mieli. Przeciwnie, gdy postrzegą dobry jaki przymiot w człowieku, unikają o tém mówić, a jeżeli będą

dzie o tym wzmianka, to starają się iak
 nayusilniéy sławę stąd wynikającą oczer-
 nić, a wartość przymiotu onego przez
 tłumaczenia złośliwe uniżyć. Ach! dzie-
 ci kochane, cóż myślicie o ludziach ta-
 kich?

Pfe! to są bezedni ludzie, odpowie-
 działy dzieci.

Co to, to prawda, bezedni ludzie,
 daley mówił starzec, ale przy tém i głu-
 pi, lubo w jnnéy mierze czasem bywają
 nayprzezornieyszymi; bo oni przeto nie-
 nawisć całego świata na siebie ściągają,
 i nikt nie chce z nimi obcować, po-
 nieważ nikt nie lubi, żeby o nim źle ga-
 dano, albo żeby go lżono. Obmówca nie
 ma prawdziwego przyjaciela, a towarzy-
 stwo iego składa się zwykle z oszczereów
 doń podobnych. Póki tacy ludzie są w
 kupie w posiedzeniu i bawią się obmową
 nieprzytomnych, póty zdają się bydz przy-
 jaciołmi na świecie naylepszymi; ale le-
 dwie co się rozeydą, to już sami siebie
 nielitościwie szarpią, obgadując się wzai-
 emnie. Alboż to nieprawdziwi dobrzy
 przyjaciele?

Chęć uchodzenia za człowieka dowci-
 pnego, wesołego i zabawnego, za zwy-
 szay pierwszą jest do obmowy pobudką.

Chce oszczerca rozśmieszyć towarzystwo żartami s przytomnych i nieprzytomnych. Jeżeli mu się uda cokolwiek, żądza okazania drugich śmiesznyimi i pogardzonymi wzrasta dopóty, aż nakoniec oprzeć się iéy nie może.

Wystrzegaycie się zatem, moje dzieci, skłonności do żartów i krytyki. Przywykaycie, chyba że ostatnia potrzeba inaczey tego wymaga, zawsze o ludziach mówić dobrze, oobliwie kiedy nie są obecni. Jeżeli wiecie o kim co złego, zamilczaycie to póty, aż powinność oobliwa was zobowiąże o tém mówić. Jeżeli w waszey bytności mówią źle o kim nieprzytomnym, uymuycie się za nim, broncie go, usprawiedliwiyaycie go, ile możecie. To wyiedna wam miłość u wzystkich ludzi, którzy tém chętniey skłonią się do uczynienia wam téy saméy przystugi, gdy o was w niebytności kto źle mówić będzie.

Chwal, wystawiyay wszelki uczynek chwalebny. Obmówca, co uymuie każdemu, nie robi sobie przyjaciół. Wady bliźniego okryway płaszczem miłości, chociażby i był twoim nieprzyjacielem.

W powszeczności, dzieci kochane, bądźcie pewnemi, że więkfsza część ludzi
tak .

tak się względem was sprawować będzie,
 jak wy względem nich postaciecie sobie.
 Kiedy wy im okażecie się statecznemi,
 poczciwemi i grzecznemi, to i oni dla
 was takimi będą. Uprzejmość nade-
 wszystko jest pewny sposób do pozyska-
 nia przyjaźni czyjś, gdy na opak oby-
 czaję grube i nieprzyjemne odrażają wszy-
 stkich i sprawiają nienawiść u każdego.
 Trudno jest opierać się twarzy przymila-
 jącej i uprzejmej. Przynaglenni jesteśmy
 bądź z dobrej, bądź z przymuszonej wo-
 li kochać tych, w których postrzega-
 my, że nas kochają. Ale niepodobna
 nam kochać kogo, co zawsze ponuro i
 surowo patrzy. Nikt nie stara się obco-
 wać s takim człowiekiem, ponieważ w
 pożyciu z nim nie znajdzie upodobania.
 Nawet ludzie boją się co dobrego takiemu
 człowiekowi uczynić, bo za zwyczaj
 dziękują tak obojętnie, że nie można wie-
 dzieć, czy kontent, czy nie. Rzadko
 człowiek taki ma przyjaciela prawdziwe-
 go, rzadko drudzy wyświadczają mu grze-
 czności. Bo mina wdzięczna jest choć
 najniższą nagrodą, której za przy-
 sługę spodziewać się można.

Ludzie ponurzy skłonni są za zwy-
 czaj do gniewu. Lekka uraza, czasem
 żart niewinny, albo niezrozumiany, tak ich
 obraża, że od siebie odchodzą; błąd, lżąc,
 G 2 przy-

przybiegają gniewliwi w zapale, jak gdyby największą obrazę ponieśli. Jest to choroba duszy bardzo niebezpieczna dla tego, co nią jest tknięty. Gniew bowiem jest rodzaj szaleństwa, co nas do tysiącznych postępków unosi, których potem żałujemy. Wbićcie sobie mocno w pamięć te wiersze:

*Z gniewu skutki gorzkie płyną,
 Żal i tysiączne przykrości.
 Z rozhułaną cztowiek miną,
 Drapieżnego zwierza złości,
 Bierze postać przeciwko bratu,
 Jest obrzydą całemu światu.*

Iuż powiadałem wam kilka przykładów smutnych, i mógłbym ich jeszcze więcej namienić, w których ludzie gniewliwi przez popędliwość swoją stali się zabójcami i stracili gardło pod mieczem karta. Ale chociaż i tego nie mielibysmy przyczyny obawiać się, iuż gniew sam przez się dostatecznym jest do nieszczęścia naszego. Czy nie widziałyście kiedy, dzieci moje, człowieka rozgniewanego?

Ach! prawda! Oto, tatuniu, odezwały się dzieci, ci dwaj ludzie, co się bili na drodze, bardzo byli rozgniewani.

No cóż, uważałyście minę szaleńców tych? iak cała ich twarz była skrzywiona! iak ogień wybuchał im z oczu! iak gęba ich pieniała się! ledwie co gadać mogli z wściekłości! Czy rozumiecie, że oni wtenczas byli szczęśliwymi! Nie widziałyście, że wewnątrz cierpieli strasznie? Zapewne gniew jest uczuciem bolesnym,

Dodajcie to, że przykreść i niebezpieczeństwo towarzystwa s takimi ludźmi sprawuje, iż każdy unika od posiedzenia ich, a zatem że wyrzec się muszą wszelkich społeczeństwa i przyjaźni słodyczy. Nawet i obcy ludzie boją się przystąpić do nich, poznawszy już po łaméy twarzy, że łatwo w gniew wpadają. Unika od nich każdy iak od zwierząt, s którymi nikt nie chce się spotykać, a jeżeli przypadkiem trzeba im pomocy, nie znajdują przyjaciela, żeby się za nich wziął. Iak oplakane to położenie!

Drudzy czynią się nieszczęśliwymi przez mściwość. Są bowiem tacy, którzy dosyć mają bezrozumu i złości do tego stopnia, że nie chcą nigdy darować omyłki lub urazy innym, chociaż ci największy żal tego pokazują. Gdy wszyscy, a nawet i najlepsi ludzie, mogą czasem podpadać błędom, a przez błąd obra-

brać bliźniego, bądź z niewiadomości lub popędu; cały świat ma przyczynę unikać od człowieka mściwego i nieubłaganego. Taki człowiek za najmniejszą urazę staie się nieprzyjacielem nieubłaganym, który tylko o zemście przemysłiwą. Któżby chciał s takim człowiekiem mieć co do czynienia? Albo, coż on sam zyska na tém, że kogo do nieśczęścia przyprowadzi. Czy chce on przeto drugich zastraszyć i zapobiedz nowym urazom? Ale to oraz od siebie oddala umysły przyjaciół, i odwraca ich od przysługi, której z boiaźni obraży iakiey nie uczynią mu, gdyż wiedzą, że go urazić lada czém mogą, kiedy o tém bynajmniey nie myślą. Alboż więc człowiek takowy nie jest nieśczęśliwym? Ach! iakże nie byłby ten nieśczęśliwym, co go nikt nie kocha, nikt nie odwiedza, któremu nikt nie chce w niczém usłużyć, a którego każdy się boi?

Iakże daleko rozsądniejszymi są ci, którzy z łagodnością urazy w niepamięć puscivszy chętnie przebaczą. Tacy ludzie robią sobie przyjaciół nie tylko s tych, którzy im się okazują dobrymi, lecz ze wszystkich innych, którzy o ich posłepkach wspaniałych usłyszą. Nie możemy bowiem wstrzymać się od miłości ku tym, co dobroć i wspaniałość ku nam

nam pokazują. A choćbyśmy i nie znali osoby, iednak przymuszeniśmy kochać ją, gdy nam uczynek iaki wspaniały o nię powiadają. Uważajcie same, czy Iózefa, którego dzieie wam opowiem, potraficie nie kochać?

W dawnym starożytności czasie żył człowiek imieniem Iakób. Miał ón synów dwanaście i kochał ich wszystkich. Naymłodszy Iózef był zaś naybardzię kochanym dla tego, że był mędrszym i posłusznieyszym od drugich. Gniewało to drugich braci, a zazdrość i złość ich posunęła się tak dalece, że umyśliłi go zabić. Pewnego razu, gdy sami byli z nim w wielkim lesie, wrzucili go w doł głęboki, żeby w nim z głodu umarł. Jeden z braci zlitował się przecież nad nim, a gdy obaczył przeieżdzających kupców zagranicznych, namówił drugich, żeby brata wyciągnęli z dołu i zapredali go za niewolnika. Wtedy bowiem kupowano ludzi, iak bydło na targu. Kupcy wzięli s sobą biédnego Iózefa w kray obcy, a niegodziwi bracia udali przed oycem sędziwym, że go wilk zjadł w lesie.

Iózef biédny był dosyć szczęśliwym w cudzym kraju. Ale żona Pana iego, gdy wymagała od niego rzeczy niecnotawéy, a ón tego uczynić nie chciał, o-
czer-

czerniła go przed mężem, a ten kazał go wsadzić do więzienia. Tam zdarzyło się, że miał sposobność przysłużyć się nie wiem czem człowiekowi wyśokiéj godności, którego Król do więzienia także był kazał wtrącić. Tenże przypomniał sobie Iózefa w czasie zrecznym i zalecił go Królowi, który go do siebie zawołał, a gdy w nim postrzegł wiele rozumu i poczciwości, pokochał go i zrobił pierwszym ministrem swoim, powierzwszy mu rząd całego królestwa.

Kilka lat potem głód wielki panować zaczął. Szczęściem Iózef przewidział był ten przypadek i nakupił wiele zboża, żeby krajowi mogło wystarczyć. Głód najokropniejszy dokuczał w wszelkich innych krajach, a zatem i w krainie, gdzie żył stary Jakób z dziećmi swemi. To przymusiło go posłać do kraju, w którym Iózef od niego za umarłego mianu i szczerze zbożem na sprzedaż był opatrzony. Ledwie co synowie Jakóba przybyli, już ich Iózef poznał; ale oni go nie poznali, ponieważ się był odmienił.

Gdyby Iózef był nieubłagany i mściwym, iakieżby miał porę do zemsty nad braćmi! Dosyć było nie dać im zboża; już przeto musieliby byli z głodu umie-

mięrać. Mógł ich, gdyby był chciał, ukarać, albo do więzienia wsadzić, lub też i na śmierć skazać. Utraza poniesiona była ważna, że podług praw mógł ich surowo karać. Ale on tego nie uczynił. Gdy im na pozór sprawił troskliwość i jakkolwiek, dał się poznać, i rzekł do nich zamiast wszelkich zarzutów: Złe, coś e mnie chcieli wyrządzić, Bóg na dobre obrócił. Uściskał ich iako braci, kazał przyjechać oycu staremu i darami go opatrzył, dawszy im najpiękniejszą krainę Państwa, gdzie wszystko w obfitości i było. Powiedzcież mi, moje dzieci, czy możecie wstrzymać się od tego, że byście Józefa nie kochały. A jednak nigdyście go nie widziały. Inną razą dokładnię opowiem wam dzieje jego.

Leższe muszę was wprzód przestrzedz o niecnocie, która nie raz wielom nie mało sprawiła zgrzyoty. Bywają ludzie tacy, którzy milczec nie umieją, a przez niepowsciagliwość języka ściągają na siebie i na drugich największe przykrości. Są to owi słabego umyśtu ludzie, co sami sobie szkodzą. Z jeh gadania niebacznego powstaie mnóstwo kłótni i nieprzyjaźni, które najlepzych przyjaciół rozdwaiają. Cały świat unika też od nich; a ci, których ukrzywdził przez szozebotliwość, nie mogą wstrzymać

mać nienawiści swéy ku nim. Każdy stara się oddalić ich s pośiedzenia w domu swoim. Człowiek rozważny zaś daje nam ufność, a rozśadek iego albo tym albo innym sposobem przyczynia się do s częśliwości iego. Przytoczę wam przykład, który gdzieś czytałem.

Wielu z was wie, że był naród potężny Rzymianami zwany. Naród ten nie miał wtedy Królów, ale rządony był przez wielką liczbę starców, których Senatem nazywano. Senatorowie zgromadzali się pewnego czasu dla obrady nad rzeczami ważnemi, a kiedy wzmianka była o czém takim, czego drudzy wiedzieć nie mieli, obowiązkiem Senatorów było zachowywać o tém milczenie. Oycowie brali czasem synów na zgromadzenie Senatu, aby im pokazać zawczasu pożytki oyczyzny, iako téż aby ich do niéy przywiązywać, i przysposabiać ich do władania czynności publicznemi.

W tym celu młodzieniec Papiryusz często bywał na obradach Senatu z oycem swoim. Jednego dnia, gdy do domu powrócił, matka iego chciała wiedzieć od niego co się działo w zgromadzeniu. Chociaż ón iéy mówił: Kochana matuleńku, chętniebym wszystko wyznał, gdyby mi zakazano nie było, nierozsądna.

dną matką nie przedstawiając na tój wy-
mówce, groziła mu karą, gdyby iey
wszystkiego nie powiedział. Młodzieniec,
aby z zawikłania swego wybrnąć, umy-
ślił ciekawość iey zaspokoić, nie naruszy-
wszy obowiązku tajemnicy. Powiedział
iey więc, że wtedy radzono, czy nie le-
piéby było, gdyby każdy mąż miał dwie
żony, iak iedną.

Ledwie co nierozładna kobiéta to u-
słyszała, zaraz pobiegła iak szalona do
drugich przyjaciółek swych i wybaiała im
tę tajemnicę. Te rozgniewane s takiego
wniosku, udały się wżyskie nazaiutrz do
Senatu, a krzykiem zagłuszyły prawie
Senatorów tak dalece, iż rozumiano, że
kobiéty oszalały. Dopiero młodzieniec
wystąpił i wyznał winę swoię, mówiąc,
że chcąc pozbydź ciekawość matki, zmy-
ślił przed nią to, na co teraz kobiéty u-
tyskiwają. Senatorowie połaiali go za
nblizenie uszanowania ku matce; ale ma-
jąc wzgląd na iego rostopność i rozsą-
dek, polubili go mocno; a lubo zniesli
zwyczaj brama młodych ludzi na obra-
dy, obawiając się skutków nieprzyzwoi-
tych, iednemu tylko Papiryuszowi po-
zwolili używać tego tak chwalebneho za-
szczytu. A nareszcie na pamiątkę dali
mu przyzwisko, które na potomstwo ie-
go przeszło, iako wieczny i sławny do-

wód wierności jego w zachowaniu tajemnicy.

Dla tego tylko powiedziałem wam ten postępek, abyscie się nauczyły, jak ludzie szacują i nagradzają rozsądek. Bo bez wątpienia nie pięknie to było, że młodzieniec rzymski skłamał przed matką, ale téż to i od matki bezpiecznie było, że chciała koniecznie dowiedzieć się o rzeczy, która do niéy nie należała, a której iéy syn wyiawić nie mógł.

Wystrzegajcie się, kochane dzieci, nigdy nie nie powiadać o czém, coby nie zyczo, żeby o tém wiadano. Inaczej bowiem wszyscy od was stronić będą jako od zdrajców, a tak nigdy nie będziecie mieli przyjaciela wiernego, na którego lono wazze tajemnice składać możecie. Zdrayca wstret czyni całemu światu, a nawet i tym odrazę sprawuje, co z jego zdrady korzystają. Tylko słabego umysłu człowiek, doskonałego rozumu nie mający, nie mogąc przenikać, co mu szkodzić może, zdoła wpaść w takową niecnotę. Postępujcie rozumniey, moje dzieci, i pamiętajcie to zdanie.

Z nierozsądnego gadania trzeba obawiać się skutków niepomyślnych. Takim gadaniem bez myśli można krzywdzić.

wdzić bliźniego. Słuchaj chętnie; mów mało; milczeć umieć; a zamilczaj nawet najmniejszą tajemnicę, którą ci kto powierzy.

Ale ze wszystkich najniegodziwszymi i najnierozumniejszymi ludźmi są niewdzięczniki, którzy zapominają dobrodziejstw otrzymanych, a nawet szkodzą usiłując dobroczyncom swoim. Tacy ludzie pokazują jawnie, że nikomu dobrze czynić nie chcą; bo jeżeli nie chcą dobrze czynić temu, od którego mają dobrodziejstwo iakie, iakże oni uczynią co dobrego komu takiemu, od którego żadney przysługi nie odebrali? Osoby takie pogrążają się same w nie-szczęście, gdy raz okażą, iak źle nagradzają dobrodziejstwa doznane. Nikt nie pokusi się dobrze im uczynić. Niewdzięcznik od całego świata bywa pogardzony, iako dziwotwór, od którego unikać trzeba, a od przedstawiania z nim wśsey ironią.

Cały świat kocha serce wdzięczne, a uchyla się od niewdzięcznika, iako od gudziny.

Zapytajcie się was samych, czybyście chcieli zaprzyjaźnić się z nikiakim-

ois

ciś Inkle, którego dzieie wam opowiem.

Inkle był to kupiec, który w nadziei zrobienia sobie majątku popłynął do kraiu nowo odkrytego Ameryką zwanego. Cały kray ten zamieszkanym był wtedy przez ludzi, których pospolicie dzikimi zowiemy, ponieważ prawie tak żyją, iak zwierzęta dzikie po lasach. Przeprawa iego była szczęśliwa, ale gdy już do lądu miał przybiec, burza powstała straszna, która okręt o skałę rozbiła. Wszyscy, co pływać nie umieli, potonęli: drudzy zaś ledwie do brzegu dostawszy się od mieszkańców kraiu zabici. Inkle ieden tylko był tak szczęśliwy schronić się gdzie w krzakach. Tam z rozpaczy rzucił się na ziemię nie wiedząc, czy z głodu umrze, czy go także dzicy ludzie zamordują.

W tém usłyszał szelest. Dziewczyna dzika wyskoczyła s krzaku i stanęła iak wryta, gdy go postrzegła. Lecz nie tylko nic złego mu nie uczyniła, ale s przymileniem przypatrując się, dała mu znak, żeby za nią poszedł. On to uczynił. Zaprowadziła go do małej chatki, a przez uśmiechy swoje dodała mu serca i poczęstowała go owocami, żeby się posilił, a potem zaprowadziła go do źródła,

dla
relz
na
rafa
mog

Mi
kle
wyr
mys
two
zyw
w c
czę
mie
iezd
raia
Ach
on

po
dac
nie
cha
bił
nał
u r
roz
ró

dła, żeby pragnienie swoje uspokoił. Na-
reszcie ktoś powie, z jaką wiernością o-
na go pilnowała, a z jaką tkliwością sta-
rała się o niego i o wszystko, co by go
mogło uszczęśliwić.

Tak oni żyli s sobą czas nieiakiś.
Miłość ich rosła od dnia do dnia, i In-
kle ożenił się z nią na ostatku. Wnet
wynaleźli sobie mowę do udzielenia sobie
myśli swoich. Wtedy Inkle opowiadał
swoiey Iaryko (tak ona bowiem się na-
zywała) tysiączne rzeczy o swoim życiu
w oyczynie: iak tam ludzie wcale ina-
czey żyją, niż tu na puszcy; iak tam
mieszkaią w domach wielkich; iak tam
jeżdżą w karetach; iak pięknie się ubie-
raią, i kto wie co tam ieszcze więcéy?
Ach! gdybym tam był s tobą, dodał
on, iakzebym cię uczynił szezśliwą.

Biędne dziewczę płakało z radości i
pobiegło nie raz na brzeg, czy nie wi-
dac okrętu, któryby ich zabrał. Nako-
niec zoczyła okręt i przyleciała do ko-
chanego Inkle s tą nowiną. Okręt przy-
bił do lądu, wziął ich s sobą i popły-
nął do wyspy, gdzie ludzi przedaia, iak
u nas bydło. Tam łakomy Inkle zaezał
rozważać, że w całej, tak długiey po-
trózy nic nie zyskał, że powraca ubeż-
szym,

szym, niż był wyiechał, a myśl ta dręczyła go niezmiernie.

Na ostatku, żeby pieniędzy choć trochę dostać, wpadł na myśl najniegodziwszą, przedać za niewolnicę biedną Iaryko, żonę swoją wierną, która mu życie ocaliła. Daremnie nieboga rzuciła mu się do nóg, płakała i zaklinała go; nic nie mogło zmiękczyć serca nieludzkiego. Barbarczyńco! zawołała nareszcie, przypomni sobie, żeś w ciąży i zlituj się przynajmniej nad dziecięciem, które ci mam urodzić. Słuchajcież, odezwał się niecnota, obróciwszy się do kupca, któremu ją przedawał, ona jest w ciąży; należy mi się jeszcze 20 Talarów za dziecko. Kupiec wyliczył mu te pieniądze, a ów dziwotwór niecnoty wziął tę sumę.

Tu umilkł stary Czeigodnicki. Dzieci rozrzewnione nie mogły słowa wyrzec przez chwilę nieśmiało, tak bowiem były czułością przejęte. Nakoniec odezwał się staruszek: no cóż, moje dzieci, czy chcecie Inkle przyjąć za przyjaciela waszego?

Niech Bóg nas uchwowa, zawołali wszyscy. Niegodziwy człowiek! Ktoby chciał z nim mieć co do czynienia?

Pra.

Prawdę mówicie, rzekł daléy Caci-
godnieki, wszyscy tak sądzą, iak i wy.

Nikt nie lubi niewdzięcznego. Uni-
kajcie więc, moje dzieci, unikajcie iak
najpilniéy od téy zbrodni, iako i od
drugich, o których was przestrzegłem.
Tak iest, idzie tu o szczęście wasze, o
to, żeby ci, eo z wami żyją, wam byli
wyzliwi i was kochali; a to nie stanie się
nigdy, jeżeli im nawzajem nie okażecie
przyjaźni i przychylności.

Osobliwie starajcie się pojednać sobie
zachować przyjaźń tych, s którymi pod-
jedną strzechą żyiecie. Są to ludzie, co
więcéy niż ieden sposób mają do przy-
służenia się wam, do wiparcia i ukon-
tentowania waszego. Rodzice wasi iuż
sami przez się skłonni są do kochania
was, ale jeżeli ich nie kochacie, jeżeli
nie iestecie im posłusznemi, mogą i oni
nabrać ku wam obojętności, a gdyby dru-
dzy ludzie obaczyli, że nie macie miło-
ści ku tym, którzy wam życie dali, któ-
rzy wam tyle dobrego wywiadczyli, to
skłusznie uważaliby was za niewdzię-
cznych, a tak niktby was nie kochał.
Przypomniéycie sobie wszystkie troski,
któreście rodzicom zadali. Z bolesciami
niezmiernemi matka was rodziła: poki-
ście były małemi, wieleż to przykreści

i niewygód ona wycierpiała dla miłości waszój! Równie jak oyciec wasz musi czuwać nad tém, żeby wam się nie zgo nie stało; a tak matka jak i oyciec oboje razem pracowali dla was, że was wyżywić i wychować. Gdybyście w nagrodę tego nie chciały ich kochać czy niebyłoby to niewdzięcznością na większą na świecie?

Ale to nie tylko byłoby niewdzięcznością, lecz szaleństwem, gdybyście serdecznój miłości i posłuszeństwa p winnego rodzicom nie oddawały. Albo to rodzice nie przewyższają was wiekiem i doświadczeniem? Alboż to nie mogą was nauczyć tysiącznych rzeczy? Albo to was oni nie uszczęśliwiają? Któż może ich zobowiązać do tego, żeby oni wszystko iedynie z dobrój chęci, s tkwój czułości dla was czynili? Chocicz czasem wydaia się rodzice bydz zbyt srowymi w zakazach i karach swoje przypomnięcie sobie, że nimi powadnie światła miłość, i że nie zadali wam żadnój trudności, gdyby nie byli przekonani, że dla dobra waszogo tak trzeba. Nie zgadza się to przyrodzeniem, żeby rodzice mieli dzieciom sprzeciwiać się bez ważnych przyczyn, a choćbym widział co takiego nie wierzyłbym temu, ponieważ to

pe-

podobna, żeby kto siebie samego nie
nawidził.

Wasi nauczyciele mają także pra-
wo szczególne do miłości waszój i do
posłuszeństwa. Oni was szczerze kocha-
ją tak, jak rodzice, i starała się o szcze-
śliwość waszą zarówno jak i tamci. By-
łoby to więc niewdzięcznością wielką,
gdybyście im przyjaźni odmówić i nie-
posłuszeństwem ich zasmucać miały. Ale
przeto wam samym największą uczyni-
łybyście krzywdę; bo gdy utracicie przy-
chylnosc oycowską nauczycielów, z o-
chotą oni was uczyć nie będą, a wte-
dy nauki teraz wam lubo staną się wam
nieznosnemi. Czyńcie zatem, co tylko
możecie, abyście nauczycielom ukonten-
towanie sprawiły, a oni nawzajem o tem
pomyślą, jakby wam mogli uciechę spo-
rządzić.

Bracia i siostry, współuczniowie w
szkole mogą wam także przyczynić się
albo do radości albo do zgrzyoty, ile
was kochają lub nienawidzą. Kiedy ie-
dno drugiemu stara się przypodobać, ży-
cie ostodzie, iakaż stąd pociecha żyć s
sobą w kupie! Ale kiedy wy jedno dla
drugiego nie macie przyjaźni, sądzicie
same, jak to bywa smutno i przykro żyć
długo razem z ludźmi, których kto nie

kocha i od nich nie jest kochanym. Wreszcie brat lub przyjaciel pod jednym dachem z nami mieszkający może daleko więcej nam pomagać, iak kto inny; zna ón naylepiéy położenie nasze i obchodzi go więcej szczęśliwość nasza. Zależy nam zatem bardzo wiele, żeby nas pokochał.

Jednością i zgodą złączeni bracia zapewniają szczęśliwość rodzicom, ale przez ślepą niezgodę stają się dla nich zgryzotą, upadkiem i nieszczęściem.

Na ostatku, kiedy dorósniécie, a będziecie miały służących, okazuyćież zawsze dla nich chęć dobroczynną. Nie możecie mieć zawsze oka pilnego na nich. A jeżeli nie macie się na co spuścić, iak tylko na myto, co im daćie, to oni nie więcej będą robili, iak tylko tyle, abyście ich ze służby nie odprawili; ale kiedy obaczą, żeście względem nich słuszne, litościwe, łaskawe i dobroczynne, to s swoiéy chęci uczynią, co do waszego dąży pożytku; bo oni tak nieochybnie rozumować będą: im szczęśliwszym, bogatszym, i kontentnieyszym Pan nasz będzie, tém więcej uczyni nam dobrego, ponieważ i tak tyle nam świadczy. Staraycie się zatem nadewszystko, aby was kochano w domu waszym, a to dla łaski.

skawych waszych postępów, dla dobroci, ludzkości i dla rozeznania waszego; ale usiłujcie także pozyskać i przyjaźń u obcych, żeby wam każdy chętnie, ile możności, chciał się przysługiwać.

Dla sługi swego bądź zawsze oycem, i okazuj mu serce przyjacielskie i chęć twoją. Nie bądź surowym ale z wypogodzoną twarzą gadaj do niego, jeżeli chcesz, żeby ci z ochotą służył.

Nie rozumiéycie, żeby tylko bogaci i wielcy ludzie byli dla was pożytecznymi. Nayuboższy, naylichszy żebrak potrafi czasem znaczną wyświadczyć wam przysługę. Za zwyczaj tacy ludzie wdzięczniejsi i usłużniejsi iak bogaci.

Tego doznał krewny mój, dzierżawca Neuburga, przerwał Dobrochecki. On byłby dziś bardzo ubogim, gdyby w żebraku pewnym nie miał przyjaciela. Iak to? zapytał się Czoigodnicki. Powiem to zaraz, rzekł Dobrochecki.

Kilka lat temu ubogi przychodził często żebrac na wieś, gdzie mój krewny ma dzierżawę. Ponieważ ubóstwo jego nie było skutkiem złego sprawowania się, a biedny człowiek nie był w stanie za-

robienia czego, mój krewny świadczył mu różne dobrodzieystwa. Ktoby myślał, że ten żebrak to kiedyś mu odsłuży? Ale to się stało istotnie. Mój krewny dostał s poczty duży worek pieniędzy na zakupienie zboża i schował go do szafy. Właśnie byłem u niego. Wieczorem, gdy poszliśmy spać, kołącą do drzwi, a gdy drzwi oworzono, wchodzi żebrak bez tchu ducha. Tu donosi dzierżawcy, że od kilku godzin wyszpiegował dwóch złodzieiów w lesie, którzy się zmówili w nocy stodołę podpalić, żeby się wkradz do izby pod czas trwogi i zabrac pieniądze. W takim niebezpieczeństwie krewny mój zwołał przyjaciół, i skryliśmy się wszyscy blisko stodoły. Ledwie cośmy godzinę tam poczekali, aż już złodzieie przyszli, żeby ogień podłożyć. Ale my schwytaliśmy i oddaliśmy ich do sądu, żeby tam swoją karę sprawiedliwą odebrali.

A cóż, gdyby krewny mój nie był człowiekiem dobroczynnym, toby może żebrak z rozpaczy był się złączył z złodzieiami, albo przynajmniej nie byłby oznaymił dzierżawcy o tém, a tak teraz ten krewny mój byłby tak ubogim, iak sam ów żebrak. Bardzo to jest dobrze mieć przyjaciół we wżyskich stanach ludzi.

To.

To jest prawda, odezwał się Czcigo-
 dnicki. Niech to dla was będzie dowód,
 że człowiek jest człowiekiem, a już dla
 tego pomagaycie mu, jeżeli możecie i
 pamiętaycie tę naukę:

*Nie pogardzay ubogimi,
 Gdy iestes bogaty,
 Bo nie czynią nas wielkimi
 Majątek i szaty.
 Nie wydzieray co cudzego,
 Szanuy wszystkie stany,
 Poznay w czteku brata swego,
 A będziesz kochany.*

Jeżeli opuśczał ubogiego w nędzy,
 głód i rozpacz przynagli go do kradzie-
 ży, ale kiedy go wesprzel, to może ci
 to nawzajem odstuży i będzie ci tysią-
 cznemi sposoby pożytecznym.

Ale choćbyście nie miały zawsze wi-
 docznego iakiego pożytku, już pociecha
 ze wsparcia danego nieszczęśliwemu czyż
 sama przez się nie będzie nagrodą dla
 was dostateczną? Przypomniéycie sobie
 historią o iednym staruszku, *) co wam
 się tak podobała i powiedzcież mi: czy-
 libyście nie dały chętnie zabawki wasze
 nay-

*) Patrz o tém bajki Gellerta.

naypiękniejszy, żebyście byli na miejscu tego, co konającego staruszka ratowali?

O! to prawda, to prawda! krzyknęli wszyscy. — Iabym rad był, rzekł Karłus, żebyśmy kiedy takiego staruszka spotkali. Iabym mu dał z ochotą talar nowy od Strya. A ia, zawołał Iakubek, dałbym mu pugilares mój czerwony. A ia kręgle, odezwał się Iasiek.

Dobrze mówicie, moje dzieci, rzekł Czcigodnicki, nigdy dość drogo nie możemy płacić takie rozkosze. Ale najszlachetniejszy sposób dobroczynności jest mieć co sobie samemu, bądź od rozrywki, bądź od potrzeby, aby ratować biednego, a ośobliwie kiedy to czyni się iefzcze w skrytości, żeby można być pewnym, że żadna nie wchodzi w to przyczyna próżności lub zysku własnego. Opowiem wam uczynek dziecięcia litosiwego, któremu na imie było Wilhelm.

Od tygodnia, Wilus, który zawsze był skromnym w jedzeniu, zdawał się nadzwyczajnie być głodnym. Co rano prosił o duży kawał chleba z masłem, a gdy go dostał, pod jakimkolwiek pozorem umykał z domu. Powracał znowu

na-

niey natychmiast i prosił o drugi kawał suchego
 tatoro go chleba, udając, że mu się strasznie
 iść chce, że ledwie z głodu nie umi-
 ra. Matka nie poymuiąc, dla czego chło-
 przy piec takiej chęci osobliwzhey do iedze-
 zeknia dostał, przedsięwzięła dawać na nie-
 szka go bacznosc.

Nazaiutrz, gdy odebrał swój chleb
 z masłem, i z domu się wymknął, ma-
 tka do okna poszła, aby obaczyć, dokąd
 ón póydzie i uyrzala, że ón przy samym
 murze polazł do domostwa sąsiada i za-
 stukał tam do okienka małego. Sąsiad
 ten był szewc ubogi, chory od dwóch ty-
 godni i obarczony szesciorgiem dzieci,
 które czasem iść czego nie miały.

Jak tylko Wilus zastukał, chłopczy-
 na mały w łachmanach s twarzą bladą
 otworzył okno. Wilus dał mu ukradkiem
 chleb z masłem i powrócił pędem do do-
 mu.

Łza radośna spuściła się na lice ma-
 tki. Ale w tém przedsięwzięła dociec,
 jak daleko syn iey w dobroczynności po-
 stąpił, iako téż czy dosyc już iest cno-
 tliwym, żeby zniósł raczey pokrzywdze-
 nie s przyczyny dobrodzieystwa okaza-
 nego.

Wilus powrócił niebawnie do domu, a iak za zwyczaj prosił o kawałek suchego chleba. Iakże, czyś nienafcony chłopcze? rzekła matka z gniewem udanym.

Ach! nie, odpowiedział Wilus, mamuniu, nie gniewaj się, ot ia tylko tyli kawałeczek proszę.

Idźże fobie precz, odezwała się matka, straszny s ciebie będzie żarłok. Ia ci nie więcéy nie dam.

Wilus i słowa nie wymówiwłszy więcéy usiadł do stołu i zaczął sobie czytać. Wtedy dopiero matka nie mogąc dalej wstrzymać pociechy i czułości przytuliła go z zachwyceniem do siebie, uściaskała go serdecznie z zapalem, i skropiła łzami swemi twarz iego. Wilus nie poymował, czego chce matka. Mój synu, rzekła zatém, mój synu kochany, dziecko moje, serce moje! widziałam ia ma, co s swym chlebem z masłem zrobiles, cieszę się, iż mam syna, który tak czuły jest na biędę bliźniego i umie ia osłodzić. Ale powiedz mi, Wilusiu kochany, czemużes to ukrył przedemną w tayoności?

Dla

Dla tego, odpowiedział ón, żeś mi mamuniu, zawsze powiadała, że o dobrym uczynku naszym gadać nie trzeba.

To prawda, synu mój, ale iednak mogłes mi to powiedziec, abym ci była dopomogła, żebyś daleko więcéy chleba i masłem mógł dawać biedney téy familii.

Wilus potém powiedział matce wszystko, co mu było wiadomo o niedy tych biednych ludzi. A w nagrodę wspaniałego serca iego matka pozwoliła mu ze służącym poysdź do nich i zanieść im cały kofz pełen iedzenia różnego i kilka starych sukien. Radosć Wilusia była nie do wypowiedzenia, a wdzięczność ubożego szewca i dzieci iego okazywana małemu dobroczyncy wyrażała się raczéy przez ły czule iak w słowach. Wszyscy, którzy o takowym uczynku usłyszeli, pokochali Wilusia i dali mu nie ieden dowód swoiéy przychylności. On zaś stał się pociechą rodziców, wzorem dzieci dla oyców i matek.

A cóż, kochana dziatwo, iakże wam się Wilus podoba?

O!

O! to łapski chłopiec! krzyknęli wszyscy. Serce nasze żywo tknięte ię powieścią o uczyku ięgo.

Co to, to prawda, rzekł staruszek staraycież się, abyście ięmu były podobni. Ale iędnak ięszcze o częm was przefrzędz muszę. Można byż niebacznym w świadczeniu dobrodzieystw, a wted cnota dobroczynności staie się winą. Okażę wam ięśnię.

Znam człowieka, który wiele ma dzieci, a dochody mierne. W całej mieście uchodzi ón za wzór wspaniałości. Wielu go chwala, ale ia nie mogę się wstrzymać od nagany ięgo. Otóż ma ię do tego powody.

Zasługuie ón na nagane, że nigdy nie uważa, czy to, co daie ubogim, ięgo własnym istotnie, czyli nie, czy może dać to bez krzywdy czyię. Jużem wam namienił, że ma wiele dzieci iako oyciec pewinien ich żywić, przyodzież i starać się o ich naukę. Ale gdy ón często rozdaie wszystko, co ma nie raz trafia się, że biędne dzieciska cierpią niedostatek w tęm lub w owęm, co im się należy. Często nie mają dosyć strawy, albo brakne im na istotnę potrzebie w odzieży, przez całe miesiące nie

cho-

chodzą one do szkół, dla tego, że nie
 ma czém zapłacić metrom. Powiadam
 zatem, że dobroczynność tego człowieka
 jest nierozsądna, zważając na to, że
 należy się opatrzyć wprzód swoiéy fami-
 lij potrzeby, a dopiero potem być hoj-
 nym dla obcych.

Tenże sam człowiek narobił wiele
 błędów. Winien ón jest szewcowi, kra-
 wcowi i kupcowi. Słuszna by rzeczą by-
 ło, żeby każdy swój talarek, co mu
 pozostaie, obracał na to, aby długi za-
 pokoił, nie dawaiąc iakmużny i grosza,
 iż wszystko zapłacił tym, których jest dłu-
 żnikiem. Ale, cóż ón czyni? Ieżeli coś
 ma pieniędzy i spotka na drodze pró-
 znaika, tułacza, włóczęgę, który dla
 tego w niedostatku żyje, że mu się ro-
 bić nie chce, otóż słaby ten człowiek
 otwiera sakiewki i daje mu, co ma przy
 sobie, bez uwagi, że ón to właśnie kra-
 dzie wierzycielom swoim, co na iakmu-
 żną wydaie. Powtarzam, że taka dobro-
 czynność jest bardzo bezrozumna i na-
 ganna: iż kto jest wspaniałym i dobro-
 czynnym, trzeba, żeby był sprawiedli-
 wym.

On się nie troszczy, czy ci, których
 wspiera, na złe czy na dobre darów u-
 żywają; a tak trafia się często, że hul-
 taje od niego udarowany upija się w pier-
 wżey

wizy na drodze karczmi. Rowtarza
 po trzeci raz, że to nierozładny ie
 sposób dobroczynności, bo rzadko kied
 taką szczerotą stanie się co dobrego
 Człowiek ten czyniłby lepiej, gdyby po
 dawał okazał ubogim do zarobku i wy
 żywienia swego przez pracę i pilność
 gdyby się wywiadywał o to, iak moż
 ich wyrwać z złej toni, nie na chwila
 iedną, lecz na zawsze; nakoniec, ab
 by być pewnym, że iakmużna jego będzie
 na dobre użyta, niechby część, co m
 zbywa, składał do kassy publiczney
 bogich, przy której rzadcy z urzęd
 pilnią, aby rozdzielane datki tylko do
 chodziły ołob, które na to zasługują.

Przypomniéycie sobie, moje dzieci
 ten przykład dobroczynności bardzo na
 gannéy, a jeżeli kiedyś będziecie w sta
 nie tym, że same się żywić będziecie
 rozdawaycie iakmużną wazę rozsądniej
 szym i pożyteczniejszym sposobem;
 jest, uważaycie, czy datek wazę jest isto
 tnie wazym, i czy możecie nim szaf
 wać nie krzywdząc nikogo. Nie przest
 waycie na tém, że zadosyć uczynicie
 chęci wazéy dobroliwéy podarem pie
 niędzy, ale wspieraycie nieszczęśliwych do
 brą radą, przestrogą i pomocą, iż b
 ich przywiesdź do tego, aby w da
 szym czasie sami sobie radzić mo
 gli.

gli. Otóż taki sposób czynienia dobrze jest rozsądniejszy i korzystniejszy.

Wreszcie moi kochani, czy biédak od was wsparty będzie waszego stanu, czy waszego naródu, waszój wiary, czy nie, niech to wam wszystko będzie jedno. Wiesniak nędzny tyle ma prawa do naszego dostatku, iak szlachcic ubogi; żyd albo Turek tyle, iak chrześcianin (gdy okoliczności są równe). Wszakże wszyscy ludzie są braćmi, a iako bracia mają prawo równe do litości i pomocy wazszój.

Powinniście być litociwymi nawet względem bydła, bo i bydło równie, iak i my ludzie czuje ból i rozkosz, a trzeba już być bardzo srogim, chcąc im cierpienia zadawać bez potrzeby. Własny wasz pożytek na tém zależy. Kiedy konia waszego przesilicie, wołu przemocujecie, albo kiedy nie daćcie im pałzy dostatniój, nie tylko zrobicie ich niedolnemi do pracy, ale wystawiacie się sami na niebezpieczeństwo utracenia ich; a ci, co widzą srogość i okrucieństwo wasze ku bydłu, o was powezmą mniemanie nienaylepsze, mniój was za to lubić, mniój do usług waszych skłonności mieć będą. Poznacie to nawet sami, że bydła mogą niby wdzięczność iaką

okazywał, gdy się staracie ostodzieć im ich życie. Pies, kot, ptak i t. d. umieją bardzo dobrze rozoznać dobrodziej swego od innych ludzi, a nawzajem u siebie przypodobać mu się pojęliwosc i łazzeniem swoim. Dzwana powiada historyą o wdzięczności lwa. Czy chcecie ją słyszeć, moje dzieci?

Ach chcemy, chcemy, zawołały dzieci, a Czcigodnicki tak zaczął prawie.

Niewolnik w Rzymie, imieniem Androkles, uciekł od Pana swego i skrył się w lesie do jaskini, żeby go nie znalezione. Lew potężny z rykiem straszliwym łapę do góry na powietrze trzymając przyszedł do téj pieczary. Androkles drżący na całym ciele ro umiał, że go poźre. Ale lew nie czyniąc mu nic złego ryczał okropnie i podnosił łapę do góry. Androkles osmielił się zobaczyć, co mu było. Uyrzał, że lew sobie wdeptał coś w nogę i wyciągnął mu tę drzazgę. Lew tak się uradował tém i tak był wdzięcznym, że nie tylko Androklesa nie pożarł, ale codzién mu łupu swego tyle przynosił, iż miał z tego czém głód swój zaspokoić.

Nie długo potem zbiegły niewolnik schwytanym, podług okrutnego czasów

owych zwyczajów jako zbieg na karę śmierci skazanym został, aby od zwierząt był pożartym. Wyprowadzono go na plac, gdzie to pożarcie stać się miało, i wypuszczono nań lwa roziuszonego. Lew rycząc idzie na niego; lecz w tém, gdy wszyscy oczekiwali, że Androklesa rozszarpie, w okamgnieniu odmienia swą zaiadłość nadzwyczajnie. Zamiast tego, żeby miał na Androklesa skoczyć, stawa lwa przy nim, łasi się ogonem i nie przestaje mu pochlebiać, wszyscy widzowie zadziwieni nie mogą przyczyny tego pojąć. Tu dopiero Androkles poznawszy lwa, któremu łapę ulęczył, opowiedział całe zdarzenie. Ci, co go na śmierć skazali, darowali mu życie i w dodatku lwa wdzięcznego.

Niech ta powieść służy wam za naukę, iak to jest dobrze litować się nawet nad zwierzętami.

Jednak nie rozumie się, że nam niewolno używać bydła na nasz pożytek, na który ich Bóg dał. O nie! wszyskiego używać możemy, bylebyśmy nic nie nadużyli. Wolno nam jest zabić zwierzęta na strawę zdatną, żeby się z ich mięsa żywić, tudzież wytepić zwierzęta szkodliwe, aby się od szkody ochronić. Ale powinniśmy się wy-

I

strze-

strzegać od męczenia bez potrzeby najmniejszego zwierzątka życie i czułość mającego, albo zabijać je bez przyczyny. Jedno i drugie byłoby okrutnym i niegodziwym uczynkiem, ponieważ taki postępek nie miałby powodu rozumnego, a zatem nie mógłby inżeluy uciechy sprawić, chyba nieludzką roskosz z bolu lub śmierci biédnego stworzenia. Niech myśl następna wstrzyma was od okrucieństwa ku zwierzętom:

Męczyć najmniejsze zwierzątko, zabijać je bez przyczyny, jest to dzikość okropna. Najstabszemu stworzeniu, czotgającemu się owadowi, ile można, zostawiaj dar życia. Wszakże to, od Boga, a nie od ciebie ma to do brodzięstwo.

Teraz, jeżeli uczynicie, co wam powiedziałem, zapewne szczęśliwemi będziecie. W sameluy istocie przysłużycie się w czém komu innemu; będziecie ku drugim uczynnemi bez widoczney stąd korzyści, bo nie wszyscy równie dobrzy lub mądrzy tak dalece, aby byli wdzięcznymi i wzajemność oddawali. Ale niech to was nie odraża daléy do broczynności wazą rozciągać. Nie bądźcie dla tego surowemi i nieludzkimi, że od czasu do czasu ludzie wam wy-
pła-

płacają się niewdzięcznością. Rolnik nie przykrzy sobie zasiewać pola, chociaż nieurodzaju doznał przez lata iakieś. Mużę was o tём przestrziedz, że na drodze cnotliwéy znajdziecie spokojność i ukontentowanie duszy, ale nie koniecznie życie bez przeciwności i bez biedy; bo przeciwności i bieda nieodłączne są towarzyszki ludzkiego przyrodzenia. Ale na wszystko zważywszy dobrze, życie wasze będzie dosyć szczęśliwe. Nieszczęście zdarzone bez winy waszéy łatwiejże będzie do znolenia; iak to, któreście same na siebie ściągnęły. Cały świat was żałować będzie i okaże ochęć na wsparcie wasze; kiedyście same cierpień swoich nie utworzyły; ale kiedyście same tego przyczyną, to staniecie się pośmiewiskiem i pogardą w oczach większéy części ludzi. Nikt was nie pożałuje, nikt nie wesprze, a tak nawet może opulzione od całego świata same przyczynicie sobie ciężaru nieszczęść waszych przez zarzuty gorzkie i pełne zgrzyoty.

Na te słowa wstał starulek, a gdy już późno było, poszli zatem wszyscy spać.

Czwarty wieczór.

O sumnieniu i religii.

Chociaż Czcigodnicki był człowiekiem tak poczciwym, że nie przepuszczał żadnej sposobności do tego, aby sobie ludzi całego świata mógł zobowiązać; iednak nie uszedł i on nawet nienawisci nieprzyjaciół, którzy starali się o to, aby go w przepaści nieszczęścia iakiego pograć. Ieden z nich, co pragnął śmierci iego s przyczyną, że po nię miał

miał dostać urząd, którym on za-
 wiadywał, ponieważ mu się dłużej
 czekać nie chciało na chwilę, aż mu
 staruszek z miejsca ustąpi, wszystkich
 obrotów użył na to, aby sciągnął
 na niego niełaske Xiążęcia, a tak
 żeby go zepchnął z urzędu. Nie
 miałszy żadnego powodu do skar-
 gi, musiał wziąć się do kłam-
 stwa. Udało mu się wmówić w
 Xiążęcia, że się Czcigodnicki niewier-
 nie na swym urzędzie sprawował
 i przeto zbogacił. Xiąże rozgnie-
 wany już chciał staruszką niewinne-
 go natychmiast kazać do więzienia
 wsadzić; lecz gdy to był Pan mą-
 dry i sprawiedliwy, umiał się w za-
 pędzie swym wstrzymać i przedsię-
 wziął przedewszystkiēm należycie roz-
 trzasnąć całą sprawę wprzód, niżby
 pozwolił sprawiedliwości w biegu
 swym pójść torem zwyczajnym.

Tym czasem pogłoska roznieśta
 się, że Czcigodnicki z urzędu zło-
 żonym i do więzienia wtrąconym
 be-

będzie, iako występnik iakiś. Nie mógł ón długo zostawać w niewiadomości o takowéy pogłosce. Usłyszał ją bez najmniejszego poruszenia duszy, a wieczorem poszedł znowu pod lipę z zwyczajną wesołością. Dobrochecki udał się także na to miejsce, lecz w obawie, że przyjaciela sąsiada nieszczęśliwego tam nie zastanie, albo w smutku i troskach obaczy. Takież było zadziwienie jego, gdy starca poczciwego tak wesołym i spokojnym, iak za zwyczaj, wyrzał!

Na poczciwość, rzekł, Panie sąsiedzie, nie poymię, iak możesz dziś mieć twarz wesołą! W niebezpieczeństwie tak wielkiem tak zaś bydź spokojnym! To przechodzi poięcie moje.

Iakże, kochany Dobrochecki, odpowiedział staruszek, rozumiesz, zém winien?

W Pan

W Pan winien? Boże mój! wiem dobrze, żeś tak niewinny, jak dziecko w żywocie matki. Ale jeżeli Xiążę uzna WPana za winnego? jeżeli złożony z urzędu pójdziesz do więzienia? A te biedne dzieci? Tu trzy spadły na lice jego obfito.

Dobry i litosciwy człowiecze, odezwał się Czcigodnicki, sciskając go za ręce s czułością, Xiążę nasz nie jest tyranem, wie on, co się od niego prawnu należy, nie postąpi on pobowownie ze mną. Ach nie! Nieszczęście, co mi grozi, nie tak wielkie. A gdyby i tak wielkie było, gdyby potwarz górę wzięła nademną, gdyby Xiążę potepiał mnie s powagi szczególnie swoiely; cóż, czy to uważasz WPan za nieszczęście straszne cierpieć niewinnie niesprawiedliwość? Mój przyjacielu, rzekł on, położysz rękę na piersi, kiedy tu nie czuiemy zarzutu, wszystko jest dobrze, a co jest złego, łatwo się znosi.

Ko.

Kochane dzieci, rzekł obróciwszy się do nich. Wy nie poymiecie ieszcze, co ja powiadam, ale słuchajcie, wyluszcze wam to teraz. Dowiecie się, dla czego dziś mnie tak spokojnym widzicie, chociaż mi wielkie grozi nieszczęście. Obiasnie wam to, żebyście były równie też tak spokojnymi, gdyby się wam coś podobnego stało.

Słyszalyscie, że wszystkie powinności wam przepisane dążą do dobra waszego; i okazałem wam, iak przeto stajecie się szczęśliwemi. Ale nic nie mówiłem wam dotąd o rodzajai szczęśliwości, którój nie dostapicie, chyba że ściśle poydziecie za naukami memi; iest to szczęśliwość, którój w téj chwili doznaję, która mnie w niebezpieczeństwie groźnym czyni spokojnym bez trwogi.

Mówię o dobrém sumnieniu albo o uczuciu wewnętrzzném niewinności

sci swoiety. Skarb to drogi, moje dzieci! Dopóki go posiadamy, dopóty nie możemy istotnie być nieszczęśliwymi, niechaj się stanie, co chce. Lecz gdy go raz utracimy, nieszczęście nasze staie się rzeczywiście wielkiem.

Mysł, żeśmy istotnie przez naszą winę sciagnęli na siebie nieszczęście, bardziy dreczy, iak wszelkie cierpienia. Przeciwnie wewnętrzne przekonanie, żeśmy nie zasłużyli na nasze dolegliwości, uspokaja i cieszy nas, iak to z mego przykładu widzicie.

Zawsze z radością przypominam sobie człowieka, który piérwszy przykładem swym nauczył mnie, iaki to skarb drogi jest sumnienie dobre. Był to xiądz. On umarł iuz dawno, iego nauce winienem zamiłowanie cnoty, którem od młodości zachował. Człowiek to był wysmienity, swiatły i cnotliwy, iak tylko

mo-

można. Podpadł nieszczęściu, że go apoplexya narusszyła na kazalnicy (ambonie). Przyszedł do siebie, ale na całe życie został niedołężnym kaleką. Odwiedzałem go co dzień i przyznaię, że też wstrzymać nie mogłem, patrząc na człowieka tak godnego w stanie tym oplakany. Lecz skoro otworzył usta, niknęły we mnie smutki. Mówił ón ze mną s takim zdaniem się na wola boską o swoim losie, przypominał sobie s taką radością dobre uczynki swoje, zdawał się tak być kontent z usług, które czułość żony, dzieci i przyjaciół iemu świadczyła, że niepodobna była rozumieć o nim, iż ón nieszczęśliwy, a zamiast, żeby sam miał potrzebować pociechy, ón cieszył inszych. — Czemuż płaczecie, mówił do nich wesolą twarzą. Więcie dobrze, że nieszczęścia mego na siebie nie sciągnął przez własną winę, wkrótce to przeydzie, przynajmnięj sercu memu nie szkodzi i nie pozbawi mię wszelkiego

szczęśliwości rodzaju. Ta wesołość umysłu nigdy nie opuściła go aż do ostatniego tchu ducha.

Gdy Czcigodnicki tak rozmawiał, przyjechał Oficer z listem od Xiążęcia. Otworzył go spokojnie i czytał.

„Mój kochany Czcigodnicki, obraziłem cię przeto, że dałem na chwilę wiarę potwarzy niegodziwemu. Niecnota pokazuje się w swojej postaci, a niewinność twoja ocalona. Daruję twemu Xiążęciu, którego religia uwiedziono, wzgląd mając na szczerą żal jego i prawdziwy szacunek ku tobie.,,

A cóż, sąsiedzie, odezwał się Czcigodnicki. Nie powiedziałem ja tego, że Xiąże nasz jest sprawiedliwy i że nie mam się czego obawiać. A dajmy na to, że nie udałooby mu się było odkryć zdrad potwarzy, i że uniesiony gniewem o losie moim wyrok po-

lu-

lubowemy wbrew prawu byłby wydał;
to byłbym równie żałował tak Xiążę-
cia, iak potwarcę. Tamtego s przy-
czyny błędu, tego dla złości, a sie-
bie samego nawet w kajdanach miał-
bym za szczęśliwszego, iak ich obu.
Otóż to, dzieci moje, tyle popłaca do-
bre sumnienie. Ten co ie posiada, nie
boi się niczego, a choć mu przypadnie
coś przeciwnego, umie to znosić ze
zdaniem się na wolę boską. Kiedy chce-
cie ten sposób myślenia przywłaścić
sobie, usiłujcież stosować się zawsze
do nauk, które wam dawałem.

Ale trzeba mi, dzieci moje, prze-
strzedz was szczerze, iezeli chcecie
bydź tak wesółmi, iak godny mój
przyjaciel, xiądz Pastor, był w po-
śród mak swoich, i iakście mnie wi-
działy tego wieczora, to potrzeba ie-
szcze coś więcej umieć i zachowywać,
iak to, com wam powiedział. Ja
wam dotąd tylko to przełożyłem, co
czynić powinniście, abyscie uniknęły
nieszczęśliwości z własnéj swoiéj wi-
ny.

ny. Ale wieleż to przypadków nieprzewidzianych! wieleż nieszczęść nieodwróconych! Nieszczęście zawsze jest nieszczęściem. Przypadek nieszczęśliwy, lubo iakom wam powiedział daleko mniey boli i znośniejszym jest, gdyśmy nań nie zasłużyli, iednak dolega s tём wszystkiём.

Uważaycie, że nieszczęście nam dokucza, nie tylko kiedy je czuiemy, ale i kiedy go się obawiamy lub je przewiduiemy. Ten, co uprawia ogród, gdy mu przyydzie na myśl: któż wie, czy pracy moiéy nie spustoszy jutro wylew rzéki? ten co kładąc się spać pomysli: któż wie, czy zbóycy lub złodzieie mnie nie napadną w téy nocy, albo czy ogień nie spali mi domu i majątku? Ten mówię, kto podaje się myślom tak smutnym, czyż może ón używać z lubą roskoszą ogrodu lub domu swego? A któż nam z ludzi może zaręczyc, że to lub owo nie stanie się nieszczęście w biegu życia naszego? Choćby i ktoś nam za to mógł

mógł rzeczy, w jakiej obawie nie lękalibyśmy się naszej śmierci? Może to dla kogo innego uprawiam ogród. Może tej nocy muszę rozstać się z moim domem, rozłączyć się z rodzicami, krewnymi, lub przyjaciółmi, s t e m , co mi jest najmiłsz e m na świecie, a cóż ze mną się pot e m stanie? Lubobycie i wszystko pełnili, com wam powiedział; iednak od t e j boiaźni uwolnićbyście się nie mogli.

Ale cieszcie się, iest sposób oswobodzenia się od t e j obawy. Iuzescie o t e m nieco słyszały. Lecz trzeba, abyście były dobrze w t e j mierze oświecone, bo w wieku, w którym iestescie; iuz do poięcia t e j rzeczy macie udolność.

Słuchajcież i nauczcież się t e j prawdy pocieszającej: iest Bóg, istność wszechmocna, przemadra, nayałkawsza, nasz stwórca, który nas utrzymuje, nas i wszystkie rzeczy, ieststwo, co zna wszystko, co wie wszystkie .

ſkie myśli nasze, uczynki nasze, i
 które nie dozwoli nigdy niieszczęśli-
 wości naszej, chyba, że sami tego chce-
 my. Tak ieſt, Bóg to ieſt ten, co u-
 tworzył ſłońce, które ziemi naszej
 ſwieci i ją ogrzywa tak pięknie. On
 to daie roſnąć na wiosnę ziołom, li-
 ſciom i kwiatom, a w lecie doſtarcza
 nam owoców i iarzyntak ſmacznych,
 które nasze ciało żywią; ón to daie
 roſę, wiatry i deſzcze, bez których
 nicby ani roſnąć ani rodzić ſię nie
 mogło; ón to z ziemi naszej zrobił
 tak miłe dla nas i tylu ſtworzeń in-
 ſzych pomieſzkanie; podług iego roz-
 kazów ptaki nas zachwycają przyje-
 mném ſwém pieniem, ſtrumienie wia-
 ją ſię mrużące, kwiaty zapach wyzie-
 wają, zefiry nas chłodzą w upałach
 parnych; Bóg, co tak ſztucznie cia-
 ło nasze ukształcił, duszę naszą dzi-
 wnie obdarzył czuciem, myſlą i uwe-
 seleniem.

Wierc iakże Bóg ten, co nam tyle
 dał dobrego, czy może ón nas niena-
 wi-

widzieć i chcieć nasze nieszczęście? Nie, dzieci moje, nigdy nie. Pokładajcie zaufanie wasze w nim i bądźcie bez wszelkiéj obawy. Nic bez woli iego wszechmocnéj nie stanie się, a wola iego jest ta, żebyście byli szczęśliwemi, byleście się same nie gubili. Kiedyśmy cnotliwi, spokojnie spać iść możemy co wieczór, nie lękając się niczego, ponieważ istność wszechmocna i dobrotliwa czuie nad nami i ma nas w swoiéj opiece.

Ale, oycze kochany, rzekł Ias, gdzie Bóg jest?

Tu, moje dziecko, i wszędzie gdzie indziéj, lubo oczyma nie widzimy. Jest to iestestwo niewidzialne, i nie ma ciała, iak my, co ie obmacać i oglądać można.

Ale iakże można wiedzieć, zapytał się Kubus, że Bóg tu jest, gdy go widzieć nie można.

Słu- .

Sluchaj, dziecię ukochane, czy
widziałoś kiedy duszę moję?

Nie widziałom ię.

Ale czy wierzysz, że ja mam du-
szę w saméy istocie, i że tu jest przy-
tomna?

A iuzcić wierzę.

A to dla czego?

Bo słyszę, że W Pan mówisz, od-
powiedział Kubuś po chwilce rozwa-
gi.

Słyszysz mnie mówiącego? Lecz
to nie moja dusza, co prawi słowa,
to usta, ięzyk, części ciała. — Ale
może to dla tego, że słyszysz mnie ro-
zumnie mówiącego, że uważasz, iż
nie wydaie głosów prostych niesklada-
nych, lecz głosy myśl iakaś wyrażaia-
ce. Czyto nie to, co chciaeś wyrazić?

K

Tak

" Tak jest, ale nie mogłem tego tak wystowić.

Bardzo dobrze. Ty wierzysz, że dusza moja jest przytomna, ponieważ ona jest czynną, ponieważ myśli, co usta nie wyrażają. Więc gdybyś uważał, że Bóg jest czynnym, że tu i wszędzie dzielnym się okazuje, czy nie byłbyś przekonany, s tój saméj przyczyny, że i w tych miejscach się znajduje?

Tak jest, zapewne; bo iakżeby można co gdzie czynić, nie będąc na miejscu?

Prawdę mówisz, kochanku, obaczmy, czy Bóg tu co czyni, czy działa co około nas. Widzisz lipę rozłożystą, która rozpościera daleko do koła, konary grube i gałęzie gęste? Któż ją zrobił?

Ach! ziemia ją wydała. — Bez wątpienia, ale cudowną musi mieć ta
zie- •

ziemia siłę, że z ziarnka tak małego potrafi drzewo tak ogromne wystawić. A któż tę ziemi dał moc takową, że tyle ziół, roślin, krzewów, krzaków, i drzew wypuszcza? Sama s swoięj siły tego nie zdoła; bo ona bez życia; a wy wiecie, że rzecz martwa, co nie żyje, nic działać nie może.

Za pozwoleniem, miły sąsiedzie, przerwał mu Dobroszecki, to nie ze wszystkiem prawda. Ot patrzaj W Pan na mój zegarek, co mam w kieszonce; ón nie żywy, ale wszelako jest czynny. Alboż to nie ón rusza skazówkę, która do oznaki godzin jest przeznaczona?

To prawda, przyjacielu, odpowiedział Czcigodnicki, ale czy potrafiłby to zegarek, gdyby go tak zegarmistrz nie zrobił? W samęj istocie nie jest to zegarek, co skazówkę posuwa, ale zegarmistrz, chociaż już więcej w to się nie wdaje. A iak długo szedłby też zegarek, gdyby go

ktoś nie nakręcał od doby do doby? dwadzieścia i cztery lub trzydzieści godzin, a potem ustałaby skazówka.

Równie tak też jest z naszą ziemią, dzieci moje; nigdy sama przez się nie ma mocy czego wydać, gdyby Bóg iéy tego nie udzielił. A ta siła, czy nie ustałabyż ona, gdyby Bóg niewidzialny iéy nie odnawiał? W zimie ziemia niby obumarta, podobna do zegarka nienakręconego i bez ruchu, ale stwórca wszechmocny i nieskończenie mądry, że tak mówię, nakręca ten zegar co wiosna, i daje mu na nowo siłę rodzenia owoców. Wtedy to puszczaią się kwiatki i koteczki; wtedy otwiera się łono ziemi, zjawiają się znowu rozmaite ziola, rośliny i kwiaty, a natura okazuje się oczom naszym w czystwéy postawie młodości, iak gdyby nowo narodzona była od stwórcy swego.

Lecz nie tylko te cuda, ale i bytność ciągła świata przekonywają mnie, że iestestwo, co wszystko utworzyło, działa bez ustanku do utrzymania wszech rzeczy. Gdyby choć raz przestał Bóg zachowywać ich pobyt, jużby się natychmiast w niwecz obróciły i poszły w niczerność, s której powstały, albo jużby dalej nie były. Bóg więc w każdej chwili dzielny jest przy każdej rzeczy na świecie, a zatem i przytomny z osobna.

Weselcie się zatem, moje dzieci, a gdy dobrze sobie postępuiecie, nie bójcie się niczego złego, coby wam się stać miało. Gdziekolwiek iestesmy, czy we śnie, czy na jawie, Bóg jest z nami, a Bóg nic więcej nie chce, iak żeby nas uszczęśliwił w tém życiu i w jnném po śmierci, iak wam dalej opowiem. Wszystko, co od nas wymaga za to, w tém zawarto, abyscie rozkazy jego wykonywały wszelkie, o których was już
uwia-

wiadamilem; to jest, żebyście pokładały w nim ufność swoją, do niego się uciekały w sprawach waszych. Tak to czynił mój pocziwy przyjaciel Xiądz Pastor, który od choroby najokropniejszój razony, był wesół i kontent aż do zgonu swego.

Iabym był uległ pod ciężarem nieszczęścia, mawiał ón do mnie często, gdybym nie położył był całej méj ufności w Bogu. Lecz kiedy smutek ogarniał mą duszę, wołałem do Boga i przekładałem mu w skrytości cierpienia moje, a tak sam nie wiem, iakim sposobem po każdój modlitwie uspokajałem się i byłem tak kontent, iak gdybym nic nie miał do znoszenia.

Otóż to mawiał przyjaciel mój, a ón, dzieci ukochane, mówił prawdę. Wierzcie starcowi, który tego doświadczył: modlitwa sprawiedliwego, co całą ufność w Bogu pokła-

klada, iemu ufa samemu, nigdy nie zostanie bez skutku. Chociaż Bóg nie daie nam tego, o co go prosimy, wycza nam za to coś daleko lepszego, pokóy duszy, przestawanie na losie naszym i nadzieię przyszły daleko więkšej szczęśliwości.

Także Bóg mógłby nam dać wszystko, o co go prosimy? Dostyc bywamy czasem nierozsądni, że go o to błagamy, coby nas o wielkie przyprawiło nieszczęście. Był chłóp na wsi pobliskiej, który sobie wbił w głowę, że największym szczęściem są bogactwa, kupa pieniędzy. Bez wątpienia żadał tego nie raz od Boga. Ale bądź, iak bądź, pewnego razu przez spuściznę odziedziczył kilkanaście tysięcy talarów. Natychmiast przedał chatupe i przeniósł się do miasta. On sam i żona przestali robić. Dzieci jego udaly się na rozpustę; Rodzice sami niczem się nie zadrudniali iak grą i piatyką przez cały dzień. W
kil-

kilka lat dzieci rozpustne zaczęły kraść oycę, a potem i obcych. Jednego s tych hullaiów złapano i obwieszono, drugi uciekł i został wólczega. Matka poszła do cuchthauzu dla życia swego nierządne, a oycię umarł w ostatniey nędzy. No cóż! do czegoż mu się przydadły pieniądze? Czy nie byłby ón szczęśliwszym, gdyby się był został w pierwszym swym stanie! Tak to jest prawda, dzieci moje, że nie wiemy sami po części, czego mamy sobie życzyć.

Bóg sam ieden tylko wiedzieć zdolna, co nas uszczęśliwić może. Gdy chorowałem, krzyknąłem: Boże, zmiłuj się nademną, a Bóg dodał mi mocy do znoszenia bólów. Przemądra dobroć jego wróciła mi zdrowie. Gdy byłem ubogi, rzuciłem się na kolana, padłem na ziemię i wolałem o pomoc, a ón mi dopomógł, dał mi siły i sposoby przez pracę uniknąć od niedostatku; pracowałem

za-

zatem błogosławiąc mu s sercem spokojnym i pełnym ufności. Tak wielka jest, dzieci moje, łaska i miłość Toga ku nam! Ale dajmy to, iżby mnie wtedy nie wyrwał był s choroby moięj lub niedzy, i tak nie poułpiałbym o dobroci iego. Wnosiłym stad sobie; że dla mnie służyło dłużęj chorować, albo czas nieiakis bydź ubogim; a ta myśl bytaby mnie uspokoiła.

Często bowiem, dzieci moje, dla nas jest bardzo pożyteczną rzeczą bydź w nieszczęściu przez czas nieiakis. Wieleż to ludzi byłoby się do szczytu popsulo, gdyby zawsze w szczęściu były zostawali. Szczęście nadyma serce bardzo łatwo: nieszczęście wraca nas do rozwagi i pouinności. Ja sam, ukochane dzieci, nie byłym takim, iakim iestem, gdyby w młodości żadne nie przytrafiły mnie się przygody. Lecz widzac, że mi zawsze coś stało się przeciwnego, ile razy nie szedłem za

po-

powinnością moją, pomyślałem sam w sobie: doświadcz no tego, czy nie lepiej to dla ciebie będzie, kiedy zawsze powinności twojej trzymać się będziesz. A od tego czasu w samej rzeczy przestałem być nieszczęśliwym.

W samej istocie doznałem różnych przeciwności, ale zdawały mi się lżejszemi być, i zawsze postrzegałem nieochybnie, że późno lub rychło nieszczęścia, których sam na siebie nie sciągnął, dla mnie na dobre wychodziły. Miałem na przykład raz sposobność do zabrania znajomości s Panem iednym, co zamyslał puścić się w podróż na morze. Tak mnie sobie polubił, że mi znaczny przyobiecał majątek, jeżeli mu będę towarzyszył. Sądźcie o skwapliwości mojej do tego zamiaru! Wszystko było pogotowiu, gdym zapadł w chorobę długą i uporczywą. To nieszczęście zdawało się być straszném, i mało com nie
szem.

szemrał przeciw Bogu w zaślepieniu
 moim; bo Pan ów nie mogąc odwiec
 podróży swojej, odiechał bezemnie, a
 wszystkie moje znikły nadzieie. By-
 łem w żalu nieutulony. Ale po cza-
 sie niejakim, iakaz mnie doszła wia-
 domość. Okręt, na który wsiaadać
 miałem, od rozbóyników morskich
 zaczepionym i zdobytym został, a
 cały ekwipaż zabrano w niewolę.
 Poznałem wtedy łaskę opatrności
 boskiej, iako i to, że bezrozumnie
 już o niej powątpiewałem. Odtąd za-
 wsze na moim losie przestawałem,
 nawet i wtedy, kiedym nie mógł po-
 iąć, w czem ta lub owa rzecz mnie
 była pożyteczna.

Byłoby to wielką zuchwałością z
 naszej strony, gdybyśmy żądali wie-
 dzieć pożytek wszystkich naszych przy-
 padków. Trzebaby na to, abyśmy
 podobnymi byli Bogu samemu, co wie
 wszystko, żebyśmy czytali w księdze
 przyszłości, aby poznać skutki zda-
 rzenia, które nieskończona mądrość bo-
 bo-

boska raczyła przed nami ukryć s
przyczyn ważnych.

W młodym wieku spotkało mnie
nieszczęście, którego pożytku poiać
nie mogłem, udałem się do czło-
wieka rozumnego i pobożnego, co
więcący miał doświadczenia odemnie,
a ten mnie w téj mierze pocieszył.
Między innemi rzeczami opowiedział
mi sen, którego nigdy nie zapomnę,
i przypominam go sobie zawsze w
przeciwności.

Chociaż ja, rzekł do mnie przy-
i aciel szacowny, nigdy nie miałem nic
bardziéy na sercu, iak abym przez
cnotę się uszczęśliwił i Bogu przy-
podobał, napadło mnie nieszczęście,
którém niezmiernie zostałem przera-
żony. W żalu moim watpiłem o
opiece i pieczołowitości boskiéy wzglę-
dem uszczęśliwienia ludzkiego. Te
powatpiéwania do téz gorzkich mnie
przywiodły i zasnąłem we łzach za-
topiony.

Zda •

Zdawato mi się we śnie, iakobum szedł drogą, na której się zbłąkałem. Niepewnym będąc, gdzie się mam obrócić, stanąłem, a w tém przybliżył się do mnie człowiek, który mi obiecał pokazać drogę i iść ze mną. Poszedłem więc z nim. Zaprowadził mnie do domu, w którym bardzo grzecznie byliśmy przyjęci przez gospodarza, co się wydawało być człowiekiem najpoczcuiwszym. Gdyśmy od niego odchodzili, przewodnik mój, iakom postrzegł, zabrał mu s sobą kubek srebrny, co stał na stole.

Nazajutrz nocowaliśmy u człowieka, który tylko kłat, łaiat i iednym słowem był podłym i złym. Przewodnik mój zostawił kubek u poczciwego człowieka ukradziony.

Trzeciego dnia stanęliśmy u człowieka dobrego i godnego, który nam wszelkie świadczył grzeczności, iakie tylko być mogą. Przewodnik mój
pod-

podpalił dom ięgo. Groza mnie wzięta, zgrzytałem zębami na widok takiej złości. Lecz nie znając drogi musiałem iść z moim przewodnikiem.

Zaprowadził mnie ieszcze do bardzo uczciwego i wysmienitego człowieka, który samą dobrocią bydz się zdawał. Mój przewodnik udał, że nie wie dobrze drogi. Gospodarz nasz dobry kazał synowi, żeby nas odprowadził dalej, żebyśmy nie zbłądzili. Ale gdyśmy szli przez most, przewodnik syna dobroczyńcy naszego wrzucił w rzekę i utopił. Na widok okropnego postępku nie mogłem wstrzymać gniewu. Potworo, krzyknąłem, wolę błąkać się po puszczy, iak s toba iść dalej na ziemi, co się rozstanie, aby ciebie pochłoneła. Gdy to mówił, światło iasne ogarnęło mnie, a w oczach moich przewodnik przybrał na siebie postać uspaniała i niebieską. Rzuciłem mu się do nóg, ale ón podniósł mnie i rzekł: znayże teraz drogi opatrności,

sci, który sługa ja jestem. Kubek, com ukradł, był zatruty, dla tego wziąłem go pocziwemu i dałem go złemu człowiekowi. Pod popiołem domu podpalonego skryty jest skarb, który dobroczynny gospodarz nasz znajdzie i na dobrodzieystwa obróci. Młodzieniec utopiony w rzęce byłby wkrótce oycę zabił i został katem matki swojej. Chwał Boga i zdaj się zupełnie na rozrządzenie jego; a wystrzegaj się sądzić o drogach opatrności.

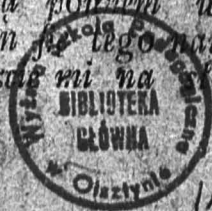
Taki był sen, co mi przyjaciel mój powiadał. A jeżeli kiedyś nabędziecie więcej doświadczenia, obaczycie tysiąc przykładów u was i drugich ludzi na dowód, że to, co się szczęściem wydaje, bywa istotnym nieszczęściem, gdy krocie przeciwności są czasem tyle dobrodzieystw okazalszych Boga naszego.

Lecz gdybyście nawet tylko nieszczęścia mogły się spodziewać; gdy-
by-

byście miały umrzeć z nędzy, byleście niewinne, zawsze pociecha i akas wa n się zostanie, której nic wam nie pr- trafi wydrzeć. Muszę wam ją dać poznać.

Moie dzieci, jesteśmy nieśmiertel- ni, nigdy nie będziemy do szczytu zglądzeni. Ciało i kości umrą wprawdzie, skaza się kiedyś, ale my, co w tém ciele mieszkamy, my do in- szego życia przejdziemy, gdzie bez dolegliwości i bólów używać będziemy szczęścia wiecznego. Bóg nam to obiecał, kiedy na tym świecie o to starać się będziemy, abyśmy byli pra- zowie cnotliwymi ludźmi. Ci, co Go nie czynią, także wiec nie żyć be- , ale daleko od tego, aby byli esliwymi na miejscu, do którego da, karom podpadną do popra- ich stosownym.

Inną razą powiem wam, moie ieci, skądem się tego nauczył, tym sem wierząc mi na słowo, albo ra.



125366